

Biblioteka
U.M.K.
Toruń

340102

Dr. W. MIKLASZEWSKI

MAŁOLETNI
PRZESTĘPCY

W ŚWIETLE BADAŃ WYCHOWAŃCÓW
ZAKŁADÓW WYCHOWAWCZO-POPRAWCZYCH

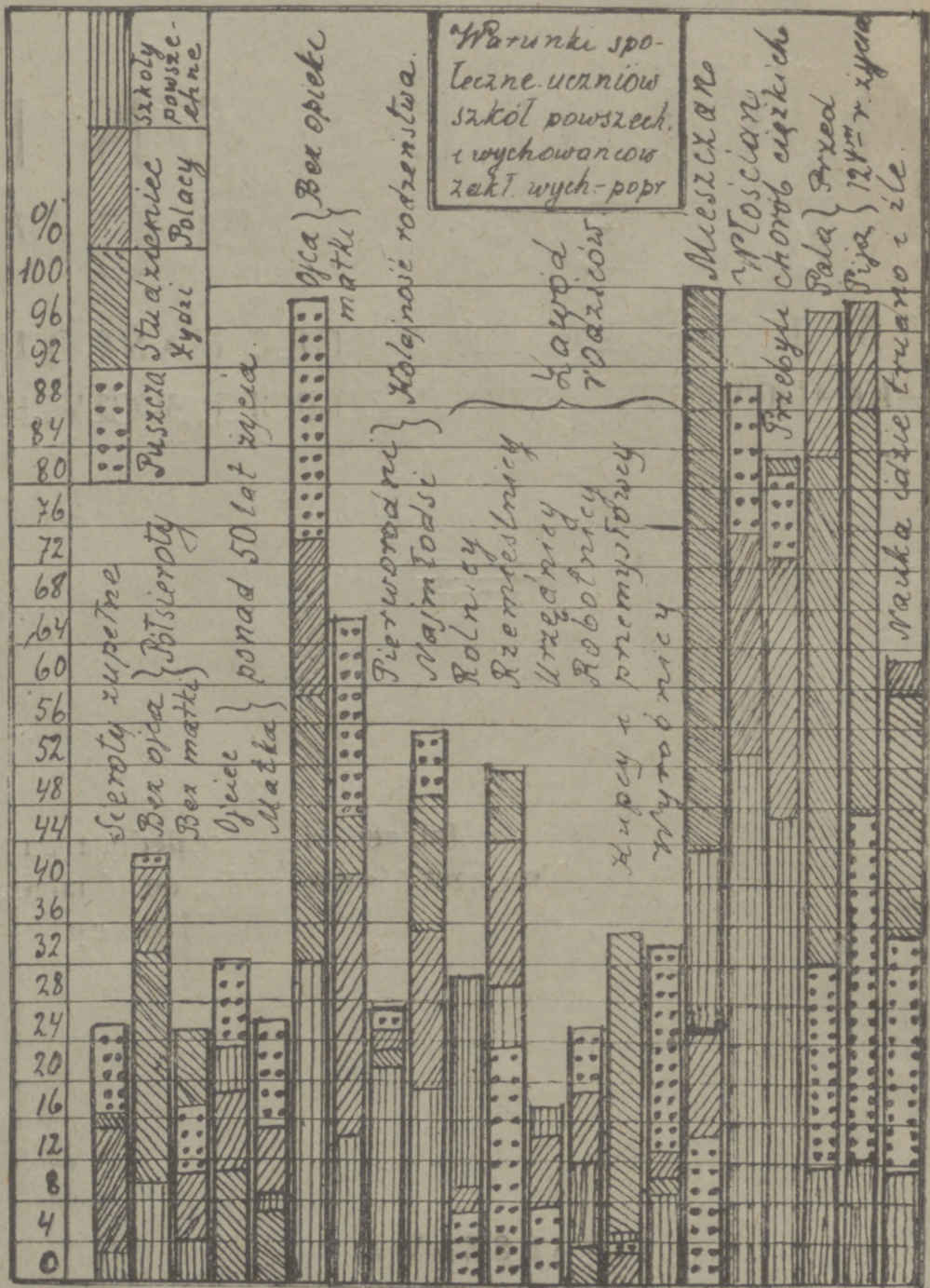
„Integer vitae, scelerique purus
Non eget Mauris iaculis, nequ' arcu...”
Hora'cy

WARSZAWA

Nakładem Wydziału Hygjeniczno-Lekarskiego
Polsko-Amerykańskiego Komitetu Pomocy Dzieciom

1924

Schemat I



Dr. W. MIKLASZEWSKI

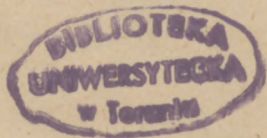
MAŁOLETNI PRZESTĘPCY
W ŚWIETLE BADAŃ WYCHOWAŃCÓW
ZAKŁADÓW WYCHOWAWCZO-POPRAWCZYCH

„Integer vitae, scelerique purus
Non eget Mauris iaculis, nequ' arcu...“
Horacy

WARSZAWA

Nakładem Wydziału Hygjeniczno-Lekarskiego
Polsko-**A**merykańskiego **K**omitetu **P**omocy **D**ziaciom

1924



348109

Drukarnia Współczesna, Warszawa, Szpitalna 10.

K. 2175/62

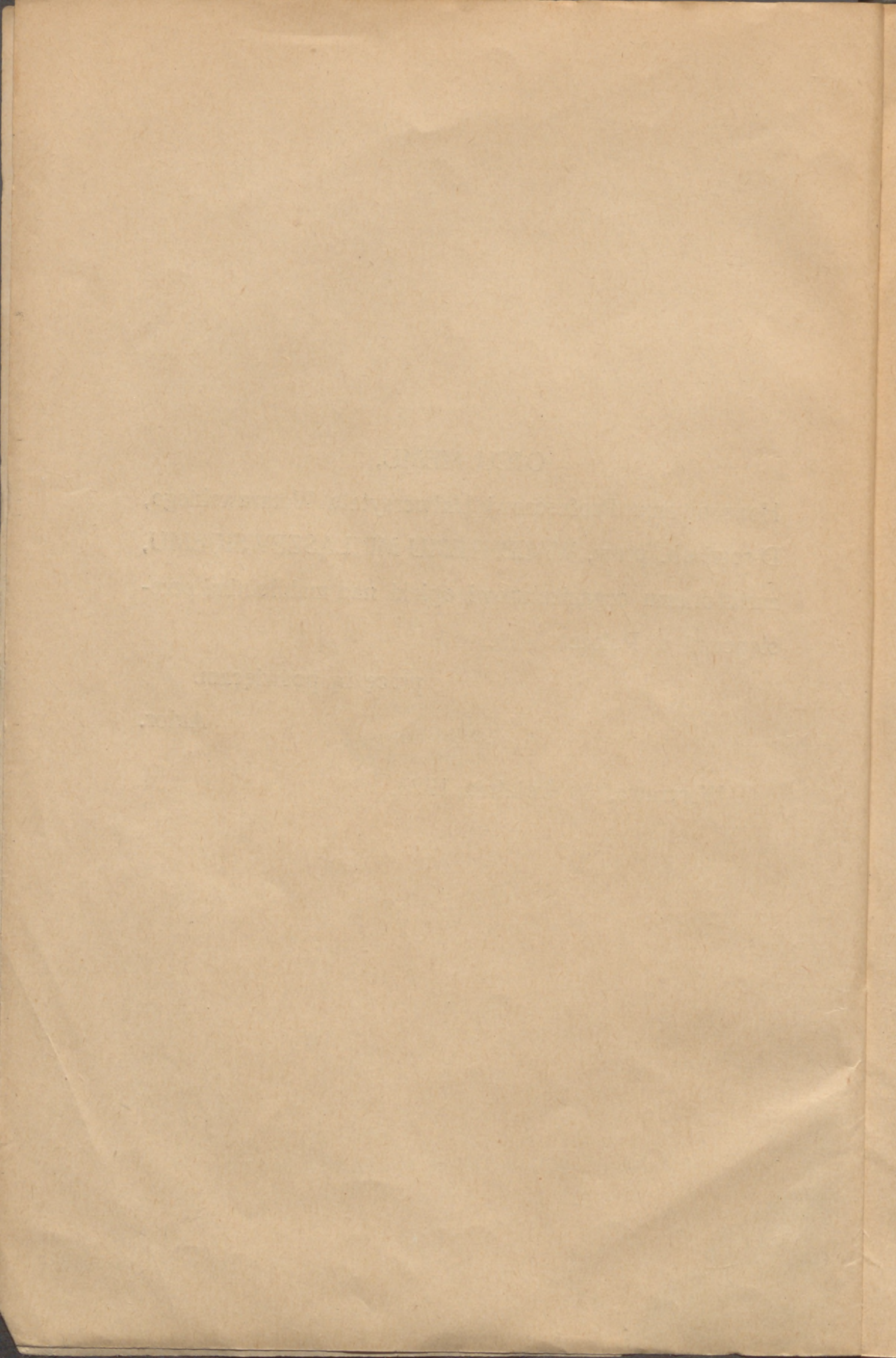
OJCU MEMU,

Honorowemu Profesorowi Uniwersytetu Warszawskiego,
D-rowni ob. praw, WALENTEMU MIKLASZEWSKIEMU,
zasłużonemu organizatorowi opieki nad małoletnimi prze-
stępcami w Polsce

pracę tę poświęcam.

Autor.

Warszawa, 30 kwietnia 1923.



PRZEDMOWA.

Poważne zagadnienie przestępczości małoletnich i młodocianych było traktowane u nas dotychczas przeważnie ze stanowiska społecznego, jako potrzeba usunięcia dzieci z więzień, gdzie stykają się one z dorosłymi przestępcami, którzy oddziałują zgubnie na ich umysłowość. W rzeczy samej doświadczenie długoletnie wskazało, że pobyt dzieci w więzieniu jest prawdziwą szkołą przestępczości. Nie wyłącznie więc względy ludzkości, lecz i samoobrona przed pomnażaniem przestępców, którzy są bardziej uciążliwi i kosztowni dla społeczeństwa i państwa, niż obywatele, pracujący spokojnie i wytwórczo, chociaż często w uciążliwych warunkach bytu, skłoniły jednostki ofiarne i ożywione uczuciami obywatelskimi do zakładania instytucji, które mogłyby zastąpić więzienia w tem znaczeniu, aby sprawiedliwości stało się zadość, bo przestępstwo zostało ukarane, lecz jednocześnie, aby sam małoletni nie został pasowany na przestępcę, z którym musiałoby się borykać społeczeństwo i władza państwowa przez cały ciąg jego życia.

Wyłączenie małoletnich i nieletnich z więzień i skupienie ich w zakładach wychowawczo - poprawczych stanowi zabieg analogiczny do oddzielenia osób, podejrzanych o chorobę zakaźną (izolacja), które po przebyciu okresu wskazanego jako okres wylegania choroby i po stwierdzeniu, że nie są nosicielami zarazków, powracają do swego środowiska oczyszczone i odkażone, dając w ten sposób rękojmię, że nie będą szerzycielami zarazy. Różnica pomiędzy temi dwiema kategorjami podejrzanych polega głównie na tem, że okres wylegania choroby zakaźnej nie przekracza kilku tygodni, więc i odosobnienie jest stosunkowo krótkie, a wyleganie przestępczości, jej ujawnienie i dokonanie odkażenia wymagają znacznie dłuższego czasu. Już samo to, że chodzi tu o małoletnich, dla których „nulla dies — sine linea“, wskazuje, że nie można poprzestać na odosobnieniu i badaniu, lecz trzeba nieodzownie zająć się kształceniem i urabianiem tych wczesnych wykolejeńców. Jestto więc przede wszystkim zagadnienie pedagogiczne, znacznie trudniejsze, niż praca nad dziećmi, pozostającymi w ro-

dzinie pod jej kierunkiem, opieką i wpływami, opartymi na normach postępowania, uznanych za obowiązujące w danym środowisku i czasie.

Przy pierwszym badaniu stwierdza wychowawca, że jego odosobnieni małoletni przedstawiają nader różnorodny materiał. I podobnie jak kierownik domu izolacyjnego nie umieści razem podejrzanego o cholere, dur, dżumę i płonicę w obawie, aby nie zakazili się nawzajem, zanim rozpoznanie zostanie dokonane, takież i w zakładzie wychowawczo-poprawczym musi być przeprowadzone zgrupowanie małoletnich na podstawie domniemanego rozpoznania. Nie mówiąc już o tem, że potrzeba do tego podziału dobrego diagnosty, który nie poprzestanie na stwierdzeniu poszczególnego objawu, grupowanie dzieci następuje poważnych trudności, bo wchodzi tu w grę takie czynniki, jak: wiek, rozwój cielesny, umysłowy, stan zdrowia, obecność chorób zakaźnych np. początków gruźlicy, jaglicy, parchów, świerzby (choć właściwie chorzy tacy nie nadają się do zakładu), dalej — stopień i rodzaj zepsucia moralnego danego dziecka, obecność nałogów, zbroczeń i wad charakteru, rodzaj usposobienia, temperamentu, zamiłowania do pewnego zawodu, lub brak wogóle wszelkiej skłonności do pracy, wreszcie obycie z ludźmi, koleżeńskość, umiejętność wystąpienia się, nastrój, zręczność, uzdolnienie i t. d. Chociażby te przejawy dają możliwość podziału na ogromną liczbę grup, ponieważ każdy poszczególny osobnik może należeć pod pewnymi względami do jednej, pod innymi—do innej grupy.

W zakładach wychowawczo-poprawczych bywa ugrupowanie naogół bardzo uproszczone, mianowicie: pod względem wieku, karności i rodzaju pracy z uwzględnieniem chorych, których przenosi się do infirmerji. Taki podział jest zupełnie niezadawalający pod względem wychowawczym i prowadzi do zmniejszenia wartości oddziaływania tych zakładów. Zwłaszcza dzieci samowolne, nieposłuszne, krnąbrne, przewrotne i zepsute następują wychowawcy tyle trudności i oddziałują tak niekorzystnie na towarzyszy, że podnoszono myśl stworzenia dla nich specjalnych zakładów z bardziej surowym kierunkiem. Na VIII zjeździe rosyjskich przedstawicieli zakładów wychowawczo-poprawczych poruszał tę sprawę S. Maszniew, wskazując, że zakłady te pozbywają się chętnie dzieci, trudnych do poprawienia, więc skierowują je do sądu w razie większych wykroczeń i nie zarządzają pościgu za zbiegłymi. Nie ulega wątpliwości, że zakład ułatwia sobie w ten sposób swą trudną rolę. Czy jednak idea zasadnicza zapobiegania przestępczości przez wyłączenie małoletnich, potrzebujących najbardziej poprawy, nie ulega przez to spaceniu? Czy zakład taki nie zatracą charakteru poprawczego i nie staje się tylko wychowawczym?

Nie mam zamiaru rostrzygać tu tego pytania i szeregu

innych, związanych z organizacją zakładów dla małoletnich przestępców. Poruszam je tylko po to, żeby wskazać, że zarówno kierunek wychowawczy, jak i dobór wychowanków mogą być tak dalece różne, iż nie może być mowy o jednostajnej ocenie otrzymywanych wyników, ani o ścisłym określeniu, kto jest małoletni przestępca, o ile nie poprzestać na formalnem stwierdzeniu, że jest to dziecko lub młodzieniec, uznany przez sąd za winnego wykroczenia przeciw obowiązującemu kodeksowi karnemu.

Mam zamiar oświetlić właśnie zagadnienie: kto jest małoletni przestępca, jakie czynniki sprawiły, że dostał się on na ławę oskarżonych, jaka jest jego przeszłość, charakterystyka cielesna i umysłowa, jakie cechy jego mogą uleże przekształceniu, zanikowi, rozwojowi.

Na podstawie wszechstronnych badań, przeprowadzonych nad 192 wychowankami Studzienca i 51 wychowankami Puszczy w lecie i jesieni 1921 r., mogę stworzyć dość dokładny szkic małoletniego przestępcy. Rozporządzając materiałem porównawczym, zebrany podług tej samej metody, poczęści przezemnie osobiście, poczęści przez moich słuchaczy z Wyższych Kursów Pedagogicznych, mam możność wskazać, w jakiej mierze i w jakim zakresie małoletni przestępcy różnią się od swych rówieśników, uczęszczających do szkół powszechnych. Ten materiał porównawczy wynosi 2084 chłopców i 1388 dziewcząt ze szkół powszechnych i seminarjów nauczycielskich. Dalej korzystam z materiałów Sekcji Hygjeny Szkolnej Wydziału Szkolnego Magistratu m. Warszawy z lat 1919/20 i 1920/21, obejmującego 15764 chłopców polaków, 744 żydów i 15414 dziewczynki polki w wieku od 6 do 17 lat. Pozatem powoływać się będę na odnośne prace własne ogłoszone, na badania innych autorów i materiały, zebrane przez lekarzy szkolnych w szkołach powszechnych. Chociaż więc materiał dzieci przestępczych jest niezbyt obfity i dotyczy okresu powojennego, który wykazuje powszechne obniżenie poziomu moralności nie tylko u nas, lecz i w całym świecie, jednak na tle tego, co uważamy za przeciętne i normalne w danym czasie i w danym terytorjum, uwypuklają się cechy swoiste dzieci, wykraczających jaskrawo poza te względne normy.

Nie mogę pominąć faktu, że zakład wychowawczo-poprawczy nie stanowi dogodnego terenu do badań. Jednak ani dom dziecka przestępczego, ani sąd dla nieletnich, a tembardziej więzienie nie stwarzają warunków korzystniejszych. Dlatego też z konieczności musimy pogodzić się z tem, że zwłaszcza badania psychologiczne, będą odbijały nastroje, panujące w zakładzie w związku z jego atmosferą, kierunkiem, doborem wychowawców i nauczycieli, rodzajem zajęć, sposobem żywienia dzieci, ich odzieżą, pościelą, zabezpieczeniem od zimna i upału, wypełnieniem im czasu i t. d. Istotnie pomiędzy dzieckiem,

chodzącem do szkoły, a pozostającym pod ciągłym dozorem ludzi obcych i w środowisku, uważanem za przestępcze, zachodzi duża różnica. Stały stan niezadowolenia i chęć wydostania się z zakładu, który uważa dziecko za karę większą, niż więzienie, nadaje mu cechy swoiste, bo brak pewnej koniecznej równowagi, która odzwierciadlałaby mniej więcej przedmiotowy stan rzeczy. Jednak takich warunków badania niema wogóle w żadnym zakładzie nawet wychowawczym, a nietylko wychowawczo - poprawczym. Toteż muszę poprzestać tylko na powtórzeniu, w których zakładach i w jakim czasie badanie wykonałem, zastrzegając, że gdzieindziej i kiedyindziej wyniki mogłyby wypaść nieco inne, w zależności od zgromadzonych dzieci i charakterystyki samego zakładu. Co się tyczy wychowalców zakładów wychowawczo-poprawczych, trzeba sobie uprzytomnić, że nie stanowią oni ogółu małoletnich przestępców: tylko część ich zostaje ujawniona przez władze bezpieczeństwa publicznego (w dodatku—są to przeważnie nowicjusze w dziale przestępstw), i zaledwie część tej części dostaje się do zakładów. Podług dwu ankiet, przeprowadzonych w ostatnich latach (p. rozdz. VI), w więzieniach w Polsce pozostaje 3—3,3% małoletnich na ogólną liczbę więźniów, co wynosi ogółem około 800 dzieci, gdy w zakładach wychowawczo-poprawczych niema nawet połowy tej liczby miejsc.

Z tych zastrzeżeń wypada, że wyniki moich badań nie mogą dać ogólnej charakterystyki małoletniego przestępcy, lecz tylko tego, który dostał się do zakładu. Są to dzieci przeważnie mniej zepsute. Poznaniu ich dokładniejszemu sprzyjało to, że spędziłem w pomienionych zakładach w jednym ciągu kilka tygodni, przez co dzieci oswoiły się ze mną i zachowywały się szczerze i otwarcie, a to pozwoliło wejrzeć nawet w dziedziny zazwyczaj starannie ukrywane.

I. ŚRODOWISKO, Z KTÓREGO POCHODZĄ MAŁOLETNI PRZESTĘPCY.

Przy najbardziej powierzchownem rozejrzeniu wychowawców zakładów wychowawczo-poprawczych rzuca się w oczy różnorodność ich wyglądu, zachowania się i usposobienia. Na pierwszy rzut oka ocenia się, że dana jednostka otrzymała jakie takie wychowanie domowe, a inna chowała się na ulicy. Dokładniejsze przyjrzenie się tym dzieciom podczas ich pracy, nauki szkolnej, jedzenia, zabawy, modlitwy, wypoczynku utwierdza w przekonaniu, że jest to konglomerat zupełnie przypadkowy, a nie grupa, mająca wspólną charakterystykę poza jedną, nadaną jej przez orzeczenie sądu. Co więcej: w każdym konglomeracie uderza przede wszystkim pewne tło, nadające całości określony ton. To samo trzeba powiedzieć i o tych zbiorowiskach dzieci. Kiedy przed paru laty zwiedzałem kolonję poprawczą w Spale, uderzył mnie przede wszystkim ton wielkiego smutku i przygnębienia; wprawdzie było to w styczniu, a domy mieszkalne miały urządzenia, jak na letniska, ciepłota przy żelaznych piecykach była nie do zniesienia, a o kilka kroków od nich wynosiła 6 do 8° R., czad, dym, zaduch działały na zwiedzającego zatruwająco, przeto na stałego mieszkańca, który prawie nie wychodził z tych pomieszczeń, musiały oddziaływać gorzej, niż więzienie. Wręcz odmiennego wrażenia doznawało się w Puszczy, gdzie górował ton wesołości i zadowolenia nawet w porze zimowej przy niedostatecznym zabezpieczeniu od zimna. W Studzieńcu tło ogólne zaznacza się mniej wyraźnie, a właściwie jedne grupy nastrojone są wesoło, inne smutnie. Rzecz prosta, że zależy to nie tylko od dzieci samych, lecz w znacznej mierze od kierunku, panującego w zakładzie. Jednak człowiek, zwłaszcza dziecko, przystosowuje się tak łatwo nawet do najgorszych warunków środowiska, jak to stwierdziliśmy podczas kilkoletniej tułaczki wojennej, że jego smutki i radości stanowią raczej wyraz jego usposobienia, niż wpływu otoczenia; przy dłuższem obcowaniu z wychowawcami stwierdza się, że pierwsze wrażenie co do ich nastroju było dość słuszne.

Jeżeli chodzi o wychowawczy wpływ zakładu, to może

być o nim mowa tylko wtedy, gdy nastrój dzieci jest pogodny, gdy są one zadowolone i wesołe. Nastrój przygnębienia, cierpienia, tęsknoty i wszelkich innych odczuwań ujemnych unie-
możliwia skupienie uwagi na przedmiocie pracy, który ma być najważniejszym środkiem poprawy. Dlatego z góry trzeba przyznać, że dzieci o nastroju przygnębnionym i ponurym nadają się mało do zakładu poprawczego, i zakład, w którym ton zasadniczy jest przykry, nie może liczyć na dodatnie wyniki swej działalności.

Dziecko, które przesiedziało w więzieniu kilka tygodni, albo i miesięcy, a nawet skazane w drodze postępowania uproszczonego przez sąd dla nieletnich, jest przez pierwszy okres pobytu w zakładzie poprawczym zazwyczaj przygnębione; o ile nastrój jest przeciwny, stanowi to wskazówkę niepokojącą, bo dowodzi najczęściej lekkomyślności. Dopiero po paru tygodniach wychowanek wciąga się do trybu zakładowego i jego nastrój bierze górę nad przeżyciami niedalekiej przeszłości. Od tej chwili możliwe jest oddziaływanie na niego zakładu i nadawanie mu kierunku. Jeżeli jednak ten przełom nie nastąpi, pobyt w zakładzie staje się nader uciążliwy. Jestto podstawa najczęstsza wczesnych ucieczek jako wyrazu nieprzystosowania do nowego środowiska, w którym odczuwania ujemne dominują. Ucieczki późniejsze i wielokrotne mają już inny charakter, jak o tem będzie mowa poniżej.

Nastrój, panujący w zakładzie, ma przeto znaczenie pierwszorzędne pod względem wychowawczym. Zależy on nie tylko od warunków postawienia i prowadzenia zakładu, lecz i od doboru samych wychowanków, który może być zupełnie przypadkowy w zależności od tego, jakie dzieci zostały skierowane do zakładu, czy takie, których nastawienie psychiczne jest przeważnie pogodne i wesołe, czy też naodwrot—smutne, ponure. Ten nastrój przynoszą wychowawcy z domu, jako swą cechę właściwą. Dlatego też musimy przyjrzeć się przedewszystkiem środowisku, z którego pochodzą, gdzie urabia się ich psychika.

Dane, jakie w tym względzie zebrałem w drodze wywiadów wśród wychowawców Studzienca i Puszczy, posiadają wartość względną, o ile nie można ich porównać z warunkami domowymi ich rówieśników, którzy nie wykroczyli przeciwko kodeksowi karnemu, a przynajmniej nie stawali przed sądem, jako oskarżeni. Rozporządzam takim właśnie materiałem, zebrany w całym kraju przez moich słuchaczy z Wyższych Kursów Pedagogicznych.

Zobaczmy, co daje zestawienie tych dwu grup nieletnich, z których jedną uważamy za dzieci t. z. normalne, a drugą—za przestępców.

Przedewszystkiem zjawia się pytanie, jaką opieką były otoczone dzieci w okresie przedszkolnym i w szkolnym. Na-

turalnymi opiekunami dzieci są ich rodzice; i chociaż kierunek wychowawczy, nadawany przez nich, może być nieraz wadliwy i nieudolny, jednak jest on zwykle lepszy, niż dalszej rodziny, lub ludzi obcych. Dlatego też warto rozpatrzyć odsetki półsierot i sierot (Tabl. I).

	Pół-sieroty		Sieroty
	Bez ojca	Bez matki	
I. Chłopcy ze szkół powszechnych	7,4 ⁰ / ₀	3,3 ⁰ / ₀	1,4 ⁰ / ₀
II. Wychowañcy Polacy.	41,4 ⁰ / ₀	10 ⁰ / ₀	15,1 ⁰ / ₀
III. ze Studzieńca Żydzi .	32,3 ⁰ / ₀	25,9 ⁰ / ₀	16,1 ⁰ / ₀
IV. Dziewczyny ze szkół powszechnych	11,8 ⁰ / ₀	5,4 ⁰ / ₀	2,6 ⁰ / ₀
V. Wychowanki Puszczy	41,6 ⁰ / ₀	16,6 ⁰ / ₀	25 ⁰ / ₀

Różnica pomiędzy dziećmi normalnymi i przestępcami pod względem położenia rodzinnego jest uderzająca: u pierwszych odsetek chłopców półsierot wynosi 10,7%, u drugich 51,4% (polacy) i 58,2% (żydzi); a wśród dziewcząt wogóle 17,2%, a w Puszczy 58,2% półsierot. Odsetek sierot zupełnych u małoletnich przestępców 10-cio krotnie większy, niż u dzieci szkół powszechnych. Według statystyki austrijskiej z 1908 r. wypadło na 396,679 dzieci szkolnych 11,7% półsierot i 1% sierot zupełnych; wśród dzieci nieślubnych było sierot bez matek 10,7%. Są to liczby zbliżone do naszych. Nie posiadam dokładniejszych danych co do liczby dzieci nieślubnych wśród małoletnich przestępców. Aschaffenburg wykazywał ich 27% w domu poprawczym w Württembergu i 14% w Bernie („Das Verbrechen und seine Bekämpfung“ Heidelberg 1906) podczas gdy odsetek noworodków nieślubnych w Niemczech wynosił 9%. Są to niewątpliwie duże odsetki wobec ogromnej śmiertelności noworodków nieślubnych, wahającej się pomiędzy 25 a 75% urodzonych. Bo też z pośród dzieci, pozbawionych należytej opieki, są dzieci nieślubne najbardziej upośledzone już w okresie życia płodowego.

Brak opieki rodzicielskiej tłumaczy sam przez się nietylko to, że dziecko mogło dostać się pod wpływ szkodliwe i stać się przestępcą, lecz i to, że pozbawione ciepła rodzinnego, zmuszone do wczesnego zarobkowania na siebie, a może i na swych opiekunów, zatraciło dziecięcą pogodę ducha i wczesnie zaczęło pożądać uciech, które pozwoliłyby mu zapomnieć o cierpieniu i szarzyźnie.

Al'e na tem sieroctwie nie koniec. Rozpatrzywszy wiek rodziców żyjących, zobaczymy, że jest on przeważnie starszy,

mianowicie powyżej 50 r. po wyłączeniu zmarłych spotykamy stosunki następujące: (Tabl. II).

	Powyżej 50 r. ż.		Zmarłych		R a z e m	
	Ojców	Matek	Ojców	Matek	Ojców	Matek
I. Uczn. szk. powsz. . . .	23,2%	8 %	8,8	4,7	32 % ₀	12,7 ⁰ / ₀
II. Wychowań. i Polak. . . .	17,8%	15 %	56,4	25 % ₀	74,2	40 % ₀
III. Studzieńca i Łydów . . .	9,8%	6,4%	48,4	42 % ₀	58,2	46,4 ⁰ / ₀
IV. Ucz.-nie szk. pow. . . .	15,7 ⁰ / ₀	8,6 ⁰ / ₀	14,4	8 % ₀	30,1	16,6 ⁰ / ₀
V. Wych. Puszczy	32 % ₀	25,1 ⁰ / ₀	66,6	41,6	98,6	66,7

Z tego zestawienia wynika, że tylko bardzo niewielki odsetek wychowañców Studzieńca i Puszczy posiada w okresie ujawnienia przestępstwa rodziców, zdolnych dać im opiekę i kierunek wychowawczy.

Ku charakterystyce stosunków rodzinnych dodam, że u rodziców małoletnich przestępców spotykamy aż w 12,1% przypadków starszeństwo żony, wynoszące parę do kilku lat, gdy u ogółu ludności spotyka się je przeciętnie w 4,4%, np. w rodzinach nauczycieli szkół powszechnych. Znaczy to, że dzieci rodziców, których wiek jest niewłaściwie dobrany, dają większy odsetek przestępczości.

Przyjrzyjmy się obecnie rodzicom wychowañców zakładów poprawczych ze stanowiska wykonywanych przez nich zawodów. Rodzaj pracy nie tylko wpływa na lepsze, lub gorsze zabezpieczenie dochodów, lecz zarazem stwarza pewną atmosferę, w której urabia się duchowość dziecka. Z jednej strony praca na łonie przyrody (rolnictwo, ogrodnictwo, hodowla zwierząt, leśnictwo) nastęrczać może dużo niepokojów, strat i braków materialnych, zwłaszcza w okresie przedwojennym; z drugiej strony np. handel w gęsciej zaludnionych osiedlach daje dużo okazji do nadużyć, wyzysku, rozwoju chciwości, a brak zajęcia stałego w postaci pracy wyrobnej i nieraz robotniczej nie zapewnia dostatecznych środków utrzymania i zmusza nieraz oboje rodziców do pracy zarobkowej, czyli pozostawia dzieci bez dozoru.

Wobec uwag powższych grupuję wszystkie zawody rodziców w sześć grup, mianowicie: 1) rolników, do których zaliczam: posiadaczy paru do kilkunastomorgowych przestrzeni, oficjalistów i służbę dworską, leśników, ogrodników, rybaków i hodowców; 2) rzemieślników, posiadających warsztaty własne, lub pracujących jako najmici wykwalifikowani u innych, 3) urzędników i oficjalistów rządowych, prywatnych, komunalnych i t. p., otrzymujących stałe pobory i zajętych przez pewną liczbę godzin dnia, 4) robotników fabrycznych, kolejowych i w innych przedsiębiorstwach, pracujących w rozmaitych porach dnia i nocy i zależnych od zapotrzebowań rynku, 5) kup-

ców, drobnych przemysłowców, handlowców i oficjalistów handlowych, 6) wyrobników, sprzedających swą siłę cielesną w różnorodnych rodzajach pracy, niewymagających przygotowania zawodowego.

Podział rodziców podług zawodów wygląda odsetkowo w sposób następujący: (Tabl. III).

	R o d z i c e c h ł o p c ó w			IV. Szkoły powsz.	V. Pusz- cza
	I. Szkoły powszechnie	Studzieniec			
		II. Polacy	III. Żydzi		
1) Rolnicy	30,1%	8,2%	—	21,3	7, %
2) Rzemieślnicy . . .	28,7 %	43,9 %	51,6 %	28,8	23, %
3) Urzędnicy	16,3%	13,6%	—	18,5	7,2 %
4) Robotnicy	11,3%	18,9%	3,2 %	7,9	25,8 %
5) Kupcy	5,4%	3	35,2%	13,8	4,6 %
6) Wyrobnicy	8,2%	12,1%	9,6%	9,6%	32,2%

Z tego zestawienia wynika przede wszystkim, że dzieci ze szkół powszechnych i zakładów poprawczych pochodzą z rozmaitych środowisk. Przewagę wśród pierwszych rolników byłoby najłatwiej wskazać, jako zbawienny wpływ obcowania z przyrodą, gdyby nie doświadczenie, że przestępczość wśród dzieci wiejskich jest bynajmniej niemała, jednak przeciwdziałanie jej ma charakter patryjarchalny, czyli nie opiera się za zwyczaj o władzę i sądy. Drugi objaw znamieny jest ten, że chłopcy i dziewczęta z zakładów poprawczych wskazują duże różnice odsetkowe rodzaju zawodu swych rodziców, mianowicie: najwięcej wśród chłopców jest dzieci rzemieślników, a wśród dziewcząt—wyrobników i robotników. Znaczy to, że rzemieślnik, pochłonięty pracą zawodową, nie ma możliwości zająć się dziećmi, z których matka jest w stanie zaopiekować się tylko córką, bo syn wyłamuje się z pod jej wpływów; natomiast tam, gdzie warunki materialne są bardzo trudne (wyrobnicy, robotnicy), i dziewczyna pozostaje również bez należytej opieki. Że wchodzi tu w grę przede wszystkim względy materialne, wynika i stąd, że wśród żydów wypada przewaga małoletnich przestępców na rzemieślników, których jest naogół 2-3 razy mniej, niż zajmujących się handlem, a w naszym zestawieniu 1½ raza mniej, czyli małoletni przestępcy rekrutują się przeważnie z klas gorzej zabezpieczonych materialnie.

Najmniej liczebne grupy dzieci urzędników i kupców dają jednak znać o sobie w zakładach poprawczych, gdzie wyróżniają się obyciem, wyrobieniem, nieraz przygotowaniem

szkolnem i często hardością, nieposłuszeństwem i zepsuciem, zwłaszcza dzieci, oddane przez rodziców bez wyroku sądu. Te kategorie są najtrudniejsze do prowadzenia, ponieważ ich położenie w zakładzie jest nader przykre w porównaniu z uprzedniem domowem. W różnorodności, którą się widzi na pierwszy rzut oka w zakładzie, odgrywają one właśnie rolę główną. Z obliczeń Min. Sprawiedliwości z liczby 23.319 przestępców w b. zaborze rosyjskim w r. 1921 przypadają na skazanych na więzienie odsetki następujące: wyrobnicy 28,83%, robotnicy 25,31%, przemysł 17,14%, handel 4,05%, pracownicy umysłowi 2,31%, zatrudnieni przy środkach komunikacji 2,16%, w górnictwie 0,36% i t. d., czyli przeważają pracownicy gorzej zabezpieczeni materialnie.

Tabl. III nie wspomina jeszcze o jednej kategorii rodziców, wprawdzie nie ściśle zawodowej, jednak wywierającej wpływ wybitny na swe dzieci. Mam tu na myśli przestępców kryminalnych, karanych sądownie, odsiadujących więzienie, lub uprawiających zawód niedozwolony, np. stręczycielstwo, lub bez odpowiednich uprawnień, np. położnictwo, partactwo lekarskie. O kilkunastu takich faktach wiem, przeważnie o rodzicach wychowanek Puszczy; jednak odsetkowo nie umiałbym ich określić ponieważ w dokumentach zakładów rzeczy te nie są zaznaczane, a dzieci wypowiadają się w tych sprawach tylko przez nieogłędność. Najwięcej materiału dostarczyła mi w tym względzie b. przełożona Puszczy, p. Narbuttowa, która poznała osobiście rodziny swych wychowanek w ich miejscu zamieszkania. Rzecz prosta, że dzieci wszelkiego rodzaju przestępców przedstawiają materiał wychowawczy gorszy, bo, gdyby nawet nie mówić o obciążeniu dziedzicznym, pozostaje zawsze oddziaływanie bezpośrednie rodziców, których wpływ bywa w takich razach silniejszy, niż osób obcych.

Ważną wskazówkę co do warunków środowiska, w którem chowa się dziecko, stanowi zamożność jego rodziców. Nie znaczy to, aby bogactwo sprzyjało bez zastrzeżeń rozwojowi fizycznemu, umysłowemu i moralnemu, a ubóstwo hamowało je, albo nawet wytwarzało jednostki, niezdatne do współżycia. Jednak w ogólnym bilansie społecznym wypada przewaga upośledzonych umysłowo i moralnie właśnie na klasy niezamożne i ubogie; co się tyczy strony cielesnej, rzecz przedstawia się nieco inaczej, jak to wynika z moich prac antropometrycznych, na które będę się powoływał w rozdziale III.

Podzielwszy cały materiał na rodziny: 1) zamożne, którym wystarczają dochody na zadowolenie wszystkich potrzeb, 2) średnio-zamożne, które stać na pokrycie najważniejszych wymóg życiowych, brak jednak nieraz środków na potrzeby kulturalne, i 3) na ubogie, które nie są w możności często za-

dowolić elementarnych potrzeb bytu, otrzymamy co następuje:
(Tabl. IV).

	Rodzice chłopców			Rodzice dziewcząt	
	I. Szkoły powszechne	Studieniec		IV. Szkoły powszechnej	V. Puszcza
		II. Polacy	III. Żydzi		
1)	2 %	3,1%	3,3%	5 %	2,1%
2)	66,9%	66,9%	73,3%	63,6%	66,7%
3)	31,1%	30 %	23,3%	31,4%	31,2%

Wbrew wszelkim oczekiwaniom odsetki te są tak bliskie sobie nawzajem, że nie upoważniają do jakichkolwiek wniosków w sprawie wpływu zamożności na przestępczość dzieci. To zestawienie jest tak dalece niespodziewane, że gotów jestem raczej przypuszczać, że odpowiedzi wychowanków zakładów poprawczych były niedość ściśle, aniżeli pogodzić się z myślą, że niedostatek i nędza nie sprzyjają przestępczości.

Jednak porównawszy tabl. III z IV, przychodzi się do wniosku, że z wymienionych sześciu kategorii zarobkowych do niezamożnych można zaliczyć w okresie powojennym tylko wyrobników częściowo robotników; inne zawody zabezpieczone są materialnie zupełnie zadawalająco, przeto wychowanec zakładu poprawczego, w którym żywienie jest niewystarczające pod względem jakości i ilości, odzież i bielizna jest poniżej najskromniejszych wymagań, ciepota w mieszkaniu wynosi w zimie o parę stopni więcej, niż na dworze i t. d., i t. d., wychowanec określa zupełnie trafnie, że najgorsze warunki w domu rodzinnym były lepsze od zakładowych, czyli—w domu nie zaznał biedy. Zapewne przedmiotowa ocena stanu materialnego rodziny byłaby dokładniejsza, niż podmiotowa; jednak jest uderzające, że dzieci szkół powszechnych dają na te pytania podobne odpowiedzi, jak wychowañcy zakładów poprawczych, wśród których odsetek zamożnych dotyczy przeważnie dzieci, umieszczanych dobrowolnie przez rodziców lub opiekunów.

Jakkolwiek rozstrzygną sprawę zamożności dalsze badania, trzeba zaznaczyć, że pomiędzy dziećmi szkół powszechnych a wychowañcami zakładów poprawczych zachodzi bardzo ważna różnica, bo ci ostatni są w wieku szkolnym analfabetami w 66% spostrzeżeń. Nie twierdzą, aby to było wyłącznie następstwem ubóstwa, jako wyraz oszczędzania na kulturze; sądzę wszelako, że łączy się to raczej z sieroctwem i półsieroctwem, jako przejawem zaniedbania dziecka, które musi być zaniedbane i w każdym innym kierunku.

Jeszcze w jednym zakresie możemy powiedzieć coś nieco o wpływie środowiska na wytworzenie małego przestępcy

cy, mianowicie o jego pochodzeniu z pewnej okolicy kraju, lub, co ważniejsze, z małego, średniego lub wielkiego osiedla ludzkiego. Dla zdrowia i dla moralności nie jest rzeczą obojętną, czy dziecko chowało się na wsi z jej małym widnokresem zadań, pracy, potrzeb, dążeń, trosk, ucich, wykroczeń, nadużyć, przestępstw, czy też w dużym mieście, w którym stanowi ulica niewyczerpane źródło coraz nowych spostrzeżeń, wrażeń, podnieć, czynów, do których wciągane jest dziecko i nieletni nierzadko jako tarcza bezpieczeństwa dla wyrafowanego przestępcy, niejednokrotnie rodziciela, lub bliskiego krewnego. Ulica stwarza specjalną atmosferę, w której zaznacza się psychika tłumu, oszałamiająca nawet ludzi dorosłych, jak widać z wyniku agitacji politycznej, i wprost zabójcza dla dziecka. Wieś nie posiada równoznacznika ulicy; nawet osławiona karczma oddziałuje mniej zgubnie przede wszystkim dlatego, że jest miejscem zamkniętym, i że dziecko niema do niej zazwyczaj dostępu.

Podzieliwszy dzieci podług pochodzenia na cztery grupy, mianowicie: 1) ze stolic, 2) z miast z ludnością od 50 do 150 tysięcy, 3) z osad przemysłowych i miasteczek i 4) ze wsi, otrzymamy stosunki następujące: (Tabl. V).

	I. Chłopcy ze szkół powsz.	S t u d z i e n i e c		D z i e w c z y n y	
		II. Polacy	III. Żydzi	IV. Szk. pow.	V. Puszcza
1)	22,3 %	33,6 %	64,5 %	18,4 %	39,5 %
2)	18,5 %	35 %	29,3	16,5	16,6 %
3)	29,2 %	13,5 %	6,2 %	35	35,4 %
4)	30 %	17,8 %	—	30,1 %	8,4 %

Przewaga dzieci, wychowanych w dużych miastach, nad dziećmi z małych osiedli wśród wychowanców zakładów poprawczych jest widoczna, jednak nie uważam jej za bezwzględny dowód wpływu ujemnego dużych zbiorowisk ludzkich, ponieważ materiał porównawczy mógłby być wzięty np. wyłącznie ze szkół powszechnych Warszawy i dobór małoletnich przestępców jest dość przypadkowy, bo nie wszyscy dostają się do sądu dla nieletnich i do zakładów poprawczych. Odsetki Tabl. V mogą zatem charakteryzować tylko dzieci omawiane, a nie ogół małoletnich przestępców, o których dane ściślejsze mogłyby podać sądy i więzienia, gdzie do dziś dnia trzyma się jeszcze dużo nieletnich jako podsądnych i skazanych. (p. rozdział VI).

* * *

*

Porównanie środowiska, z którego pochodzą przestępcy małoletni, ze środowiskiem ogółu dzieci szkół powszechnych, daje zatem jako różnicę najważniejszą przewagę wśród pierw-

szych sierot i półsierot oraz dzieci rodziców starszych, czyli dowodzi, że pomiędzy przestępczością dzieci, a niedostateczną nad nimi opieką, zachodzi ścisły związek. Mniejszy stosunkowo wpływ wywiera zdaje się zawód rodziców i ich zamożność, chociaż uchodzi za rzecz niezawodną, że przestępczość idzie w parze z ubóstwem. O wpływie wielkości osiedla na przestępczość dzieci można stworzyć dokładniejsze pojęcie dopiero na podstawie większego materiału, który powinno opracować sądownictwo.

II. PRZESZŁOŚĆ MAŁOLETNIICH PRZESTĘPCÓW.

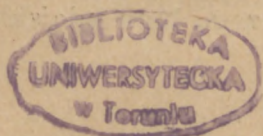
Zaznajomiliśmy się ze środowiskiem, z którego pochodzą wychowawcy zakładów poprawczych. Rozpatrzmy teraz dane, dotyczące ich życia osobistego, ich stosunku do rodziny najbliższej i przeżyć w domu rodzinnym oraz pozanim. Pod względem uczucia rodzinnego największą dbałością, serdecznością i troskliwością otaczani są zazwyczaj pierworodni i najmłodsi; te dwie kategorie dzieci są też zwykle najbardziej samowolne i samolubne. Szczyt tych wad spotykamy zwykle u jedynaków, czyli u dzieci, które są zarazem pierworodne i najmłodsze. Spójrzmy, jakie odsetki daje porównanie pod tym względem ogółu dzieci ze szkół powszechnych z małoletnimi przestępcami. (Tabl. VI).

	C h ł o p c y			D z i e w c z e t a	
	i. Szkoły powsz.	Studzieniec		IV. Szkoły powsz.	V. Puszcza
		II. Polacy	III. Żydzi		
Pierworodne.	24,3 %	22,1 %	22,6 %	20 %	27,5 %
Najmłodsze	19,5 %	35,7 %	48,4 %	21,9 %	54 %
Jedynacy	2,2 %	6,4 %	6,4 %	1,8 %	6,3 %

Z tego zestawienia można wnioskować, że pierworództwo nie wywiera wyraźnego wpływu na przestępczość małoletnich, czyli, że ich stanowisko uprzywilejowane wśród rodzeństwa nie oddziałują na nich demoralizująco. Natomiast dzieci najmłodsze wykazują przestępczość większą znacznie, bowiem od 35,7 do 54% małoletnich przestępców są właśnie dzieci najmłodsze. Sądzę, że wchodzi tu w grę niejedynie rozpieszczenie ich przez rodziców, lecz w wyższym chyba stopniu to, co wskazywałem na podstawie Tabl. II, mianowicie, że większość ich jest sierotami, półsierotami i ma rodziców w wieku podeszłym, którzy nie mogą im zapewnić opieki należytej.

Duży odsetek jedynaków wśród małoletnich przestępców

Małoletni przestępcy



zdaje się wskazywać na to, że te dzieci są zepsute przez własnych rodziców, nie umiejących nadać im kierunku, bowiem o przeciążeniu obowiązkami takich rodziców nie może być mowy.

Warto wobec tego przyjrzeć się liczebności potomstwa omawianych rodziców. Przeciętne przedstawiają się, jak następuje: (Tabl. VII). Na sto małżeństw było dzieci przeciętnie:

	C h ł o p c y			D z i e w c z y n y	
	I	II	III	IV	V
Chłopców	299,7	305	320	187	243
Dziewcząt	171,3	187	160	282	285
Razem	471	492	480	469	528
Zmarło	23,5%	34%	33,3%	19,4%	48,5%

Liczba dzieci w rodzinie jest w podanym materiale znacznie niższa niż u ludu wogóle. Z badań moich poprzednich¹⁾ wynika, że liczba ciąży, przypadających na 17,4 lat pożycia małżeńskiego kobiety z ludu, wynosi przeciętnie 8,6, a z nich przypada na dzieci żyjące 3,9, na zmarłe 3,2 i na poronione oraz martwo urodzone 1,5. Znacznie niższe liczby w naszej Tabl. VII tłumaczą się przede wszystkim tem, że badane jest dziecko, a nie matka, czyli nie wie ono zazwyczaj o starszem zmarłym rodzeństwie, a tembardziej o poronieniach; pozatem niewszystkie matki badanych zakończyły już okres rozrództwa i liczebność wielu rodzin powiększy się jeszcze. Jeżeli zestawimy liczbę dzieci w rodzinach, w których matki liczą powyżej 40 lat, czyli mogą liczyć jeszcze na urodzenie przeciętnie 6,2 dzieci na 10 rodzin, podług moich wyliczeń w pracy przytoczonej, to otrzymamy liczby następujące: Na 100 matek w wieku powyżej lat 40 ż. wypada dzieci: (Tabl. VIII).

	C h ł o p c y			D z i e w c z ę t a	
	I	II	III	IV	V
Chłopców	347	314	324	245	289
Dziewcząt	208	187	181	346	307
Razem	555	501	505	591	596
Zmarło	24,2%	38,4%	35,3%	21,2%	52,5%

1) „Życie płciowe naszego ludu miejskiego“ r. 1908. Tabl. II-VII.

Liczba dzieci w rodzinie po 40 r. ż. matki wynosi zatem przeciętnie 5 do 6. Doliczywszy do tych przeciętnych przyrost rodziny w ostatnim okresie rozrodczości (0,62), poronienia (1,5), zgony rodzeństw, o których dziecko badane nie wiedziało, otrzymamy liczbę dzieci w rodzinie, zbliżoną do wskazanej powyżej (8,6 dziecka).

Z Tabl VII można było wnioskować, że małoletni przestępcy mają liczniejsze rodzeństwo, a to przemawiałoby na korzyść przypuszczenia, że ich rodzice są ubożsi. Jednak po porównaniu z Tabl. VIII przekonujemy się, że różnica zależy od wieku rodziców i od wielkiego odsetka zmarłych wśród rodziców małoletnich przestępców. Natomiast ostatnia rubryka obu tablic, wskazująca znacznie większą śmiertelność rodzeństwa małoletnich przestępców, niż dzieci szkół powszechnych, może dowodzić trudniejszych warunków materialnych rodziny, o ile nie zależy wprost od braku opieki. Odsetki powyższe nie są zbyt wysokie, prawdopodobnie wobec zaliczenia tylko młodszego zmarłego rodzeństwa, bowiem statystyka dla Warszawy i Berlina wykazuje następujące odsetki śmiertelności dzieci w wieku od 0 do 15 r. ż. w latach od 1913 do 1916. (Tabl. IX).

Rok	1913		1914		1915		1916	
	Warsz.	Berl.	Warsz.	Berl.	Warsz.	Be.l.	Warsz.	Berl.
0—1 r.	23,11	19,97	24,57	19,73	20,01	15,27	10,16	10,72
1—5 l.	18,43	5,65	17,27	6,24	22,26	6,64	15,37	6,65
6—10	3,95	2,31	3,53	2,34	4,48	2,63	4,61	2,58
11—15	1,89	1,1	1,89	1,11	2,19	1,26	2,68	1,47
Przecięt.	47,38	29	47,26	29,42	48,94	25,8	33,83	21,42

W okresie wojny zmniejsza się śmiertelność noworodków i niemowląt skutkiem zmniejszenia liczby urodzin i powiększają się odsetki śmiertelności dzieci odchowanych skutkiem pogorszenia warunków zdrowotnych. Wobec tego nie można uważać odsetek w tabl. VII i VIII za nadmiernie wysokie, raczej—za zbyt niskie, wszelako śmiertelność w rodzinach małoletnich przestępców jest większa, niż wśród ogółu dzieci szkół powszechnych.

Śmiertelność jest w związku z chorobowością, zwłaszcza z ciężkimi chorobami wieku dziecięcego. Do najcięższych i najczęstszych poza odrą należą: płonica, błonica, dur, czer-

wonka, zapalenie płuc, krztusiec, ospa. Rozpatrzmy częstość ich występowania u dwu grup dzieci. (Tabl. X).

	C h ł o p c y			Dziewczęta	
	I	II	III	IV	V
Płonica	11,3%	18,5%	15,5%	14,7%	16,8%
Dur	9,2%	15%	38,4%	10,1%	25%
Ospa	8,3%	9,5%	—	3,9%	8,2%
Krztusiec	3,1%	5,4%	6,3%	8,4%	5,4%
Błonica	1%	4,5%	5%	4,1%	5,4%
Zapal. płuc	10,2%	15%	15,5%	14,2%	19,4%
Czerwonka	2,0%	4,8%	3,8%	1,7%	3,4%
Razem	6%	14,5%	84%	57,1%	83,6%

Z tego zestawienia wynika, że: 1) dziewczęta chorują naogół częściej, niż chłopcy, co zgadza się ze statystyką ogólną i z wynikami, otrzymanymi przezemnie przy badaniu nauczycieli szkół powszechnych²⁾ i dzieci szkół średnich^{3) - 6)}; 2) dzieci przestępcze przebyły więcej chorób ciężkich zwłaszcza zakaźnych aniżeli dzieci szkół powszechnych, co zgadza się z większą śmiertelnością ich rodzeństwa, wskazaną w tabl. VII i VIII; 3) chorobowość wśród chłopców żydowskich jest większą, niż wśród chrześcijan, zwłaszcza znacznie częściej zapadają oni na dur (tyfus), natomiast ospy nie spotykamy u nich zgoła; 4) częstość ospy wśród dzieci przestępczych wskazuje na zaniedbanie szczepień ochronnych w dzieciństwie, co dowodzi niedostatecznej dbałości rodziców chrześcijan — dużej żydów; 5) większa częstość ostrych chorób zakaźnych wśród dzieci przestępczych wskazuje na gorsze warunki zdrowotne w ich rodzinach, więc na mniejszą zamożność (p. w.) i mniejsze ochędóstwo. W pewnej mierze porównanie mogą stanowić liczby Sekcji Hygjeny Szkolnej m. Warszawy, mianowicie: w roku 1920/21 na 20959 dzieci było ogółem: duru wysypkowego 32 (1 śmierć), 78 duru brzuszego (2 śmierci), 325 płonicy (4,3% śmierci), 12 błonicy (1 śmierć), 23 ospy (1 śm.) 29 ospy wietrznej, 351 odry, 39 koklusz, 47 świnki, 19 czerwonki, 59 jaglicy, 901 świerzby, 17 liszaj, 27 parchów, 13 zimnicy, 2 zapalenia mózgu, 35 anginy i 6 róży.

2) Nauczycielstwo szkół powszechnych (w druku).

3) Rozwój cielesny proletariatu Warszawy w świetle pomiarów antropometrycznych. Warszawa 1912 r. str. 176.

4) Rozwój cielesny klas uprzywilejowanych w Królestwie Polskim w świetle pomiarów antropometrycznych. Warszawa 1914 r. str. 344.

5) Rozwój cielesny uczniów polskich szkół średnich w Moskwie. Moskwa 1916 r.

6) Charakterystyka fizyczna ludności naszych kresów wschodnich (Biuletyn Ministerstwa Zdrowia Publ. Nr. 5 r. 1920).

Tabl. X uwzględnia tylko cięższe choroby wieku dziecięcego. Poza niemi 65% dzieci ze szkół powszechnych i 85% z zakładów poprawczych przechodziło odrę, 12% i 21%—zapalenie gardła (anginę), które dało sporo przypadków wady serca (p. n.), około 40% pierwszych i 60% drugich chorowała na gripę i t. d.

Dzieci, które nie chorowały nigdy, mamy w grupach: I 25%, II 15%, III 8%, IV 16%, V 9%. Na 100 chłopców z I grupy przypada przeciętnie 234 choroby przebyte, na II grupę—287, na III—305, na 100dziewcząt z grupy IV—320 chorób, z V—356. Wszystko to razem wskazuje na mniej korzystne warunki rozwoju dzieci przestępczych. Dla porównania przytoczę dane, dotyczące 47 szkół początkowych w Lipsku. Z chorób zakaźnych przechodziły dzieci: płonicę 10,1%, błonicę 11,6%, odrę 32,9%, krztusiec 4,2%, ospę wietrzną 6,5% inne choroby 6,9%, czyli razem chorowało 72,1%. Pomimo znacznie gorszych warunków sanitarnych odsetek chorób przebytych jest u dzieci polskich niezbyt znacznie większy.

Zwróćę jeszcze uwagę na trzy choroby, z którymi wielu małych przestępców przybywa do zakładów, mianowicie na jaglicę (t. z. egipskie zapalenie łąznic) i nieżyt łąznic, parchy (favus) i mimowolne moczenie nocne. Wszystkie one mają wspólną cechę: zaniedbanie dziecka i brak czystości w domu rodzinnym. Spotykamy je wśród małych przestępców w następujących odsetkach: (Tabl. XI).

	Polacy	Żydzi	Dziewczyn
Jaglica i nieżyt łąznic	12 %	45 %	28 %
Parchy	—	22,6 %	—
Moczenie	12 %	10 %	12,5 %
Razem	24 %	87,9 %	40,5 %

Tabl. XI wskazuje, jak poważne trudności ma zakład do przewyciężenia, ponieważ wszystkie powyższe choroby mają przebieg przewlekły i są nader przykre dla otoczenia. Zarazem wyraźna przewaga ich wśród żydów i wyłączne występowanie wśród nich parchów stwarza specjalne warunki, które powinny skłonić do zakładania grup narodowościowych, albo do wykluczenia tych chorych wogóle z zakładu. Byłoby wprawdzie rzeczą przykrą, gdyby mały przestępca miał być pozbawiony możliwości poprawy ze względu na to, że jest chory; jednak wobec braku miejsc w zakładach wychowawczo-poprawczych korzystniej byłoby dobierać takie dzieci, które nie nastroczą dodatkowych trudności.

Przechodzę do bardzo ważnych zagadnień, związanych ze stanem cielesnym, umysłowym i moralnym wychowawców, mia-

nowicie do używania przez nich środków podniecających i używek oraz do popełniania wykroczeń płciowych. Te sprawy odzwierciadlają poczęści obyczaje, panujące w środowisku, z którego pochodzi dziecko, poczęści wskazują na wpływy uboczne, którym ono uległo przez przypadkowe zetknięcie z ludźmi zepsutymi. Im wcześniej zaznaczyło się to oddziaływanie, tem zgubniejsze są jego następstwa. Toteż musimy rozpatrzyć te dane z uwzględnieniem wieku dzieci badanych. Chłopcy ze szkół powszechnych (I) w porównaniu z małoletnimi przestępcami zaczęli palić i pić wódkę w następujących odsetkach podług wieku: (Tabl. XII).

W i e k	8	9	10	11	12	13	14	15	16	17	18	19	Prze- ciętnie
I Palić	—	3,7	0,6	8,3	8,7	14,8	12,2	23,1	20	13,3	6,6	25	9,3%
I Pić	—	1,1	1,2	12,2	12,9	15,9	14,1	17,3	12	13,3	20	12,5	10,6%
II Palić	44,2	27,1	23,6	2,2	—	—	—	—	—	—	—	—	97,7%
II Pić	42,1	36,4	20	14	—	—	—	—	—	—	—	—	99,9%

Tabl. XII wskazuje rzecz nader osobliwą: oto chłopcy ze szkół powszechnych zaczynają palić i pić od 9 r. ż., początkowo bardzo nieliczni, stopniowo z wiekiem coraz liczniejsi i coraz większą ilość; jednak przeciętne palących nie przekraczają w okresie od 8 do 19 lat 9,3%, a pijących 10,6%. Nie można tego nazwać inaczej niż wstrzemięźliwością. Podobny objaw spostrzegalem u nauczycieli szkół powszechnych, którzy pochodzą w przeważającej liczbie ze szkół ludowych, mianowicie: odsetek palących pomiędzy 20—23 r. ż. wynosi 17,9%, a pijących odświętnie 6%, przeciętnie zaś w wieku do 41 lat 25,4% i 22,6%; w dodatku znaczna większość nauczycieli zaczęła palić około 16 r. ż., a pić nieco wcześniej, zależnie od zamożności i środowiska *). Coprawda wahania tych odsetków u uczniów szkół powszechnych są dość znaczne, największe liczby wypadają na początkowy okres dojrzewania, kiedy główną myślą chłopca jest udawać dojrzałego i naśladować go pod względem zachowania; jednak naogół sprawa przedstawia się lepiej, niż w szkołach średnich **), zdaje się w związku przedewszystkiem z mniejszą zamożnością. Inne dane podaje F. Jaros ⁷⁾ mianowicie: pijących 3 razy rocznie 47%, 12 razy—40%, 52 razy 12% i 360 razy (codzień) 1% wśród dzieci 2-u klasowej szkoły ludowej w Zawierciu.

*) P. op. cit. 2) Tabl. XI.

***) P. op. cit. 5).

⁷⁾ F. Jaros. „Rozwój fizyczny dziecka w wieku szkolnym“ w „Ruchu Pedagogicznym“ w 1921 Nr. 1.

Zupełnie inaczej ma się rzecz z małoletnimi przestępcami: już w 8 r. ż. zaczęło palić 44,2%, a do 11 r. ż.—97,7%; również na ten okres przypada włożenie się ich do użycia wyskoku. W dodatku palenie staje się w tym wczesnym wieku dziecięcym nałogiem, którego początkowo nie chce, a potem nie może opanować wychowawca zakładu. Jedną z najpoważniejszych udręk jest dlań brak tytoniu, którego poszukuje on za wszelką cenę i który nabywa za posiadane pieniądze, lub nawet w drodze wykroczeń i nadużyć. W porze letniej i jesiennej zbiera chłopiec różnorodne liście, suszy je i używa do palenia; w zimie wchodzi w układy z ludnością okoliczną i z kramarzami, którzy dostarczają mu tytoniu za pieniądze, lub nawet za skradzione w zakładzie przedmioty. Niejednokrotnie brak tytoniu staje się powodem ucieczki z zakładu, wałęsanie się w okolicach nieznanymi o głodzie w najprzykrzejszych warunkach i w najgorszym otoczeniu, które doprowadza zbiega ponownie na ławę oskarżonych i znowu do zakładu poprawczego. Zwróć tu uwagę, że w referacie Bekleszowa: „W sprawie ucieczek i samowolnych wydaleń z zakładów wychowawczo-poprawczych“, wygłoszonym na VIII zjeździe wychowawców w 1911 r. w Petersburgu⁸⁾, niema ani słowa o nałogu do tytoniu, jako o czynniku ucieczki, a na pierwszym miejscu stoją: wstręt do pracy, znużenie udawaniem dobrego sprawowania, pociąg do wałęsania się, niechęć ulegania przepisom zakładu, słabość woli, zepsucie, chęć z bogacenia się przez kradzież, tęsknota za rodziną i t. p. Dowodzi to, że ten czynnik uszedł w zupełności uwagi specjalistów z tej dziedziny, chociaż dzieci w b. Rosji zaczynały palić i pić bardzo wcześnie, zwłaszcza w miastach.

Nałogowy pociąg do wyskoku spotyka się stosunkowo rzadko u wychowawców zakładu, chociaż większość uważa go za wartościową używkę. Wielu z nich bywali pijani przed przybyciem do zakładu. Jednak tęsknoty do napojów wysokowych chłopcy ci, nie odczuwają, spotykając się z nimi chyba podczas urlopów, wyjazdów po sprawunki i podczas ucieczek. Nie można wszakże powiedzieć, aby wyskok nie odgrywał roli w ich życiu zakładowym, jednak raczej jako przeżycie z okresu poprzedzającego, obfitującego nieraz w poważne wydarzenia, wśród których wódka stanowiła zazwyczaj czynnik poważnych wykroczeń,—niż jako używka, do której włożył się ustrój i bez której nie może działać dość sprawnie.

Różnica pomiędzy włożeniem się dziecka do tytoniu a wyskoku jest wyraźna: pierwszy stał się podniętą, bez której działalność ustroju jest często niemożliwa, drugi ma cechę używki odświeżającej, której nie pożąda się na codzień, chociaż się ją ceni.

⁸⁾ Sprawozdanie Prof. W. Miklaszewskiego (senjora) w „Gazecie Sądowej Nr. 47—50 1911 r.

U dziewcząt sprawa wygląda inaczej, mianowicie w szkołach powszechnych palenie należy do rzeczy wyjątkowych, a używanie wyskoku ma charakter wyłącznie odświętny, uroczystościowy i pozostawia po sobie raczej niesmak i wstręt, niż zadowolenie i nałóg. Odmiennie ma się rzecz z wychowankami Puszczy: wiele z nich, około 50%, paliły papierosy od wczesnego dzieciństwa (8—10 r. ż.) i nawet wdrosły się do tej używki tak dalece, że odczuwają brak jej w zakładzie; również bardzo dużo z nich używało napojów wyskokowych, nawet upijały się, albo były spajane. Tych danych nie mogę podać liczbowo, bo każdy z przypadków przedstawia się odrębnie i doprowadza do odmiennych wyników, jak to zobaczymy poniżej. Jedno jest w nich wspólne, że dużo wykroczeń jest popełnione w stanie nietrzeźwym i że taka dziewczyna zostaje zazwyczaj wytracona z równowagi tak stanowczo, że nie może już jej odzyskać.

Diomidow porusza to w referacie „rola alkoholizmu w etiologii przestępczości nieletnich“ (p. op. c. t. 8).

Brak kierunku i dozoru w domu rodzicielskim i w dużej mierze przykład najbliższego otoczenia prowadzi do wczesnego używania przez dzieci tytoniu i wyskoku. Skutek działania tych trucizn jest odmienny w zależności od płci dzieci: chłopcy stają się palaczami nałogowymi, a dziewczyny wciągają się raczej do pijaństwa oraz rozpusty w stanie spojenia, czyli stają się biernie ofiarami pijaków i rozpustników.

Te dwie używki tłumaczą bardzo wiele zjawisk, związanych z psychiką dziecka występnego, o których milczą badacze tej dziedziny, chociaż w stosunku do ludzi dorosłych uchodzi wyrok za najważniejszy czynnik przestępczości. To też sądzę, że przytoczone dane upoważniają do szeregu uwag, a mianowicie:

1) Wczesne stosowanie silnie podniecających używek prowadzi do poważnego zakłócenia równowagi ustroju, zwłaszcza układu nerwowego, skutkiem czego staje się niemożliwą automatyczna czynność najważniejszych narządów bez podniety, stosowanej okresowo coraz częściej i w wzrastających dawkach.

2) Ustrój, pozbawiony tych podniet, przechodzi okres przygnębienia i osłabienia, przeplatany napadami wzmożonej drażliwości i pobudliwości, podczas których możliwe są wszelkie wykroczenia, nie wyłączając ucieczki z zakładu, którą tłumaczy się nieraz mylnie zamiłowaniem do włóczęgostwa, gdy nader często chodzi tu o zdobycie używki za wszelką cenę.

3) Wpływ tych używek na rozwój cielesny i umysłowy dziecka jest bardzo zgubny, co tłumaczy w pewnej mierze objawy, o których będzie mowa w rozdziałach następnych. Między innymi stałe obłożenie języka u palaczy i związany z niem stan nieżytu żołądka tłumaczą w pewnej mierze upośledzone odżywianie tych dzieci.

4) Bagatelizowanie przez kierowników zakładów i wycho-

wawców tych nałogów u dzieci, przejawiające się w paleniu tytoniu w ich obecności, pobłażanie im w tym względzie, a nawet wynagradzanie papierosem za wyrządzone sobie przysługi, stwarza nader podatny grunt do utrwalania się stanu zatrucia dzieci, przy którym żadna praca nie może być wykonana dokładnie, o ile nie zastosuje się podniety. Dlatego też nie może być mowy o poprawie dziecka w zakładzie, jeżeli nie przywróci się samorządności jego ustroju, a to jest możliwe tylko w razie zupełnego usunięcia z zakładów tytoniu i wysokoku i to nie tylko dla wychowanków, lecz i wychowawców, kierowników i odwiedzających. Widok palących na nałogowego palacza, pozbawionego tytoniu, działa silniej, niż oglądanie przez szybę sklepową smakołyków na nędzarza zgłodniałego. Toteż wysoką nieznamość rzeczy wykazują wychowawcy i kierownicy zakładów poprawczych, którzy lekceważą sobie ten wpływ ujemny na dzieci. Razu jednego musiałem nawet zgromić w Puszczy pewną damę przyjezdną, która, nadużywając gościnności, paliła papierosy w obecności dziewcząt i wносиła inne cechy półświatka, budzące w wychowankach wspomnienia dawniejszych przeżyć.

Najpoważniejsze wszakże zagadnienie stanowi sprawa seksualna. Już u dzieci przeciętnych, zwłaszcza w szkołach, połączony jest okres dojrzewania z różnorodnymi zaburzeniami w układzie rozrodczym. Nadewszystko pospolitem zjawiskiem jest tu przedwczesność budzenia się popędów zmysłowych i niezgodne z przyrodą ich realizowanie w postaci samogwałtu. Pod tym względem następują szkoły średnie bardzo poważnych zastrzeżeń. Dane, które zebrałem w polskich szkołach w Moskwie *) w okresie wojny europejskiej, wskazują, że samogwałt jest zjawiskiem nader powszechnym już przed 14 r. ż., a od 14—16 r. ż. może być stwierdzony przedmiotowo u 20% chłopców z pośród mieszczan i 50% szlachty, zaś w okresie od 16—18 r. ż. przynajmniej u 90% chłopców.

Podobne wyniki dały mi w swoim czasie badania odnośne u ludu ⁹⁾ mianowicie 90% chłopców uprawiało samogwałt, wśród nich 25% pomiędzy 10—15 r. ż., 30% pomiędzy 15—17 r. ż. i 35% pomiędzy 18 a 21 r. ż. Z tych odsetków wypada, że nałóg ten jest mniej rozwinięty i ujawnia się w wieku nieco późniejszym u ludu, niż u klas uprzywilejowanych.

Znacznie trudniej jest ustalić dane liczbowo dla dziewcząt. W tej samej pracy wskazałem, że u ludu świadomość odrębności płci występuje u dziewcząt wcześniej, że zdają sobie one sprawę, że są przedmiotem pożądań, lecz popęd płciowy w ścisłym słowa znaczeniu występuje dość późno, jednak uwiedzenie, a nawet wdrożenie do nierządu zdarza się w la-

*) Sp. cit. 5) Tabl. X.

⁹⁾ Życie płciowe naszego ludu miejskiego. Warszawa 1908 r.

tach bardzo wczesnych. Nieco inaczej wygląda sprawa płciowa w klasach uprzywilejowanych¹⁰⁾ gdzie nastawienie wychowania dziewczęcia zmierza od dzieciństwa w kierunku podobania się mężczyźnie i zyskania w nim legalnego opiekuna i żywiciela, a to prowadzi do wytworzenia jednostek przeczułonych ogólnie, chociaż w znacznej mierze ze zmniejszoną pobudliwością płciową.

Porównawszy z temi danemi wyniki moich badań w zakładach wychowawczo-poprawczych, otrzymamy wśród chłopców w Studziencu przeciętnie 85% takich, u których można stwierdzić bardziej lub mniej wyraźne objawy samogwałtu pod postacią zmiany zarysów prącia, osłabienia odruchów jąder, swoistego wyrazu twarzy oraz zachowania się i obecności szeregu objawów chorobowych układu psycho-nerwowego. U chłopców 10-io letnich nie stwierdziłem tego nałogu, wśród 11-0 letnich było już 33,3% niewątpliwych onanistów, u 12-0 letnich 66,6%, u 13-0 letnich—76% i t. d. stopniowo wzwyż. Mamy tu więc niewątpliwie wcześniejsze i częstsze występowanie tego nałogu niż wogóle u chłopców z ludu i uczniów szkół średnich. Posiadam jeszcze dwa materiały porównawcze, jakie w tym względzie zebrałem, mianowicie: nauczyciele ludowi*), wśród których stwierdzam dużą wstrzemięźliwość płciową, i oficerowie z czasów wojny, u których, zwłaszcza u rosjan wojskowych zawodowych, stwierdziłem wczesne nadużycia, zboczenia i choroby płciowe. W zestawieniu z temi materiałami zbliżają się chłopcy Studzienieccy bardziej do tych drugich. Rozumie się, że inaczej wygląda wywiad u chorego, któremu zadaje się pytanie z dziedziny płciowej, a inaczej u chłopca, u którego stwierdza się przy badaniu objawy samogwałtu; wszakże trzeba mieć na względzie, że temu chłopcu grożą wszystkie niebezpieczeństwa, których nie ominął chory mężczyzna. Dlatego też nie można pomijać milczeniem wykroczeń młodocianych, uważając je za swawolę dziecięcą. I tu wypływa znowu konieczność zabezpieczenia dzieci od używania tytoniu i wyskoku, które działają podniecająco na sferę płciową i niewątpliwie sprzyjają tak oplakanemu stanowi rzeczy u małoletnich przestępców.

Niewłaściwy dobór chłopców co do wieku i przetrzymywanie ich w więzieniu przed osądzeniem sprawy i skierowaniem do zakładu wpływają ujemnie na ogół wychowanców.

¹⁰⁾ Małżeństwo kobiet uprzywilejowanych a ich choroby nerwowe. Warszawa 1909.

*) W „Zagadnieniach rasy“ 1912 r. Nr. 2 i 3.

płciową i oficerowie z czasów wojny¹¹⁾ u których zwłaszcza

*) Op. cit. 2) Tabl. VIII i X.

¹¹⁾ Oficer armji rosyjskiej ze stanowiska rasy, w „Zagadnieniach rasy“ 1918 r. Nr. 2 i 3.

Pomiędzy chłopcami starszymi, powyżej lat 15, widziałem takich, którzy miewali już stosunki płciowe i nawet zarazili się chorobami wenerycznymi. Jeden wśród nich był oskarżony przez współtowarzyszów, że cieszy się względami gospodyni, z którą miewa schadzki. Inny, świeżo przyjęty do zakładu z wyroku sądu, jako małoletni, zalewał się łzami i odmawiał wszelkich odpowiedzi poza jedną: „ucieknę“; po dłuższym badaniu na osobności oświadczył mi, że ma żonę (okazało się, że nieślubną) i dziecko, bez których żyć nie może.

Rzecz prosta, że takie osobniki nie mogą być poprawione w zakładzie i wywierają na towarzyszków niedoli wpływ nader ujemny.

Jeszcze gorzej ma się sprawa z dziewczętami. Dużo z nich, jak mówiliśmy, zostało wciągniętych do używania wysokoku i stało się ofiarami uwodzicieli, albo wprost gwałtu. Fatalnie w tym względzie działa pobyt w więzieniu na salach ogólnych. Dwie dziewczynki zapewniały, że dopuścili się na nich gwałtu prowadzący je do Puszczy policjanci. Jedna 8-io letnia została zgwałcona i zarażona przymiotem przez kierownika schroniska dla sierot. Dwie pozostawały pod opieką sióstr, uprawiających zawodowo nierząd, i zdaje się, były do niego wciągnięte. Te zagadnienia następująco zrozumiały drażliwość i wobec tego mogą być traktowane z dużą oględnością, na podstawie faktów stwierdzonych lub poważnych poszlak, które nasuwają się przy badaniu lekarskim; np. u jednej 15-o letniej wychowanki, która oddawała mimowolnie mocz w nocy, stwierdziłem zapalenie pęcherza rzerzączkowe, będące następstwem, jak się później pokazało, zgwałcenia przed pół rokiem.

Wychowanki, zaangażowane pod względem płciowym, dzielę na dwie grupy odmienne: jedne są obojętne albo przygnębione i nie dają poznać ze swego zachowania, jakim uległy przeżyciom, drugie zachowują się wyzywająco, nawet cynicznie, spoglądają pożądliwie na papierosy (p. w.), zaczepnie na mężczyzn, ubiegają się o błyskotki, strój, przysmaki. Pierwsza grupa—to przeważnie ofiary gwałtu, druga—ofiary środowiska, które wciągnęło je do wysokoku, tytoniu i niejednokrotnie nierządu, a zawsze—do kłamstwa, hipokryzji, przewrotności. Najczęściej zdarzają się ucieczki z drugiej grupy, a podstawa ich jest pożądanie używek i uciech, do których wciągnęły się te dziewczęta.

Pobyt tych zepsutych wychowanek w zakładzie poprawczym jest zazwyczaj bezcelowy i ze szkodą dla ich współtowarzyszek. Za wskazane należałoby uznać przenoszenie ich do specjalnych zakładów („przystań“, „magdalenki“ i t. p.). Natomiast wychowanki, które uległy gwałtowi, zachowują zazwyczaj niewinność duchową, a nawet nieraz nieświadomość krzywdy im wyrządzonej i nie zdradzają żadnych popędów

pliciowych; pobyt ich w zakładzie jest bez szkody moralnej dla współtowarzyszek i może być z korzyścią dla nich samych, jeżeli zostaną one wdrużone do pracy i otrzymają wykształcenie ogólne i zawodowe.

O ile więc dla chłopców odgrywał niedobór ich pod względem wieku rolę ważną dla poprawy w zakładzie, o tyle w stosunku do dziewcząt główny czynnik stanowi stopień ich zepsucia przed wstąpieniem do zakładu, mierzony przeżyciami ich płciowymi oraz włożeniem się do nałogów środowiska, w którym te dziewczęta pozostawały (wyskok, tytoń, nierząd, grubiaństwo, mowa karczemna, pogoń za podnietami, strojem, wałęsanie się i t. p.). Dodać trzeba, że wciągnięcie takich dziewcząt zepsutych do pracy umysłowej czy cielesnej następuje poważne trudności, przeto o ich poprawie przez rozbudzenie zamiłowania do pracy niema najczęściej mowy. Zazwyczaj taka dziewczyna korzysta z pierwszej zdarzonej okoliczności i ucieka z zakładu, wałęsa się wśród obcych aż do stanie się znowu na ławę oskarżonych. Są to elementy mniej podatne do poprawy, niż wiele nierządnic, gotowych porzucić swój zawód po zapewnieniu minimum środków do życia; wychowanki Puszczy, wciągnięte do nierządu, uważając go często za swój zawód ulubiony i dlatego nie mogą pogodzić się z życiem i dążnościami zakładu.

Nie przytaczam szeregu spostrzeżeń, zebranych w Studzieńcu i w Puszczy, a dających materiał obfity do ilustracji przeżyć dziecka bezdomnego, wychowanego na ulicy i kształconego przez tłum bezimienny. Zdaje mi się jednak, że to, o czem była mowa w tym rozdziale, wskazuje dowodnie, że przeszłość ogółu tych dzieci tłumaczy dostatecznie, iż musiały one zostać przestępcami przede wszystkim dlatego, że nie miały albo domu rodzicielskiego, albo rodziców i opiekunów, zdolnych nadać im właściwy kierunek. Pewne czynniki, które uznane są za sprzyjające wogóle przestępstwom i zbrodniom, mianowicie: brak przygotowania i zamiłowania do pracy zawodowej, pogoń za używkami i podnietami i brak ideałów społecznych poza częstym obarczeniem dziedzicznym, występują tu, jako czynniki, sprzyjające przestępczości dzieci. To też zakłady wychowawczo - poprawcze nie stanowią tej pierwszej pomocy, jaką społeczeństwo winno dać dziecku opuszczonemu i nie mogą przerobić wielu jednostek, które zepsuło do gruntu ich otoczenie.

III. ROZWÓJ CIELESNY WYCHOWANKÓW ZAKŁADÓW POPRAWCZYCH.

Brak opieki rodzinnej w wieku dziecięcym odbija się niekorzystnie na zdrowiu i rozwoju cielesnym dziecka i na możliwości utrzymania go przy życiu. Uchodzi to za pewnik tak dalece niezawodny, że nie zadawano sobie trudu, aby go po-

twierdzić liczbowo. Dlatego też nie od rzeczy będzie przyjrzeć się faktycznemu stanowi, zwłaszcza porównać dzieci szkół powszechnych z małoletnimi przestępcami. Podobnie jak w moich poprzednich pracach antropometrycznych, będę tu uwzględniał cechy rasy i cechy rozwoju, ponieważ idą one zazwyczaj rozbieżnie, a to mogłoby dać powód do mylnych wniosków.

Pomiary, wykonane podług tej samej metody, którą przedstawiłem w szeregu prac, uwzględniając rozwój cielesny na podstawie wyliczenia proporcji ciała u każdego osobnika z osobno, czyli stosunek danego pomiaru do wzrostu; przeciętne tych odsetków dla każdego pomiaru z uwzględnieniem płci, wieku, kolejności potomstwa, stanu, zawodu rodziców dziecka, ich zamożności, miejsca urodzenia i zamieszkania, przygotowania szkolnego, zdolności umysłowych i t. d. stanowią skalę porównawczą dla osobników w grupach poszczególnych. Na podstawie tych przeciętnych można wskazać, które dzieci i pod jakim względem przewyższają swych rówieśników, lub nie dorównują im w rozwoju cielesnym.

TABLICA XIII. Proporcja ciała chłopców Polaków: I szkół powszechnych. II ze Studzieńca.

Wiek lat skończonych	Liczba chłopców	1) Wzrost ctm.	2) Waga na 1 ctm. wzrostu gram	3) Siąg % ponad wzrost	Proporcje				6) Tułów	7) Kończyna dolna	Wskaźniki				
					4) Odległość	5) Kłaczyna górna					8) Szyi	9) Klatki piersiowej	10) Brzucha	11) Głowy	
						a) Wskaźnik ram	b) Ramię	c) Przedramię							
8	I	102	121,7	202	0	9,5%	14,1%	19,4	26	38,1					51,1
9	I	112	125,4	207,9	0	8,4	13,9	19,2	26,3	38,6	51,5	20,8	49,2	47,6	41,3
10	I	32	30	227,6	1,2%	9,3	14,1	19,4	26,5	38,5	51,5	20,4	48,8	46,6	39,5
	II	3	129,6	221,3	2,1	8,5	14,1	18,9	27,2	38,7	52,9	21,7	51,2	49,9	41,4
11	I	313	134,3	233,1	1,1	9,1	14,1	19,6	26,4	38,3	51	20,3	48,6	45,8	38,7
	II	3	131,6	215	2,3	8,6	13,7	18,9	26,2	38,2	52,5	20,2	47,7	45,3	39,2
12	I	455	136,9	239,4	1,4	9	14,4	19,4	26,7	38,5	51,3	20,3	47,9	45,9	38,4
	II	9	131,5	231	3,7	8,6	13,9	18,8	27	38	51,9	20,9	50,2	49,1	39,9
13	I	324	140,1	244,5	1,6	9,3	14,1	19,6	26,5	38,2	51,8	20,2	48,7	45,3	38,8
	II	17	135,2	232,3	3,3	8,7	13,6	18,8	27,1	38,4	51,9	20,3	49,2	47,2	39,3
14	I	213	144,7	265,9	1,5	8,9	14,2	20,4	26,5	38,1	51,5	20,2	48,2	44,8	37
	II	23	141,1	357,5	4,2	8,6	13,8	18,8	27,2	38,3	52,4	20,4	49	47,1	38,3
15	I	113	150,7	293	2,1	8,7	14,8	20,3	26,7	37,6	52,1	20,6	47,7	44,4	35,7
	II	24	146,7	246,7	3,3	8,6	13,7	18,6	27,3	37,8	52,9	20	48,3	45,6	36,4
16	I	50	159	326	3,7	9,1	14,9	20	26,9	37,9	51,6	20,5	49	44	35,4
	II	40	149,6	280,9	4,6	8,2	13,9	18,8	27,3	37,7	52,4	19,8	48,8	45,7	36,2
17	I	37	164,2	364	3,3	8,5	15,3	20	26,4	37,8	52	20,3	48,4	44,9	33,8
	II	30	158,5	326,6	4,2	8,7	15	19,1	27,3	33,7	51,7	20,5	50	46,9	34,5
18	I	31	165,3	360,2	3,8	8,7	15,4	19,9	25,9	37,4	50,8	20,4	49,1	44,5	33,6
	II	4	162	319	4,2	8,9	13,6	18,7	27,6	37,3	52,7	20	49,8	45,7	33,1
19	I	33	168,7	356,6	3,4	8,7	15,7	19,5	26,6	36,7	52	20,2	48	44,4	33,3
	II	2	161,5	354,5	3	9,6	15,6	18,1	27,7	39,6	50,6	21,7	52,1	48,4	35,4

Razem I 2081
155

TABLICA XV (Pomiary chłopców Żydów w Studzieńcu).

12	4	129,7	213,7	1,6	8,6	13,3	17,6	26,6	37,1	51,2	20,4	47,2	47,4	39,3
13	9	135	247	1,8	8,7	14,6	18,8	26,5	38,2	50,9	21,2	48,8	47	38,3
	5	139,2	270,2	2	8,8	15,6	18,4	26,9	38,1	51,9	20,9	50,1	48,4	38,1
15	9	138,3	238,5	2,2	8,7	13,8	18,8	27,4	37,3	51,6	20,5	48,8	45,3	38,2
16	7	150,8	285	2,5	8,7	13,6	18,8	26,6	38,8	51,8	20,4	48,7	46,1	35,5
17	3	147,5	297,5	0	8,9	13,6	17,3	27	38,4	52,7	21,3	49,7	48,7	37,8

Razem III 37

Odnośne materiały ze szkół powszechnych w Warszawie
wyglądają w sposób następujący:

W latach 1919 (A) i 1920 (B)

TABLICA XIII A (Chłopcy Polacy).

Wiek lat	Liczba uczniów	Waga wzgl	Wzrost w cm.	Wskaźnik persowy	Odżywianie		Krzywica	Wada serca	Gruźlica płuc	Gruźlica kości	Próchnica zębów	Wady		
					dobrze	złe						stłuchu	wzroku	
7	A	546	182	113,2	50	10,3 %	29,1 %	40 %	0,5	4,5	0,5	64,5	4,3 %	2,7 %
	B	754	180	113,4	50	27	24,3	31,6	1,4	2,4	0,9	51	4,9	2
8	A	908	196	117,7	49,9	11,3	25	28	0,1	7,4	0,9	69	2,2	2,6
	B	1557	183	117,1	49,5	24,9	21,2	25,8	1,6	2,5	0,5	63,1	5,7	2,6
9	A	972	203	123,2	48	15,5	27	31	0,8	5,8	0,8	70,2	2,2	4,7
	B	1579	197	121,8	48,4	26,6	23,4	24	1,1	2,2	0,6	52	6,7	3,6
10	A	966	192	125,2	49,3	14,7	25,9	27	0,9	7	0,9	60	3,8	6 %
	B	1598	202	125,7	48,4	24	21	25	1	2,6	0,5	58	7,4	3,7
11	A	771	218	132,7	47	14,1	22,1	24	8,0	4,2	0,5	58	1 %	7 %
	B	1178	220	129,3	48,3	17,9	27	21,8	1	4,2	1	55	9,9	5,3
12	A	817	226	133,3	47	15,4	18,3	22,5	0,8	6	0,3	53,4	1,8	14 %
	B	1039	226	134	47,8	32	12	15,9	1,9	3,6	0,8	57,7	11,2	5,8
13	A	568	243	137,7	47,8	20	15,3	17,4	1,4	3,7	0,7	51,4	1 %	15,8 %
	B	818	229	139,7	47,2	29	13,4	18,7	0,2	4,1	0,6	50,7	11 %	5 %
14	A	420	251	143,6	47	18,6	14	12,3	3	3,3	—	51	0,5	13,3 %
	B	448	254	141,6	50,6	30	16,7	13,1	2	5,6	0,4	44,2	16,2	4
15	A	267	283	141,7	47,6	21	9,8	6	1,1	2,2	—	54,3	0,4	16,9
	B	191	272	150,3	46,6	35,6	10	7,3	2,6	2,6	—	52,4	13	4,7
16	A	122	300	152,5	48,5	—	—	—	—	—	—	—	—	—
17	A	85	309	161,5	46,7	—	—	—	—	—	—	—	—	—
Razem 15.764		Przeciętnie:				21,5 %	19,9 %	21,6 %	0,9 %	4,2 %	0,5 %	56,9	5,7 %	6,6 %

TABLICA XIII B (Chłopcy Żydzi).

Wiek lat	Liczba uczniów szkół m. Warszawy	Waga wzglę- dna w gram	Wzrost w cm.	Wskaźnik piersiowy	Odżywianie		Krzywica	Wada serca	Gruźlica płuc	Gruźlica kości	Próchnica zębów	Wady		
					dobrze	złe						sluchu	wzroku	
7	A	21	—	117	48	9,5 %	52,2	14,2	—	—	—	—	—	—
	B	13	194	105,2	52,3	54 %	7,6	15,4	—	—	—	38,4	—	—
8	A	24	183	117,4	46,7	27,3	43,2	13,6	—	4,5 %	4,5 %	34 %	4,5	13,6
	B	45	193	114	48,3	34,2	28,3	17,4	—	4,3	4,3	43,5 %	13	4,3
9	A	60	193	119	47,3	18,4	45	33	1,6 %	5 %	3,3	60	8,3	8,3
	B	48	202	117,8	48,4	27,1	25	14,5	—	4,1	4,1	35,4	16,6	6,6
10	A	86	208	125,2	46,3	18,6	46,5	14	1,1	2,3	1,1	57	2,2	9,3
	B	59	223	124,1	48,4	28,8	32,3	13,5	1,7	5 %	5	32 %	18,6	6,7
11	A	75	192	127	46,8	13,3	30,7	12	—	2,6	—	50,6	2,1	5,3
	B	64	211	128	47,6	23,4	21,9	11	—	4,6	1,6	48	28	4,7
12	A	89	215	131,6	47,4	11,2	36	8	—	1,1	—	40,4	2,2	2,2
	B	62	216	131,5	47,8	32,3	27,4	9,7	1,6	3,2	—	45,1	30,6	3,2
13	A	36	222	137,8	46,3	14	25,1	5,5	2,8	2,8	—	57,1	2,5	5 %
	B	44	223	134,6	48,2	22,7	20,5	9	2,3	2,2	—	61,3	9	2,3
14	B	17	234	136,9	48,2	23,5	23,5	5,8	—	5,8	—	29,3	23,5	5,8
Razem 744		Przeciętnie			23,9 %	31,9 %	11,2 %	1,8 %	3,6 %	1,6	44,7	11,4 %	6 %	

Rozpatrzmy kolejno rubryki Tabl. XIII. określającej proporcje ciała chłopców ze szkół powszechnych i seminarjów nauczycielskich (I) i wychowanków polaków ze Studzieńca (II).

1) Wzrost chłopców I wskazuje w każdym wieku liczby większe, niż chłopców II. Nie wyprowadzam stąd wniosku, jaki wypowiadają zwykle w takich razach la. cy, że ma to dowodzić gorszych warunków rozwojowych dzieci (ubóstwo, głód, złe mieszkanie, brak światła i t. p.), ponieważ wskazałem w dotychczasowych moich badaniach, że różnice wzrostu zależą przede wszystkim od pochodzenia (rasa, stan), dalej od kolejności potomstwa, wieku rodziców i przebytych chorób długotrwałych. Błąd ten popełniany jest nietylko u nas; np. Graupner, wskazując na różnicę wzrostu dzieci szkolnych w Dreźnie, uzależnia ją od zamożności, a Schwieningen¹²⁾, wskazując, że ochotnicy są przeciętnie wyżsi od poborowych żołnierzy, łączy to mylnie z większą zamożnością pierwszych, a nie z właściwościami stanu, względnie rasy, chociaż jednocześnie wskazuje, że właśnie ci uprzywilejowani ochotnicy dają znacznie wyższy odsetek niezdatnych do służby wojskowej z powodu: ogólnego niedorozwoju, chorób serca, płuc, układu nerwowego, oczu i t. d.; takie korzystne oddziaływanie zamożności na wzrost, a niekorzystne—na zdrowie i rozwój cielesny nastrocza poważnych zastrzeżeń. Że wchodzi tu w grę czynnik antropologiczny, a nie rozwojowy, możemy sprawdzić na Tabl. XV, która wskazuje, że chłopcy żydzi są w każdym wieku niżsi, niż ich towarzysze polacy. Podzieliwszy grupy I i II na stany, otrzymamy: (Tabl. XIV).

W grupie	Włościan	Mieszczan	Szlachty
I	53,4 %	43,8 %	2,8 %
II	76 %	22,7 %	1,3 %

Pełnoletnia szlachta polska wykazuje wzrost najwyższy, przeciętnie u dorosłych 173,8 ctm., mieszczenie około 169 ctm., włościanie od 164 do 168 ctm., w rozmaitych okolicach Polski i żydzi przeciętnie 162,5 ctm. Podobne wahania wykazuje wzrost ich dzieci. Nic przeto dziwnego, że przewaga włościan w grupie II pociąga za sobą obniżenie przeciętnych wzrostu. Co więcej: niewielki roczny przyrost wzrostu w grupie I od 11 do 12 roku zależy od małej liczby szlachty wśród 12-0 letnich, a duży przyrost od 15—16 r. ż.—od dużej liczby szlachty

¹²⁾ Uber d. Körperbeschaffenheit der zum einjährigfreiwilligen Dienst berechtigten Wehrpflichtigen Deutschlands Berlin 1909.

(5%), podobnie jak w grupie I wśród 17-o letnich. Pozatem zwracam uwagę na Tabl VI i VII, które wskazują, że w grupie II jest nieco mniej pierworodnych, którzy są najniżsi w rodzinie, ale za to blisko 2 razy więcej najmłodszych, którzy są aż do 7-ego dziecka z kolei coraz wyżsi. To tłumaczy nam, dlaczego przyrost roczny wzrostu jest niedość jednostajny.

Nie poruszam tu innych czynników, odbijających się na wzroście, bo nie ma to bezpośrednio łączności z naszym tematem, chociaż zauważę, że dawniejsze moje wnioski znajdują potwierdzenie i w tym materiale. Co do różnicy przeciętnych wzrostu pomiędzy grupami I i II uważam za rzecz dowiedzioną, że zależy ona nie od stanu zamożności, lecz od przynależności stanowej i kolejności rodzeństwa *).

2) Waga względna, czyli ilość gramów a 1 ctm. wzrostu, jest stale większa w grupie I, niż w grupie II o kilka do kilkadziesiąt gramów. Znaczący to, że waga bezwzględna różni się jeszcze znacznie. Tosamo można stwierdzić i w stosunku do grupy III (żydzi), jednak 13-o, 14-o i 16-o letni żydzi wykazują wagę względną wyższą, niż polacy w gr. II. U chłopców z Zawiercia waga względna wynosi:

u	8-letn.	9-letn.	10-let.	11-let.	12-let.	13-let.	14-let.	15-let.
gramów	194,3	197,2	210,6	222,6	230,9	247	255,6	280,1

czyli jest przeciętnie niższa o 11,0 od grupy I i nieco wyższa od odpowiednich liczb gr. II. Waga względna gr. I jest stale wyższa niż u dzieci szkół warszawskich (Tabl. XIII A), co wskazuje na trudniejsze warunki wyżywienia w mieście.

Najprościej byłoby wyjaśnić niedobór wagi wychowañców w Studzieńcu przez niedostateczne ich żywienie: istotnie pół kg. chleba, 2 kg. kartofli, 4 do 6 gramów słoniny, trochę kaszy, czasem kilkadziesiąt gramów mięsa gotowanego, kilka gramów cukru, co składało się na rację dzienną w roku 1921 i poprzednio, nie odpowiada najskromniejszym wymaganiom kaloryme-

*) Zauważę przy tej sposobności, (p. op. cit. 6) że nawet w najnowszych pracach czynniki te są nieuwzględniane, natomiast mówi się po dawnemu o wpływie warunków materialnych (żywienie, zamożność i t. p.) na wzrost, jakgdyby można było przekształcić na tej drodze np. pinczerka na doga, lub kuca na perszerona. Dane, zaczerpnięte z materiałów szkół powszechnych w Warszawie (Tabl. XIII A i B), potwierdzają moje stanowisko, bowiem pomimo znacznej poprawy odżywiania w 1920/21 roku w porównaniu z 1919 rokiem, zaznaczonej w powiększeniu wagi względnej i zmniejszeniu odsetka dzieci źle odżywianych, wzrost nie powiększył się, a nawet zmniejszył w wielu grupach. Pozatem jest on naogół niższy, niż w grupie I (9:3), podobnie i w grupach żydowskich.

trycznym, a cóż dopiero powiedzieć o utrzymaniu równowagi odżywiania i o zapasie na rozrost tkanek i narządów. Jednak w latach wojny i głodu nastąpiło powszechne zmniejszenie ilości i jakości jedzenia, przeto i dane, dotyczące dzieci ze szkół powszechnych, odzwierciedlają te same braki, choć może w nieco łagodniejszej postaci. Wobec tego niedobór wynoszący do 20% (chłopcy 15-o, 16-o, 17-o, 18-o letni) musi mieć głębsze przyczyny. Wskazywaliśmy już na nie, mówiąc o używkach, zwłaszcza o tytoniu. Że wchodzi on tu w grę, wynika chociażby z tego, iż żydzi, którzy palą mniej, wskazują wagę wyższą i we wspomnianych grupach ich o wadze wyższej jest paru nie palących zupełnie. Równocześnie wyskok, którego używali małoletni przed przybyciem do zakładu w Studzieńcu, wpłynął ujemnie na stan narządów trawienia i stworzył grunt podatny do upośledzenia ich odżywiania. To samo trzeba powiedzieć o samogwałcie, który pochłania masę energii kosztem wszystkich tkanek i narządów, przeto nie sprzyja nagromadzeniu się w nich zasobów, np. tkanki tłuszczowej.

3) **Siąg**, czyli odległość końców III palców rozkrzyżowanych kończyn górnych, oznaczony w Tabl. XIII jako nadwyżka wzrostu, wypada stale większy u chłopców ze Studzieńca, niż ze szkół powszechnych. Są to t. zw. długie ręce, uchodzące za przysłowiową oznakę zaborczości. Mylny ten pogląd sprostowałem już przed laty, wskazawszy, że długość kończyn jest przedewszystkiem wyrazem ich rozwoju lub niedorozwoju w zależności od pracy cielesnej¹³⁾. To samo wskazałem w pracy: „Charakterystyka fizyczna ludności naszych kresów wschodnich¹⁴⁾”, gdzie między innymi stwierdziłem, że szlachta i żydzi, mający naogół siąg krótki, mogą doprowadzić do wymiarów przeciętnych (o 4—6% większych od wzrostu) dzięki pracy mięśniowej. U dzieci jest siąg mniejszy od wzrostu, około 7—9 r. ż. dorównywa mu, a potem przewyższa go stopniowo. Na jego wielkość składa się prócz długości kończyn i szerokość górnej części klatki piersiowej. Należy więc rozpatrzeć wszystkie te pomiary łącznie, aby wyjaśnić, dlaczego siąg wychowanców Studzieńca jest większy, niż u chłopców szkół powszechnych.

4) **Odległość** końca III palca ręki zwieszanej od kolana wynosi u dzieci około 10% wzrostu, u młodzieży i ludzi dorosłych—nieco mniej. Wielkość tego pomiaru zależy częściowo od długości kończyn górnych, częściowo od położenia barków: przy długich kończynach i barkach spadzistych odległość od kolana jest mała i odwrotnie. Spadzistość barków jest wyrazem słabego rozwoju mięśni szyi i łopatek.

¹³⁾ „Geneza przysłowia o długich rękach“ w czasopiśmie „Zdrowe życie“ Nr. 5 1916 r.

¹⁴⁾ Biuletyn Ministerstwa Zdrowia Publ. 1921 r.

Odległość wypada u chłopców z grupy I większa niż z II do 16-o roku włącznie; potem stosunek zmienia się na odwrotny. Ponieważ w grę wchodzi tu dwie wielkości, rozpatrzmy odległość dopiero po zaznajomieniu się z kończyną górną.

5) Na **kończynie górnej** dokonywam trzech pomiarów: a) **obwodu ramienia** prawego na połowie jego długości; stosunek odsetkowy tej wielkości do wzrostu (wskaźnik ramieniowy) daje pojęcie o rozwoju mięśni i tkanki podskórnej ramienia; b) **długość ramienia** i c) **długość przedramienia** wraz z dłonią do końca palca środkowego w stosunku ich do wzrostu.

a) **Wskaźnik ramieniowy** wypada stale większy w grupie I: powiększa się stopniowo z wiekiem. Wskazuje to, że odżywianie chłopców ze szkół powszechnych, a zapewne i rozwój ich mięśni, są lepsze, niż u chłopców ze Studzieńca. Jest to w zgodzie z wyższą ich wagą względną. U żydów (gr. III) wskaźnik ten jest większy, niż u polaków od 13 do 15 r. ż. łącznie z wyższą wagą względną prawdopodobnie w związku z mniejszym nadużywaniem tytoniu i wyskoku.

Proporcje: b) **ramienia** są w grupie I stale większe, niż w II, a c) **przedramienia** naodwrot mniejsze. Znaczy to, że dzieci ze szkół powszechnych musiały pracować ciężiej, pomagając rodzicom czy to w rolnictwie czy w rzemiośle, co pociąga za sobą lepszy rozwój barków i ramion, a stosunkowo mniejszy—przedramienia, dlatego to i wskaźnik ramieniowy jest tu wyższy, jako wyraz lepszego rozrostu mięśni. Dłuższe przedramiona i ręce u chłopców grupy II wskazują na rodzaje pracy: dźwiganie ciężarów rękami, ciągnięcie (np. powożenie, ciągnięcie wózków, noszenie koszów, kubłów), rękodzielnictwo i t. p. W grupie III obiedwie proporcje są mniejsze, niż w II, co odpowiada krótkiemu siągowi żydów, który uchodzi za cechę rasową.

Suma proporcji ramienia i przedramienia wypada w gr. I większa o parę do kilku dziesiątych procent, niż w gr. II i o 2,5% przeciętnie większa, niż w gr. III, czyli kończyny górne są najdłuższe u chłopców szkół powszechnych, a najkrótsze u żydów.

Porównawszy te dane z sągami, otrzymamy, co następuje: szerokość barków (siąg mniej kończyny górne) i rozwój górnego odcinka klatki piersiowej wypada w gr. I gorszy, niż w II, a w gr. III—pośredni pomiędzy I a II. Zobaczymy poniżej, że i środkowa część klatki piersiowej (porównaj p. 9) wskazuje to samo. Znaczy to, że rozwój klatki piersiowej chłopców w Studzieńcu jest lepszy, niż uczniów szkół powszechnych pomimo, że ci ostatni pracują ciężiej, jak to wskazuje znaczniejsza długość kończyn górnych.

Teraz możemy również zrozumieć, dlaczego odległość od kolana jest większa w gr. I, niż u reszty chłopców pomimo dłuższych kończyn; wskazuje to na wyższe położenie stawu

barkowego skutkiem lepszego rozwoju mięśni barków narówni z mięśniami ramion. Wynika stąd, że cały pas barkowy jest u dzieci ze szkół powszechnych rozwinięty lepiej, wyjąwszy górny odcinek klatki piersiowej, niż u wychowañców Studzienca, a to wskazuje, że były one wdrożone od dzieciñstwa do pracy w domu rodzicielskim, przy warsztacie, w gospodarstwie, i że dopiero wiek szkolny z jego kilkogodzinną pracą siedzącą w warunkach niezbyt higienicznych powstrzymał rozwój klatki piersiowej, jak to ma miejsce wogóle w szkole. Natomiast chłopcy Studzienieccy nie pracowali od dzieciñstwa w domu, którego, jak w dziełsmy, większość ich nie miała, lecz puszczeni samopas na ulicę, zarabkowali jako roznosiciele, najmici, sprzedawcy uliczni papierosów, gazet i t. p., czyli wykonywali lekkie zawody, nie mogące dać im należytego rozwoju pasa barkowego. Ponieważ jednak nie uczęszczali oni do szkół, unikając w ten sposób wpływu szkodliwego pozostawiania przez kilka godzin dziennie w położeniu siedzącym, z uciśniętą zazwyczaj klatką piersiową, w natłoczonem pomieszczeniu, w złem powietrzu, przeto ich klatka piersiowa jest lepiej rozwinięta, a siąg jest dłuższy.

W ten sposób porównawcze pomiary pasa barkowego nie tylko potwierdzają wywody dwu pierwszych rozdziałów, że małoletni przestępcy są to właściwie dzieci bezdomne, ale zarazem wskazują one, że stan naszego szkolnictwa jest niezadawalający, skoro wpływa hamująco na rozwój klatki piersiowej, co wskazywałem we wszystkich przytoczonych poprzednio pracach antropometrycznych.

6) **Proporcja tułowia** zmniejsza się stopniowo z wiekiem w grupie I a w II i III wykazuje wahania indywidualne. Wobec tego, że na ten pomiar wpływa przedewszystkiem długość kończyn dolnych, rozpatrzemy te dwa pomiary łącznie. Tutaj zaś zauważę, że w gr. III tułów wypada stale krótszy, niż w grupie II.

7) **Proporcja kończyny dolnej** trzyma się u dzieci szkół powszechnych prawie stale na jednakowej wysokości, dopiero u chłopców starszych, będących w seminarjum, podnosi się o kilka dziesiątych %. W gr. II proporcja wypada stale większa o parę do kilku dziesiątych, niż w gr. I, wyjąwszy 17-o i 19-o letnich. W gr. III wypada kończyna dolna do 15-o r. ż. stale ktrótsza, niż w gr. II, a pozatem większa.

Te proporcje wskazują, że chłopcy z gr. I, a poczęści i z III, pędzili bardziej siedzący tryb życia (szkoła, heder), niż z gr. II.

Porównawszy proporcje kończyny dolnej i tułowia, zauważymy, że stosunek ich jest naogół odwrotny: jeżeli jedna powiększa się, druga jest mniejsza, czyli proporcja tułowia jest miarą rozwoju nóg. Jeżeli dodamy te dwie proporcje, czyli obliczymy wysokość położenia podstawy karku (wyrostek ościasty 7-ego kręgu szyjowego), więcej odległość pionowa krętaża

wielkiego uda od guza siedzeniowego,—to suma tych dwu proporcji wypada stale większa w gr. II, niż w I i III. Potwierdza to raz jeszcze fakt, że chłopcy polacy ze Studzieńca pędzili od dzieciństwa życie bardziej ruchliwe, niż reszta grup. Przeciwnieństwo pomiędzy rozwojem pasa barkowego a kończyn dolnych wskazuje na to, że ta ruchliwość była jednostronna, mianowicie miała swój wyraz w chodzeniu i staniu, a nie w równomiernej pracy całego układu kostno-mięsnego.

8) **Wskaźnik szyjowy**, czyli stosunek obwodu szyi do wzrostu, daje w gr. I wielkość prawie stała; natomiast w grupach II i III wahania są dość znaczne w zależności w paru przypadkach od nieznacznego przerostu gruczoła tarczycowego (wola), w innych—od powiększenia gruczołów chłonnych. Żydzi mają prawie wszędzie grubsze szyje, niż polacy, co w szeregu spostrzeżeń łączy się z lepszym stanem ich odżywiania, w innych—z powiększeniem gruczołów.

9) **Wskaźnik piersiowy** wypada w grupie II stale znacznie wyższy, niż w gr. I, wyjąwszy 11-o i 16-o letnich, których waga względna, a więc i pokład tkanki podskórnej, są znacznie mniejsze. U chłopców Zawiercia wskaźnik piersiowy wypada podług lat: (praca Jarosa)

u	8-letn.	9-letn.	10-let.	11-let.	12-let.	13-let.	14-let.	15-letn.
ctm.	49,9	49,7	48,2	48,1	47,4	46,6	45,8	45,6

czyli nie lepiej, niż u chłopców ze szkół średnich, a znacznie gorzej, zwłaszcza w okresie dojrzewania, niż w gr. II. U dzieci ze szkół Warszawy (Tabl. XIII A i B) wypada wskaźnik piersiowy stale niższy, niż w gr. I, co dowodzi, że warunki rozwoju w wielkiem mieście są mniej korzystne.

W gr. III wskaźnik jest przeważnie niższy, niż w II. Ten pomiar klatki piersiowej na wysokości 4-go żebra potwierdza wyliczenia przybliżone szerokości górnej części klatki piersiowej (p. w.) i dowodzi, że szkoła hamuje rozwój narządów oddechania. Wprawdzie to zahamowanie w szkołach powszechnych jest znacznie mniejsze niż w średnich*), jednak wskazuje, że w tym kierunku potrzebne jest pewne uzgodnienie programu szkolnego z rozwojem cielesnym dziecka. Niemożna wszelako powiedzieć, aby chłopcy Studzienieccy dawali wyniki zadawalające w tym kierunku; najwyżej można stwierdzić, że nie przesiadywali oni zbyt długo i gorliwie w szkole. Z badań Jarosa**) wynika, że pojemność płuc, mierzona spirometram, jest u chłopców w Studzieńcu znacznie większa, niż w Zawierciu, a to potwierdza nasz wniosek co do lepszego rozwoju u nich

*) P. op. cit. 3), 4), 5).

**) Op. cit. 7) Tabl. XLIII.

nie tylko klatki piersiowej lecz i płuc. To samo potwierdzają moje badania nad rozszerzalnością klatki piersiowej przy wdechu głębokim, która wynosi u chłopców z gr. I przeciętnie 6-7% obwodu klatki piersiowej przy wdechu, w gr. II 7,5—9,5%, a w gr. III 6,8—8%. Znaczy to, że chłopcy Studziennieccy oddychają znacznie głębiej, niż ich rówieśnicy ze szkół powszechnych.

10) **Wskaźnik brzuszny** wypada w gr. II i III stale wyższy, niż w gr. I, chociaż z wagą względną, ma się rzecz naodwrot. Nie można więc mówić o nagromadzeniu większej ilości tkanki tłuszczowej u wychowañców Studzieńca, raczej trzeba sądzić, że ich narządy trawienia są zbytńo przeładowane nadmierną objętością pokarmów przy małej ich wartości odżywczej (kartoflanka bardzo słabo okraszona i mało chleba). Ten wadliwy sposób żywienia odbija się nie tylko na stanie odżywiania dzieci, lecz i na ich pracy umysłowej i cielesnej, jak o tem będzie mowa później. Żydzi w Studzieńcu, począwszy od 14-letnich, mają brzuchy jeszcze bardziej rozepchane, ponieważ są niższego wzrostu, a otrzymują taką samą ilość jedzenia, jak i polacy.

11) **Wskaźnik głowy**, czyli stosunek jej obwodu do wzrostu, wypada w grupie I stale mniejszy, niż w II i III, czyli chłopcy ze Studzieńca mają głowy stale większe, niż ich rówieśnicy ze szkół powszechnych; zależy to od znacznej przewagi włościan nad mieszczanami i szlachta (p. Tabl. XIV), czyli mamy tu potwierdzenie faktu, że małoletni przestępcy pochodzą przeważnie z pośród włościan. Jeszcze inny czynnik wchodzi tu w grę, mianowicie zaznaczony w Tabl. VI dwa razy większy odsetek dzieci najmłodszych w rodzinie, jak spotykamy wśród wychowañców Studzieńca, a dzieci młodsze mają głowy stosunkowo większe, niż starsze.

12) **Wskaźnik główny czaszki**, czyli stosunek największej jej szerokości do największej długości, przedstawia się u chłopców w Studzieńcu, jak następuje: (Tabl. XVI).

Wskaźnik:	> 80 %	80—85 %	< 85 %
Polacy	12,1 %	42,8 %	45 %
ydzi	6,4 %	44,9 %	48,6 %

W porównaniu z pomiarami, jakie otrzymałem w szkołach średnich *) i u młodzieży w wojsku **), odsetki te przedstawiają się nieco inaczej, jednak są bardzo zbliżone do po-

*) Op. cit. 4) Tabl. LXXIV.

***) Op. cit. 12).

miarów u nauczycieli szkół powszechnych zwłaszcza pochodzących z włościan *), a to potwierdza słusność naszej Tabl. XIV. Zaznaczę tu, że nie mogę potwierdzić wywodów F. Jarosa¹⁵⁾, jakoby chłopcy ze Studzieńca mieli nieco mniejszy wymiar poprzeczny i nieco większy—podłużny czaszki, że przeciętne u uczniów szkół powszechnych w Zawierciu wynoszą 86,25, a w Studzieńcu 84; nadewszystko zaś wniosek „grupa osobników o wąskiej czaszce jest mniej inteligentną, a jako taka, jest występna czyli upośledzoną moralnie“, nie posiada podstaw realnych, bowiem wskaźnik główny czaszki zależy od wielu czynników, z których autor nie uwzględnił nawet takiego, jak rasa, ponieważ z 264 wychowalców Studzieńca nie wspomina o żydach, których czaszki różnią się nieco od słowiańskich. Przeciętne moich pomiarów dają wskaźnik główny czaszki u Polaków w Studzieńcu 84,49 a u Żydów 84,73, czyli nieco większe, niż F. Jarosa.

13) Cechy barwne naszych chłopców przedstawiają się, jak następuje: (Tabl. XVII).

Grupy	Blondynów	Brunetów	Mieszanych
I Szkoły powszechne	46,9 %	13,3 %	39,8 %
II Studzieńca (Polacy)	48,6 %	11,4 %	40 %
III Żydzi	16,2 %	42 %	42,8 %

Odsetki te są bardzo bliskie w grupach I i II i przytoczonych w pracy 6). Tylko odsetek Żydów brunetów jest znacznie mniejszy. Przy podziale cech barwnych na grupy podług zabarwienia narządów poszczególnych, otrzymamy stosunki następujące: (Tabl. XVIII).

Grupa	W ł o s y			T ę c z ó w k i			Skóra	
	Blondyn.	Szaryn.	Czarn.	Niebieskie	Szare	Czarne	Jasna	Ciemna
I	52 %	27,3 %	20,7 %	53 %	29 %	17,3 %	65	35
II	55,4 %	29 %	15,6 %	58 %	28,5 %	13,5 %	66	34
III	20,2 %	9,6 %	70,2 %	20,4 %	14,6 %	65 %	20	80

*) Op. cit. 2) Tabl. XXVII.

15) „Konfiguracja czaszki a inteligencja w „Ruchu Pedagogicznym“ 1922 r. Nr. 4—6.

Dane powyższe wskazują, że cechy antropologiczne chłopców wszystkich trzech grup nie odbiegają w sposób wyraźny od cech ogółu ludności, czyli że dzieci ze Studzieńca nie stanowią jakiegoś wyjątku i wyraźnego uchylenia od typu, rasy i narodu, z którego pochodzą. W porównaniu z liczbami L. Krzywickiego¹⁶⁾ dla dzieci z Mazowsza, skąd pochodzą przeważnie wychowawcy Studzieńca, różnice są niezbyt wielkie.

14) Siła mięśniowa, określana przy pomocy siłomierza Collin'a, daje następujące liczby przeciętne dla prawej (p.) i lewej (l.) ręki: (Tabl. XIX).

Wiek		10	11	12	13	14	15	16	17	18	19 lat
II	P.	10	10	12	11,7	15,3	17	18,3	22,2	24,4	25,2kg.
	L.	9,9	9,8	11,3	10,8	14,7	16,3	17	20,7	22,8	23,4kg.
III	P.	—	—	9,5	11,8	14,2	14,3	16,8	17,2	—	—
	L.	—	—	9	11	14,3	13,7	16,1	16,2	—	—

Są to liczby naogół bardzo niskie, zwłaszcza w okresie dojrzewania. Jaros podaje dla dzieci szkoły powszechnej w Zawierciu liczby o wiele wyższe, mianowicie:

W l e k			10	11	12	13	14	15 lat
Chłopcy	P.		14,9	17,2	18,8	22,2	26,1	28,3 kg.
	L.		13,3	14,7	16,4	18,8	22	25,8 "
Dziewczyny	P.		13,4	14,9	16,6	19,1	20,8	25,8 kg.
	L.		11,8	12,7	15,2	16,7	18,6	22,8 "

Potwierdza to wniosek, który się nam nasuwał przy ocenie pasa barkowego, że rozwój jego jest niezadawalający. Dotyczy to przede wszystkim żydów, którzy tylko w wieku lat 13 są nieco silniejsi od Polaków. Prawa ręka jest stale silniejsza od lewej, jak u ludzi pracujących umysłowo i zaniędbujących rozwój cielesny, chociaż, jak to zobaczymy poniżej, niema tu o tem mowy. Nawet chłopcy, którzy spędzili w Studzieńcu parę lat, nie wykazują zadawalającej dla ich wieku siły mięśniowej, pomimo pracy przy gospodarstwie, na roli, w rzemiośle. Mam wrażenie, że jest to następstwem paru czynników, zwłaszcza: niedostatecznego żywienia (za mało tłuszczów i białka), używania powszechnego tytoniu i bardzo często spotykanego samogwałtu.

Te trzy czynniki, poczęści i niedość intensywnej praca w zakładzie (p. n.), tłumaczą w zupełności niezadawalający rozwój mięśni u wychowalców Studzieńca. A jest to sprawa bynajmniej niebagatelna, bo przyszły pracownik, nie będąc

¹⁶⁾ „Charakterystyka fizyczna ludności ziem polskich w „Encyklopedji polskiej“ wydaw. Akademji Umiejętności Tom. I str. 583. 1912 r.

w stanie podjąć pracy, którą będzie musiał wykonywać, nie wytrzyma współzawodnictwa na rynku i tembardziej i łatwiej może powrócić na drogę występku.

Kończąc rozdział o rozwoju cielesnym wychowañców Stuzdzenia, zestawie sumarycznie wyniki otrzymane w Tabl. XX, aby wskazać naocznie, jakie pomiary wypadają u małych przestępców korzystniej (+), a jakie gorzej (—) w porównaniu z chłopcami szkół powszechnych. Na 10 grup podług wieku (10 do 19 lat) przypadają u Polaków (II) i Żydów (III) ze Stuzdzenia stosunki następujące. (Tabl. XX).

TABLICA XX. Stosunek pomiarów: + wyższe — niższe.

Grupa	1) Wzrost	2) waga wzgl.	3) Siąg	4) Odległość	5) Kończyna górna				6) Tułów	7) kończyna dolna	Wskaźniki				
					a) wskaźnik ramien	b) ramię	c) przedramię	d) siła			8) szyi	9) klatki piersiow.	10) brzucha	11) głowy	
II	—	10	10	2	5	10	10	1	10	4	3	4	2	1	1
	+	—	—	8	5	—	—	9	—	5	7	6	8	9	9
III	—	6	4	2	5	4	6	3	6	1	3	3	—	—	1
	+	—	—	4	1	2	—	3	—	3	3	3	6	6	3

Z tego zestawienia widać, że pomiary mniejsze i większe układają się dla Polaków i Żydów mniej więcej równomiernie, czyli muszą istnieć wspólne czynniki, nadające charakterystykę fizyczną małym przestępcom.

Rozpatrzmy obecnie rozwój cielesny dziewcząt ze szkół powszechnych (IV); z Puszczy (V). Tabl. XXI wskazuje:

TABLICA XXI A. Dziewczeta Polki ze szkół powszechnych w Warszawie.
(A 1919 r. B 1920 r.).

Wiek	Liczba uczenic	Waga wzgl. gram	Wzrost w cm.	Wskaźnik piersiowy	Odżywianie			Krzywica	Waga serca	Gruźlica płuc	Gruźlica kości	Próchnica zębów	Wady	
					dobrze	złe							wzroku	sluchu
6 A	47	171	111,1	48,7	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—
7 A	532	177	113,8	49,2	9 %	23 %	37,2 %	—	5 %	0,4	74,3 %	3,1 %	4,3 %	
7 B	677	179	114	47,2	30,1	14,6	21,8	0,9	3,4	0,6	50,6	3,2	1	
8 A	970	188	116,8	48,7	8,3 %	22,5	39,3	0,5 %	8,5	0,7	57,6	2,3	5	
8 B	1458	185	118,4	49,3	29,4	15,5	20,5	1,3	3,4	0,8	50,6	8,2	2,4	
9 A	1116	202	121,1	48,5	12 %	25	33,9	0,8	8	0,7	58,7	7	4	
9 B	1520	197	121,2	48	24	17,8	18,5	0,6	2,8	0,6	52,6	5	3,2	
10 A	1045	212	120,6	46,9	14	10,3	37,3	1,4	8,3	0,6	52,1	10,6	6	
10 B	1465	207	125,5	47,9	27,7	18,8	18,8	0,9	3	0,8	50,6	10,7	4,3	
11 A	747	220	131,9	48,6	21,5	12,1	27,9	1,1	7,9	0,5	51,2	13,8	5,1	
11 B	138	218	130,6	47,8	28,2	16,3	18,9	0,9	5,8	0,7	53	11,2	4,7	
12 A	767	227	133,2	46,6	16,6	19,6	27,1	1,2	8,6	1,2	45,2	14	7,7	
12 B	1200	237	135,5	47	30,9	11,7	16,1	0,9	3,4	1	49,1	13,1	5,8	
13 A	554	240	138,6	46,8	17,8	14,4	17	0,5	6,2	1	57	15,1	11,5	
13 B	908	249	141,8	46,5	39,9	9,7	14,2	1,3	4,5	1,1	42	16,5	5,1	
14 A	350	259	144,2	47,9	24,2	11,5	19,5	1,8	6,8	1,2	44	14,3	2,3	
14 B	449	267	145,5	47	38,9	11	11,1	2,2	5	0,4	43,6	15,6	5	
15 A	151	266	148,7	48,7	35,5	11 %	17,1	2,5	9,5	0,6	46	7,8	8,9	
15 B	243	284	148,3	48	43	7 %	6,6	3,2	4,2	1,0	43	15	3	
16 A	37	810	151,8	49,3	—	—	—	—	—	—	—	—	—	
17 A	14	310	158	46,3	—	—	—	—	—	—	—	—	—	
Razem 15.414		Przeciętn.: 24,9 %		15,5 %	22,9 %	1,2 %	5,6 %	0,7 %	51,2 %	10,6 %	5 %			

1) Wzrost dziewcząt obu grup nie daje prawidłowego przyrostu rocznego, lecz wahania w dość dużych rozmiarach. Zależy to od wskazanych poprzednio czynników: stanu, okolicy, kolejności potomstwa, wieku rodziców, co odbija się dość wyraźnie na przeciętnych wobec niezbyt wielkiej liczebności spostrzeżeń (IV—1388 i V—51). Wzrost dziewcząt ze szkół powszechnych Warszawy (Tabl. XXI A) wypada również, jak u chłopców, niższy w poszczególnych grupach (I:10), a powszechna znaczna poprawa odżywiania dziewcząt w r. 1920/21 nie odbija się w sposób znamieny na powiększeniu wzrostu (5:9), czyli nie wywiera nań wpływu.

Wszelako jedno zjawisko zasługuje na podkreślenie, mianowicie to samo, które spotykaliśmy w Studzieńcu: wzrost wychowanek Puszczy jest w każdym wieku (oprócz 13-letnich) niższy niż uczenie ze szkół powszechnych. I znowu powtarzam, że nie jest to bynajmniej wyrazem gorszych warunków materialnych, lecz przede wszystkim — przynależności stanowej, jak to wskazuje Tabl. XXII.

Grupa	Szlachty	Mieszczan	Włościan
IV	7,9%	56,9%	35,1%
V	—	12,5%	87,5%

A więc niski wzrost nie jest tu wyrazem niedorozwoju cielesnego, lecz wskazuje, że większość małych przestępczyni jest pochodzenia włościańskiego.

2) Waga względna dziewcząt z Puszczy jest stale wyższa, niż ich rówieśnic ze szkół, czyli wręcz odwrotnie, niż to ma miejsce z chłopcami. U dziewcząt w Zawierciu waga względna wynosi podług lat:

lat	7	8	9	10	11	12	13	14	15
gram.	189,6	186,5	198,8	208,9	216,7	247,4	250,8	262,9	277,1

jest więc przeważnie wyższa, niż u dzieci Warszawy. (Tabl. XXI A). Zauważę, że świeżo przybywające do zakładu wychowanki mają wagę zazwyczaj dużo niższą od normy, lecz już po paru miesiącach odżywianie ich poprawia się znakomicie dzięki dużej dbałości o nie przełożonej i znacznie lepszemu żywieniu, niż w Studzieńcu. Jedynie dziewczęta, uciekające z Puszczy, lub zdradzające skłonność do ucieczek, są odżywiane niezadawalająco. Zależy to najprawdopodobniej od włożenia się ich do używek (tytoń, wódka) i do nierządu. Jednak te, które

pogodziły się z pobytem w zakładzie i obchodzą się bez podniet, osiągają nie tylko dobry stan odżywiania, lecz współrzędnie równowagę cielesną i nerwową, o którą w Studzieńcu jest bardzo trudno.

3) **Siąg** wypada u dziewcząt z Puszczy podobnie jak i u chłopców ze Studzieńca stale większy, niż u dzieci szkół powszechnych.

4) **Odległość** jest przeważnie większa u dziewcząt w Puszczy.

5) **Kończyna górna** wykazuje stosunki następujące:

a) wskaźnik ramieniowy jest u ogółu dziewcząt nieco lepszy, niż u wychowanek Puszczy, pomimo wyższej wagi względnej ostatnich; przeto mięśnie ich (Puszcza) są gorzej rozwinięte, podobnie jak u chłopców w Studzieńcu, co dowodzi, że nie były one w domu rodzinnym wciągnięte do pracy cielesnej;

b) proporcja ramienia jest u dziewcząt z Puszczy mniejsza, niż u ogółu uczniei szkół powszechnych.

c) proporcja przedramienia jest u wychowanek Puszczy większa, niż u ogółu dziewcząt.

Mamy tu więc powtórzenie tych samych stosunków, jakie stwierdziliśmy u chłopców, co wskazuje, że musiały oddziaływać podobne czynniki, powstrzymujące rozwój ramienia i górnej części klatki piersiowej, a pobudzające rozrost przedramienia i ręki.

6) **Tułów** wypada u wychowanek Puszczy nieco większy, niż w szkołach powszechnych.

7) **Kończyna dolna** jest również przeważnie dłuższa u wychowanek Puszczy, co wskazuje, że pozostawały one bardziej w ruchu, niż dziewczęta ze szkół. Suma proporcji tułowia i kończyny dolnej daje w gr. V odsetki znacznie większe, niż w gr. IV; a to znaczy, że pomimo lepszego rozwoju tych pomiarów wzrost jest niższy, czyli w razie powstrzymania ich rozwoju przez szkołę, dziewczęta przestępne byłyby jeszcze niższe.

8) **Wskaźnik szyjowy** jest w gr. V przeważnie większy, niż w IV, co jest w związku z lepszym odżywianiem, a poczęść z powiększeniem gruczołów chłonnych u kilku dziewcząt.

9) **Wskaźnik piersiowy** jest stale większy w gr. V, co dowodzi, jak i u chłopców Studzieńskich, że te dzieci nie chodziły do szkoły, lecz pozostawały przeważnie na otwartym powietrzu. W pewnej mierze wchodzi tu w grę i wyższa waga względna. U dziewcząt w Zawierciu wypada wskaźnik znacznie niższy:

u	7-letn.	8-letn.	9-letn.	10-let.	11-let.	12-let.	13-let.	14-let.	15-let.
%	49,7	47,9	47,9	48,1	46,3	47,3	47,4	47,7	47,1

U dziewcząt ze szkół Warszawy wskaźnik jest pośredni pomiędzy gr. IV a Zawierciem, jednak niższy od gr. V.

10) **Wskaźnik brzuszny** wypada w grupie V większy, niż w IV i to dość znacznie, podobnież jak u chłopców Studzienieckich: bo i tutaj stanowią kartofle główną podstawę jedzenia, chociaż prócz nich dostają dziewczęta poddostatkiem chleba, kaszy, klusek, tłuszczów, cukru, nabiału ii t. p.

11) **Wskaźnik głowy** jest większy w gr. V, niż w IV, podobnież jak u chłopców, co potwierdza słuszność Tabl. XXII, że większość wychowanek Puszczy jest pochodzen a włość ańsk ego.

12) **Wskaźnik główny czaszki** przedstawia się u dziewcząt w Puszczy, jak następuje: (Tabl. XXIII).

Wskaźnik:	> 80 %	80—82,4 %	82,5—85 %	< 85 %
U wychowanek:	12 %	20 %	40 %	28 %

Mamy tu więc przewagę krótkogłowych, jednak mniej znaczną, niż u chłopców i u dziewcząt z klas uprzywilejowanych (p. Tabl. LXXXIV op. cit. 4) oraz nauczycielek szkół powszechnych (Tabl. XXVI op. 2).

13) **Cechy barwne** układają się, jak następuje. (Tabl. XXIV).

	Blondynek	Szatynck	Mieszanych
IV	52,1 %	9,9 %	38 %
V	47,9 %	10,4 %	41,7 %

Są to odsetki zbliżone do przeciętnych i do Studzienieckich.

Przy podziale podług zabarwienia narządów poszczególnych otrzymamy wyniki następujące: (Tabl. XXV).

	W ł o s y			T ę c z ó w k i			S k ó r a		
	blond	szatyn	ciemn.	nieb.	szare	ciemn.	blada	jasna	ciemn.
IV	57 %	31,1 %	11,9 %	54 %	28,8 %	17,2	33,5	44,6	21,9
V	68 %	20,6	11,3 %	49 %	40,4	10,6	4,3	76,7	19

Przewaga pierwiastków jasnych nad ciemnymi w gr. V jest widoczna; jednak skrzyżowanie ich jest znaczniejsze, przeto i odsetek mieszańców jest większy.

Zestawiwszy wreszcie wielkość pomiarów w 8-iu grupach pod względem wieku dziewczynek ze szkół powszechnych

i Puszczy, otrzymamy pomiary większe (+) i mniejsze (—) w stosunach następujących u małoletnich przestępczyni:

TABLICA XXVI.

	1) Wzrost	2) Waga wzg.	3) Siąg	4) Odległość	Kończ. górne			8) Tułów	9) Kończyna dolna	Wskaźniki			
					5) Wsk. ram.	6) ramię	7) przed-ramię			10) Szyi	11) Klatki piers.	12) Brzucha	13) Głowy
—	7	2	—	2	3	8	—	1	2	1	2	—	2
+	1	6	8	6	2	—	8	7	6	7	6	8	6

Są to stosunki bardzo podobne do tych, które widzieliśmy w Tabl. XX. Jest to bardzo ważna wskazówka, że rozwój cielesny małoletnich przestępców posiada pewne cechy odrębne od reszty rówieśników i że te cechy powtarzają się u obojg płci. Mówiliśmy już kilkakrotnie, że ta charakterystyka fizyczna małoletnich przestępców sprowadza się do czynników: stanowych, rozwojowych i odżywczych; niesłusznem więc byłoby dopatrywać się w niej swoistych znamion przestępczości, zwłaszcza obarczenia dziedzicznego.

IV. STAN ZDROWIA, NARZĄDÓW ZMYŚLÓW I ZĘBÓW WYCHOWANKÓW ZAKŁADÓW WYCHOWAWCZO-POPRAWCZYCH.

Badając przeszłość małoletnich przestępców, wskazaliśmy na dużą ilość przebytych przez nich chorób ciężkich, znacznie większą, niż przez dzieci szkół powszechnych (Tabl. X). Wiele z tych chorób pozostawia ślady trwałe w ustroju dziecka w postaci np. przewlekłego zapalenia nerek po przebytej płonicy, zapalenia ucha środkowego i głuchoty po grypie i innych chorobach zakaźnych, wady serca po zapaleniu gardła i t. p. Poza tem zejściem rozmaitych chorób dziecięcych stwierdza się jeszcze przy badaniu obecność chorób czynnych, ułomności, wad, braków, będących albo następstwem cierpień przebytych, albo obarczenia dziedzicznego.

O uczniach szkół powszechnych nie posiadam danych dokładnych co do stanu ich zdrowia; wiadomo mi tylko, że słabowitych i bardzo wątłych było wśród badanych chłopców 4,8%, a wśród dziewcząt 13,6%. Prawdopodobnie przy badaniu lekarskiem odsetki te powiększyłyby się znacznie, jak to wskazują np. wyniki, które otrzymałem u nauczycieli szkół powszechnych (Tabl. VIII op. cit. 2), albo dane Sekcji Hygjeny Szkolnej Wydz. Szkolnego m. st. Warszawy (Tabl. XIII A i B i XXI A.) oraz wyniki, otrzymane w Berlinie w 1910/11 r. przy przyjmowaniu dzieci do szkół, gdzie z 16978 chłopców było uznanych za niezdatnych z powodu choroby 9,5%, a z 16693

dziewcząt 10,55%, zaś podejrzanych o chorobę było 23,5%, czyli ogółem niezupelnie zdalnych do szkoły około 34%¹⁵⁾.

Wśród wychowanków zakładów poprawczych stwierdziłem choroby następujące w obliczeniu odsetkowym. (Tabl. XXVII).

Choroba	S t u d z i e n i e c		V Puszcza
	I Polacy	II Żydzi	
1) Zółzy	5,7%	9,6%	22%
2) Katar oskrzeli	2,8%	6,4%	6%
3) Wada serca	5%	3,2%	4%
4) Nieżyt żołąd.	5,6%	6,4%	6%
5) „ łąznic.	7,8%	19,4%	14%
6) Jaglica	4,3%	25,6%	14%
7) Zapal. ucha	1,4%	—	—
8) Padaczka	0,7%	—	—
9) Przymiot	0,7%	—	8%
10) Liszaj	0,7%	9,7%	4%
11) Rzeżączka	0,7%	—	6%
12) Przepuklina	0,7%	—	—
13) Parchy	—	22,6%	—

Z tego zestawienia wynika, że stan zdrowia wychowanków zakładów poprawczych przedstawia się dość dobrze, bowiem zaledwie u 26% chłopców polaków, 58% żydów i 56% dziewcząt można było stwierdzić szereg objawów chorobowych; zatem reszta jest zdrowa.

Rozpatrzmy dokładniej Tabl. XXVII.

1) **Zółzy** są wyrazem obarczenia dziedzicznego, przeważnie po rodziłkach, dotkniętych gruźlicą lub przymiotem. Wśród dzieci klas uprzywilejowanych spotykamy powiększenie gruczołów chłonnych, ich ropienie, przewlekłe sprawy zapalne w kościach i t. p. objawy zółzów znacznie częściej. Z danych Sekcji Hygieny Szkolnej m. st. Warszawy przypada w r. 1920/1 przeciętnie powiększenie gruczołów chłonnych u polaków: 40,3% chłopców i 41% dziewcząt, u żydów 32% chłopców i 25,8 dziewczyn. W naszym zestawieniu obarczone są znacznie dziewczęta, niż chłopcy: odpowiada to nietylko gorszemu stanowi zdrowia dziewcząt wogóle i większej skłonności ich do chorób, lecz zarazem—wskazanemu w Tabl. VI wielkiemu odsetkowi najmłodszych z pośród rodzeństwa; są to przeważnie dzieci starych rodziców, którzy są obarczeni gruźlicą ukrytą po 45 r. ż. podług wyliczeń Bicêtre'a, Bronardela i innych w 60—90%. Prawdopodobnie wiele dzieci miało w wieku wcześniejszym objawy bardziej wydatne; uległy one jednak zatarciu z biegiem lat.

2) **Katar oskrzeli** o przebiegu przewlekłym spotykamy w Studzieńcu i w Puszczy bardzo rzadko, chociaż ostre zapa-

15) Dr. Fischer. Grundriss d. sozialen Hygiene. Berlin 1913.

lenie oskrzeli zdarza się nader często. W postaciach przewlekłych ma się zazwyczaj do czynienia z początkowymi okresami gruźlicy, która w niekorzystnych warunkach może rozwinąć się szybko i mieć przebieg ostry. Jeden z chłopców po powrocie z ucieczki zapadł na gruźlicę, która rozwijała się tak szybko, że po kilku tygodniach zakończyła się śmiercią. Podobnie u jednej wychowanki Puszcy, która uciekła z zakładu, wystąpiło po powrocie ognisko gruźlicze w szczycie płuca i zapalenie wysiękowe opłucnej, chociaż uprzednio wykazywałem tylko zapalenie oskrzeli ledwo dostregalne. Niewątpliwie ucieczki sprzyjają zaostrzeniu procesu przewlekłego nie tylko skutkiem wielkich wysiłków, jakie wykonywa dziecko, przechodząc o głodzie nieraz duże odległości, lecz i skutkiem użycia tytoniu i wysokoku, o które zawsze łatwiej na swobodzie. Według sprawozdania z r. 1911 przypadków śmierci na gruźlicę było w ciągu 35 lat w Studzieńcu zaledwie 12. O ile te dane są ściśle, dowodziłyby znacznie większej odporności przeciw suchotom, niż u ogółu ludności, pomimo niezadawalającego odżywiania wychowanców i wczesnego przyzwyczajania się ich do nałogów i nadużyć. Nie uważam jednak podanych tu odsetków za dokładne, ponieważ gruźlicy w okresach początkowych niemożna nieraz rozpoznać; jednak nie ulega wątpliwości przynajmniej, że małoletni przestępcy nie wykazują częstszego zachorowania na suchoty, niż ogół dzieci w wieku szkolnym. Znacznie gorzej przedstawiają się odsetki w Warszawie (Tabl. XIII A i B i XXI A), gdzie gruźlica płuc i kości wynosi przeciętnie u chłopców polaków 4,7%, u żydów 5,2% i u dziewcząt 6,3%. Do tego należałoby dodać jeszcze żoły. Również wielki odsetek krzywicowych w związku z upośledzeniem odżywiania, które stanowią bardzo wdzięczne podłoże do rozwoju gruźlicy.

Z tego punktu widzenia należy przyznać, że stan zdrowia dzieci w zakładach wychowawczo - poprawczych jest w stosunku do obciążenia gruźlicą i usposobieniem do niej lepszy, niż u ogółu dzieci proletariatu Warszawy.

Niesłuszne więc byłoby przypuszczenie, że wśród tych dzieci jest dużo obciążonych dziedzicznie, niezdolnych do pracy wytwórczej, słabowitych, skazanych na to, aby stać się wczesnej czy później brzemieniem dla społeczeństwa.

3) **Wada serca** stanowi najczęściej zejście ostrych chorób zakaźnych zwłaszcza zapalenie gardła (angina), dyfterytu, gośca stawowego. I znowu trzeba powiedzieć, że odsetki wad serca u wychowanców zakładów poprawczych są bardzo niewysokie, chociaż liczby z Tabl. XIII A i B oraz XXI A są znacznie niższe. Niedawne badania dziewcząt jednego z gimnazjów państwowych dały mi takie wyniki, że u 50% uczenic w wieku od 14 do 18 lat stwierdziłem bardziej lub mniej wyraźną wadę serca, chociaż dziewczęta te pochodzą przeważnie z klas śred-

nio-zamożnych, gdzie warunki materialne zabezpieczają od wielu chorób zakaźnych. Również u nauczycielstwa szkół powszechnych odsetki te są niewiększe. Nieco wyższy odsetek u chłopców jest zapewne w związku z użyciem tytoniu i wysokim oraz z samogwałtem, które podkopują odporność serca i sprzyjają powikłaniom w razie chorób zakaźnych. W przypadkach stwierdzonej wady wychowawcy nie wiedzieli o jej istnieniu; natomiast w wielu przypadkach użalania się na dolegliwości sercowe (bicie serca, bóle w jego okolicy i t. p.) stwierdzałem tylko nerwice, zależną zazwyczaj od palenia tytoniu i od samogwałtu.

4) **Nieżyt żołądka** stwierdziłem przeważnie u dzieci, które paliły tytoń i piły wódkę przez czas dłuższy. Poza to jako objaw powszechny występuje u chłopców obłożenie języka i rozszerzenie żołądka w związku z nadmiarem spożywanych kartofli. U dziewcząt tych objawów nie spotyka się prawie zupełnie, bo ich żywienie jest bardziej racjonalne, jednak wskaźnik brzucha jest u nich większy niż u reszty dziewcząt (p. w.).

5) **Nieżyt łącznicy** jest najczęściej następstwem braku ochędóstwa: skóra nie myta, odzież i bielizna brudne, kurz i pył w mieszkaniu i przy warsztacie, styczność z wydaliniami ropnemi i ludźmi zakażonymi sprzyjają szerzeniu się tej choroby, mogącej doprowadzić w warunkach niekorzystnych do zmętnienia rogówki i utraty wzroku.

6) **Jaglica**, czyli t. zw. egipskie zapalenie łącznic, jest bardzo zaraźliwa i trudna do usunięcia. Jest ona jeszcze w wyższym stopniu, niż zwykły nieżyt łącznic, zależna od brudu, niedbalstwa, złych warunków sanitarnych. Niejednokrotnie występują te zapalenia już u noworodków wskutek zakażenia podczas porodu przez chore matki i położne. Znamienne jest, że obie te postaci zapaleń spojówki spotykamy częściej u żydów, niż u Polaków, i najczęściej u dziewcząt z Puszczy; jest to w dużej mierze sprawdzianem warunków środowiska, o których była mowa w Rozdz. I, i które wskazują bądź co bądź, że dziewczęta przestępcze napotykają od dzieciństwa na znacznie poważniejsze trudności i przeszkody, niż chłopcy.

7) **Zapalenie ucha środkowego**, a właściwie przewlekły ropotok, spotykamy tylko u chłopców Polaków, jako następstwo przebytej grypy. Jest to powikłanie niezbyt częste, ponieważ grypę przechodziło z górą 60% chłopców i dziewcząt.

8) **Padaczka** jest chorobą, wywierającą tak silny wpływ na otoczenie, że tacy chorzy nie nadają się do zakładów, w których pozostają dzieci i młodzież. Sądy muszą to mieć na uwadze, skoro w zakładach poprawczych spotyka się tylko pojedynczych epileptyków, chociaż najczęstszą przyczyną tej choroby jest tak pospolite pijaństwo rodziców, i chociaż wiele przestępstw i zbrodni popełnionych jest właśnie przez padaczkowych, którzy wszelako mogą miewać napady niekompletne

(absence) utraty lub upośledzenia świadomości bez drgawek. Tego rodzaju chorych nie spostrzegalem w obu zakładach. Przypuszczam jednak, że przynajmniej część wychowalców, dotkniętych mimowolnem oddawaniem moczu podczas snu, należy właśnie do tej grupy padaczkowych bez drgawek. Wszechstronne badanie tych dzieci wskazało tylko u paru znaczny przerost błony śluzowej i gruczołów chłonnych jamy noso-gardzielowej, u 3 dziewcząt niezbyt pęcherza pochodzenia rzeżączkowego a po-zatem ani u jednego objawów chorobowych, mogących dać wskazówki co do natury mimowolnego oddawania moczu. Nie można zwalać wszystkich tych przypadków na zaniedbanie dziecka. Dokładniejsze badania, jakie tu przeprowadziłem, wskazują, że wiele zpośród dzieci tego rodzaju sypia tak twar-do, że obudzić ich nie można; po ściągnięciu z łóżka i usadowieniu na sedesie dziecko nie odzyskuje świadomości i nie wydalą mo-czu pomimo trzymania go na naczyniu przez pół godziny, jednak po powrocie do łóżka zanieczyszcza się bardzo prędko. Nad ranem takie dziecko jest oszołomione, przygnębione, ma źre-nice mocno rozszerzone, odruchy ścięgnowe wzmożone; są to podobne objawy, jak u padaczkowych po napadzie, u których spotykamy dość często i mimowolne wydalanie moczu pod-czas napadu. Wobec tego sądzę, że pewna, może dość znaczna liczba dzieci tego rodzaju, powinna być zaliczona do padaczkowych i jako takie—przeniesione do specjalnych zakładów lecz-nicznych. Dokładniejsze dane w tym kierunku podaję na innem miejscu ¹⁶⁾.

9) **Przymiot** spotkałem u chłopców w postaci dziedzicznej, a u dziewcząt—i w nabytej, jako zarażenie bezpośrednie. Rozumie się, że dzieci takie nie nadają się do zakładu poprawczego, lecz do szpitala, jako potrzebujące leczenia i niebezpieczne dla otoczenia. Niestety ta zasada nie była dość ściśle przestrzegana.

10) **Liszaje** (eczema) spotyka się nadewszystko u dzieci brudnych, które siedziały w więzieniu. Nieraz stanowią one następstwo świerzby, która usposabia do drapania skóry brud-nymi paznociami. I znowu spotyka się najczęściej to cierpie-nie u żydów w związku z ich nieochędóstwem.

11) **Rzeżączkę** w postaci podostrawej spotykałem u jedne-go chłopca 16-o letniego i u 3 dziewcząt, jako chorobę nabytą w drodze zarażenia. I tacy wychowalcy nie nadają się do za-kładu, lecz do szpitala, w dodatku narówni z syfilistykami i dziećmi, które zaczęły przedwcześnie stosunki płciowe, wywie-rają one na współtowarzyszów wpływ nieraz bardzo nieko-rzystny.

12) **Przepuklinę** spotkałem w jednym przypadku z umiej-

16) W „Neurologji Polskiej“ Nr. 2.

scowieniem pępkowem; jest ona wyrazem zaniedbana noworodka w pierwszym okresie jego życia.

13) **Parchy** spotyka się w ogromnym odsetku u żydów, jako wyraz niechlujstwa i przenoszenia zarazka najczęściej w rodzinie. To samo potwierdza sprawozdanie Sekcji Hygjeny Szkolnej m. Warszawy, bo w r. 1920/1 było 27 przypadków parchów w szkołach i 8 w ochronach wyłącznie wśród żydów. Takie zakażone dzieci nie powinny być przyjmowane do zakładów wychowawczo-poprawczych.

Poza wymienionymi w Tabl. XXVII chorobami stwierdziłem u dwu chłopców i u trzech dziewczyn znaczne upośledzenie władz umysłowych, graniczące z idjotyzmem. Rzecz prosta, że i te dzieci nie nadają się do zakładów wychowawczo-poprawczych. Jedno z nich jest obciążone przymiotem dziedzicznym, dwoje są półsierotami bez ojca, a matka ich zajmuje się nieprawnie położnictwem, jedno jest dzieckiem pijaków, o jednym nie można zebrać jakichkolwiek wiadomości. O tej grupie, niewątpliwie obciążonej dziedzicznie, można powiedzieć, że jest ona przedmiotem ośmieszania przez rówieśników, wnosi nieraz zamieszanie do zakładu i nie osiąga osobiście poważniejszych korzyści pod względem umysłowym i moralnym.

Stan narządów zmysłów (wzroku i słuchu) przedstawia się u badanych jak następuje: (Tabl. XXVIII).

W grupach:	I	II	III	IV	V
Krótkowzroczność	13,2%	8,5%	28,8%	12,8%	6%
Dalekowzroczność	—	2,1	3,2%	—	—
Głuchawych	1,3%	2,8	3,2	2,2	4

Nie ręczę za ścisłość odsetków w grupach I i IV. U dzieci szkół powszechnych w Warszawie odsetki wahają się dość znacznie (Tabl. XIII A i B i XXI A) a przeciętne wynoszą 5,7% u Polaków, 10,6% u Polek i 11,4% u żydów. Zasługuje na uwagę wzrost odsetka wad wzroku z wiekiem i przewaga ich w r. 1920/1 nad 1919/20. Czyżby pomimo polepszenia odżywiania szkoła wpływała tak ujemnie na wzrok? Z dokładniejszego zestawienia wypada, że w r. 1920/1 były w szkołach Warszawy następujące choroby oczu: (Tabl. XXVIII A).

	Nadmiarowość	Krótkowzrocz.	Niezborność	Zez	Inne	% Wad wzroku
A	47,1%	16,1%	24,4%	6%	6,5%	8%
B	41,2%	15,9%	29,1%	6,8	7%	8,6%
C	46,8%	20,6%	19%	6,4	7,2%	38,5%

(A — Polacy, B — Polki, C — Żydzi).

(A—polacy, B—polki, C—żydzi).

Badania powyższe, wykonane w przychodni dla chorych na oczy, wskazują na znaczną przewagę nadmiarowości nad krótkowzrocznością i na znacznie częstszą wadę wzroku u żydów niż u polaków. Jednak o częstości tych wad wogóle nie dają one dokładnego pojęcia, ponieważ nie wszystkie dzieci zostały zbadane. O chłopcach ze Studzieńca i dziewczynach z Puszczy można powiedzieć, że stopień braku przystosowania oka do odległości jest wogóle niewysoki, w granicach 1 do 3 dioptr, i że w paru tylko przypadkach mogła zachodzić potrzeba zastosowania szkieł przy pracy w szkole. U żydów stan refrakcji przedstawia się gorzej i co do częstości i co do stopnia przystosowania oka. W dodatku powszechność u nich nieżyty łącznie i jaglicy oraz związanych nieraz z niemi zmatnień rogówki upośledza również ich wzrok. Stopień słuchu zależy u wychowanków zakładów poprawczych wyłącznie od przebytych chorób uszu. U dzieci szkół powszechnych w Warszawie spotyka się je znacznie częściej (Tabl. XIII A i B i XXI A).

Naogół trzeba stwierdzić, że stan wzroku i słuchu polskich dzieci w Studzieńcu i Puszczy jest pomyślniejszy, niż u ogółu dzieci w wieku szkolnym, zwłaszcza ze szkół średnich, nie może więc być tu mowy o obciążeniu dziedzicznym niedomogami, raczej o lepszym, niż przeciętny, stanie narządów zmysłów.

Wreszcie stan zębów świadczy nietylko o włożeniu dziecka do porządku, lecz zarazem stanowi sprawdzian obciążenia chorobami dziedzicznymi, zwłaszcza przymiotem. W obecnym okresie rozwoju dentystyki posunięta jest daleko dbałość o leczenie zęba, gdy dawniej stosowano powszechnie wrywanie; jednak w klasach mniej zamożnych i w małych ogniskach życia ma jeszcze powszechne zastosowanie system dawniejszy.

Zestawiwszy podług wieku w grupach poszczególnych liczbę zębów wyrwanych (A) i zepsutych (B), otrzymamy Tabl. XXIX. Wynika z niej, że stan zębów przedstawia się znacznie gorzej u wychowanków zakładów wychowawczo - poprawczych,

	I		II		III		IV		V	
	A	B	A	B	A	B	A	B	A	B
8	1,1	0,8	—	—	—	—	0,7	0,9	—	—
9	0,6	0,8	—	—	—	—	0,8	1	—	—
10	0,9	0,8	2,6	2,3	—	—	1	1,9	—	—
11	0,6	0,8	1,6	1,6	—	—	0,8	1,2	5,6	2
12	0,9	0,7	2,3	0,7	1,6	2	0,5	1,1	3,2	2
13	0,5	0,6	2,3	1,3	2,4	2,5	0,7	0,8	2,4	1,5
14	0,5	0,6	2,1	1,6	1,6	2	1	1	2,2	1
15	0,6	0,8	2,2	1,5	2,6	1,3	1	1,7	2,2	1,6
16	0,6	0,7	2,8	2	2	1	1	1	1	1
17	1,0	0,9	3,2	1,7	4	2	1	2,3	2,4	1,2
18	0,5	0,6	3,2	3	—	—	1	1	—	—
19	2	4	4	2	—	—	3	1,5	—	—

niż u dzieci szkół powszechnych i to zarówno u chłopców, jak i u dziewcząt, które mają naogół zęby słabsze i wcześniej ulegające zepsuciu. Wyraźną rzeczą jest, że w środowisku, skąd pochodzą małeletni przestępcy, uchodzi wyrywanie zębów za najskuteczniejszy sposób pozbycia się bólu, czyli ma się tu objaw pierwotnego lecznictwa. Na gorszy stan zębów wychowanków zakładów poprawczych wpływają niewątpliwie: 1) wczesne używanie tytoniu, który wywołuje stan kataralny jamy ustnej i związany z nim rozwój rozmaitych drobnoustrojów, 2) wczesne używanie wysokoku, który wywołuje poważne zmiany w błonie śluzowej narządów jamy ustnej, zwłaszcza pozbawia ją dużej ilości wody, 3) bardzo wczesny samogwałt, który prowadzi między innymi do silnych wstrząsów naczynioruchowych i zakłócenie równowagi odżywiania tkanek słabo unaczynionych (włosy, skóra, zęby), 4) zaniedbywanie czyszczenia zębów, które są pokryte grubą warstwą kamienia i 5) jedzenie zbyt gorących pokarmów. Co się tyczy chorób dziedzicznych stwierdziłem zaledwie w paru przypadkach zęby ząbkowane i masowe psucie się wszystkich zębów u dzieci, obarczonych przymiotem. Niewątpliwie przy zorganizowaniu należytej pomocy dentystycznej i wprowadzeniu obowiązkowego czyszczenia zębów w Studzieńcu, stan ich poprawiłby się znacznie. Jak potrzebna jest ta pomoc, wynika z odsetków próchnicy zębów w Tabl. XIII A i B i XXI A i ze sprawozdania dentystów szkolnych z roku 1920/21, bowiem leczono w ciągu tego roku 2805 chłopców, 4528 dziewcząt, zaplombowano zębów 1784, całkowicie uporządkowano jamę ustną 399 chłopcom i 724 dziewczętom, prawie wyłącznie z pośród dzieci, kończących szkołę. Dla porównania zaznaczę, że w szkołach początkowych w Lipsku było na 10508 dzieci 19,6% z chorobami oczu, 6,2% z chorobami uszu, 67,5% ze złem zębami, 15,3% z przerostem gruczołów chłonnych i migdałków i 3,5% ze skrzywieniem kręgosłupa.

Rzuciwszy raz jeszcze okiem na całość zebranego w tym rozdziale materiału, stawiamy pytanie, jakie choroby, wady, braki i ułomności stanowią następstwo obarczenia dziedzicznego, jakie zaś warunki bytu środowiska, z którego wyszedł małeletni przestępca, i jakie związane są bezpośrednio z jego osobistymi przeżyciami. Aby te zagadnienia uwydatnić wyraźniej, zestawię cały materiał w Tabl. XXX. Wyłączam z niego wszystkie dzieci zdrowe i obliczam w przybliżeniu, jaką liczbę chorych dzieci może być zaliczona do trzech kategorii etjologicznych, mianowicie: A—obarczenia dziedzicznego, B—warunków środowiska i C—chorób nabytych przez dziecko osobiście. W trzech grupach wychowanków stosunki te przedstawiają się, jak następuje:

Etiologia	A			B			C		
	II	III	V	II	III	V	II	III	V
Choroby									
1) Żoły	8	3	11	—	—	—	—	—	—
2) Nieżyt oskrzeli	1	1	1	2	1	2	—	—	1
3) Wada serca	—	—	—	2	1	2	5	1	2
4) Nieżyt żołądka	—	—	—	2	1	2	5	1	3
5) „ łązniczy	2(?)	1(?)	2(?)	6	3	4	3	2	2
6) Jaglica	—	—	—	4	7	5	2	2	2
7) Zapalenie ucha śr.	—	—	—	1	—	—	1	—	—
8) Padaczka	1	—	—	—	—	—	—	—	—
9) Przymiot	1	—	1	—	—	—	—	—	5
10) Liszaj	—	—	—	1	3	1	—	—	1
11) Rzęzaczka	—	—	—	—	—	—	1	—	3
12) Przepuklina	—	—	—	1	—	—	—	—	—
13) Parchy	—	—	—	—	5	—	—	2	—
14) Moczzenie nocne	10(?)	1(?)	4(?)	7	2	2	—	—	—
15) Niedorozwój	2	—	3	—	—	—	—	—	—
16) Wady wzroku	2	3	1	10	5	2	—	—	—
Razem	27	9	23	36	32	20	17	8	19

Z tego zestawienia wynika, że przeważająca ilość chorób i braków jest pochodzenia nabytego czy to z powodu warunków środowiska, czy też z bezpośredniego narażania się na nie wychowawca. Choroby, przekazane dziedzicznie, są niezbyt liczne. To znaczy, że bardzo dużo tych dzieci mogłoby być ustrzeżonych od choroby, gdyby dostały się po urodzeniu do innego środowiska. Najbardziej interesuje nas grupa A, czyli obarczenie dziedziczne. Wynosi ono maksymalnie wśród chłopców polskich 17,4%, żydowskich 24,3% i dziewcząt 45,6%. O ile zaś potrącić pozycje wątpliwe, np. zapalenie łąznic, datujące od urodzenia (zarażenie podczas porodu), lub mimowolne moczzenie nocne, o ile dalsze badania nie potwierdziłyby wniosku, że pewna część tych przypadków jest równoznaczna z padaczką, albo z inną dziedziczną chorobą mózgu, odsetek obarczonych dziedzicznie zmniejszy się pomiędzy małoletnimi przestępcami poniżej norm dzieci szkół powszechnych. A więc nasze badania nie potwierdzają wniosków szkoły Lombroza, jakoby przestępczość miała być w ścisłym związku z obciążeniem dziedzicznym i zwyrodnieniem. Rozumie się, że same choroby wychowawców nie rozstrzygają jeszcze o ich obciążeniu dziedzicznym. Pod tym względem statystyka pruskiego Min. Spr. Wewnętrznych daje cenne materiały, mianowicie: w d. 31.III 1910 r. było w Prusach w zakładach wychowawczo-poprawczych 31164 chłopców i 15027 dziewczyn, pochodzących z rodzin, pozostających w następujących odsetkach pod zarzutem:

TABLICA XXXI.

Rok	Pijacy			Nierząd			Pijacy i nierząd			Niedorozwój prócz nałog.		Tylko niedorozwój umysł.			Nieobarczeni
	Ojciec	Matka	Oboje	Ojciec	Matka	Oboje	Ojciec	Matka	Oboje	Ojciec	Matka	Ojciec	Matka	Oboje	
1909	16,8	2,2	4,3	0,5	5	0,3	0,9	1,1	0,2	0,8	0,7	1,1	1,1	0,1	65,4
1903	14,4	2	3,6	0,6	4,3	0,4	0,8	1,2	0,5	0,8	0,3	0,8	1	0,1	68,8

A zatem 31,2% do 34,6% mogło przekazać swe złe skłonności potomstwu. Otóż u tych dzieci stwierdzono na 100 wychowanków:

TABLICA XXXII.

W wieku:	Rok	Włóczęgostwo		Pijaństwo		Nierząd		Złodziejstwo		Bez złych skłonności	
		Chłopcy	Dzieńczęta	Chłopcy	Dzieńczęta	Chłopcy	Dzieńczęta	Chłopcy	Dzieńczęta	Chłopcy	Dzieńczęta
Poniżej 15 lat	1909	33,4	15	0,4	0,3	1,6	9,6	4,2	2,3	60,4	72,8
	1901	34,2	16,2	0,7	0,1	1,9	6,9	2,7	1,4	60,5	75,4
Powyżej 15 lat	1909	33,7	5,9	2,8	0,4	5,3	66,5	4,7	1,8	53,5	25,4
	1901	42,8	8	1,8	0,2	4	64,4	2,3	0,8	49,1	27

To zestawienie nie pokrywa się z naszą Tabl. XXX, jednak wykazuje, że tylko część małoletnich przestępców obarczona jest dziedzicznie złymi skłonnościami, które ujawniają się wyraźniej w okresie dojrzewania. Do tej sprawy powrócimy jeszcze w następstwie.

V. ROZWÓJ UMYSŁOWY, UZDOLNIENIE, ROZWÓJ TOWARZYSKI, SPOŁECZNY I MORALNY WYCHOWAŃCÓW ZAKŁADÓW WYCHOWAWCZO-POPRAWCZYCH.

Już wspominaliśmy powyżej, że znaczny odsetek małoletnich przestępców przybywa do zakładu bez umiejętności czytania i pisania i bez wykształcenia elementarnego. W Belgji wynosił odsetek analfabetów, umieszczonych w zakładach wychowawczo poprawczych w ciągu 10-iego lecia od 1901—1910 r. przeciętnie 13,4%; jak na kraj wolny politycznie jest to odsetek ogromny, wskazujący, że ta grupa dzieci jest naprawdę pozbawiona opieki¹⁷⁾. Zaniedbanie dziecka odbija się najjaskra-

¹⁷⁾ „Notice sur les Ecoles de Bienfaisance de l'Etat en Belgique“ Ypres 1911.

wiej w tej dziedzinie na tle powszechnego dziś pędu do wykorzystania analfabetyzmu, starannie pielęgnowanego przez naszych okupantów. Wobec tego, że okres obowiązkowej szkoły powszechnej zaczyna się od 7 lat życia, a dzieci, przybywające do zakładów wychowawczo-poprawczych, liczą conajmniej 10 lat, analfabetyzm w tym wieku jest rażący. A cóż dopiero powiedzieć o nieletnich, liczących po 16 lat, albo i więcej, którzy zasiadają na jednej ławie w szkole z najmłodszymi, albo nawet są w oddziale pierwszym, gdy najmłodszy kończą szkołę 4-o oddziałową?! Przeciwnieństwo w przygotowaniu umysłowym pomiędzy temi wychowañcami jest tak rażące, że skupienie ich w jednym oddziale jest wprost niemożliwe, bowiem zapóźnieńie pociąga za sobą nie tylko potrzebę stosowania innych metod kształcenia, lecz powstrzymuje w pewnej mierze postępy uczniów młodszych, którym znacznie starsi nie są w stanie dorównać.

Program szkolny zastosowany jest do przeciętnych zdolności dziecka w danym wieku; jeżeli więc wiek stanie się wielkością zmienną, bynajmniej nie wyniknie stąd, że starsze dziecko, może łatwiej przezwyciężyć trudności, podobnie jak może wykonać ciężką pracę mięśniową. Rzecz ma się wręcz inaczej, bowiem nie każdy wiek nadaje się do wszelkiego wyładowania energii, jak to wiedzą dokładnie nauczyciele analfabetów dorosłych. Ze szkół powszechnych mam następujące dane co do odsetków dzieci celujących (C) i niedostatecznych (N) z uwzględnieniem wieku i płci (I chłopcy, IV dziewczęta) (Tabl. XXXIII).

Lat	8	9	10	11	12	13	14	15	16	Prze- ciętn.	
I	C	39,8	33,3	42,7	36,1	27,9	31,5	34,5	54,1	33,3	35,4%
	N	1,9	16,7	13	13	15 $\frac{1}{2}$	8,3	8,8	4,1	—	11,5%
IV	C	66,6	53,3	45,3	54,5	31,1	35,5	50	48	50	47,2%
	N	—	22 $\frac{1}{2}$	21	13,8	34,1	19,4	—	7,8	—	16,6%

Z tego zestawienia wynika, że pomiędzy dziewczętami jest w każdym wieku więcej takich, którym idzie nauka bardzo łatwo i bardzo trudno, niż pomiędzy chłopcami. Poza tem najmniej zdolnych przypada na okres początku dojrzewania. Zgóry tedy możemy przypuścić, że dzieci, których początki nauki przypadają właśnie na ten okres (11—13—14 r. ż.), muszą wykazać mniejsze zdolności i gorsze postępy, niż zaczynający naukę szkolną w 8 r. ż. Tak też jest w rzeczy samej. Wprawdzie

ma tu ważne znaczenie i osoba nauczyciela, jego przygotowanie, wyrobienie, powołanie. Pod tym względem Studzieniec był w okresie moich badań w warunkach bardzo nieszczególnych, bo nie miał właściwie wyrobionego nauczycielstwa; lepiej znacznie przedstawiała się sprawa w Puszczy, chociaż nauczycielka nie mogła podołać obowiązkowi skutkiem różnic przygotowania dziewcząt. Dlatego też zestawienie porównawcze z dziećmi szkół powszechnych może mieć wartość tylko bardzo względną. Zaznaczywszy, że 60% chłopców polaków i 75% dziewcząt byli przy wstąpieniu do zakładów analfabetami; że mniej więcej połowa żydów uczyła się w chederach, jednak 95% nie uczyło się po polsku, i pominąwszy przygotowanie dzieci do szkoły w związku z ich wiekiem, przyjrzyjmy się tylko ich postępowi. Celujących (C), którzy uczą się łatwo i niedostatecznych (N), którym nauka idzie trudno, spotykamy w trzech grupach zakładowych (II, III i V) odsetki następujące: (Tabl. XXXIV).

	II	III	V
C	9,3 %	12,2 %	23,3 %
N	62,5 %	61 %	35 %

Powtarza się więc to samo, co w Tabl. XXXIII, mianowicie, że wśród dziewcząt odsetek uczących się łatwo jest znacznie większy, niż wśród chłopców, natomiast—uczących się z trudnością jest wśród chłopców znacznie więcej. Dodać trzeba, że te ostatnie odsetki powiększają się bardzo z wiekiem i to w takiej mierze, że do 13 r. ż. przypada na dzieci dwa razy więcej celujących i dwa i pół raza mniej niedostatecznych, niż na okres od 14—18 lat. Dowodzi to przedewszystkiem opóźnienia wieku szkolenia, skutkiem czego zdolności umysłowe nie mogą się już należycie rozwinąć, tembardziej, że przy braku kierunku i zachęty do nauki trudno jest wymagać od dziecka nadzwyczajnej pilności i staranności.

W zakresie 4-o oddziałowej szkoły powszechnej przedstawiają się: przygotowanie dziecka, jego zdolność i pilność w sposób następujący: (Tabl. XXXV; 1=bardzo dobre, 2=zadawalająco, 3=niezadawalająco, 4=źle).

	Przygotowanie				Zdolność				Pilność			
	1	2	3	4	1	2	3	4	1	2	3	4
II	12,4	22,8	42	22,8	35	30	22,8	12,2	8,2	20,3	52	19,5
III	6,7	26,8	40,2	26,3	33,5	33,5	20,1	12,9	26,8	33,5	26,8	12,4
V	11,6	41,9	36,8	10,7	30	44,2	18,6	7,1	34,8	32,2	22,9	10,2

Z Tabl. XXXV wynika, że $\frac{2}{3}$ chłopców i $\frac{1}{3}$ dziewcząt nie mają wykształcenia elementarnego, chociaż $\frac{2}{3}$ pierwszych i $\frac{3}{4}$ drugich mają zdolności wystarczające do przewyciężenia trudności szkolnych. Mylne byłoby składać to wszystko na brak pilności, zaznaczony u chłopców polaków w 71,5%, u żydów w 39,2% i u dziewcząt w 33%, ponieważ wchodzi tu w grę przede wszystkim niedomagania szkoły, znacznie większe w Studzieńcu, niż w Puszczy. Z tego zestawienia wynika również, że niema mowy u upośledzeniu umysłowym małoletnich przestępców poza kilku przypadkami, o których wspominaliśmy w rozdz. IV. Gdyby zatem dzieci te były się dostały w czasie właściwym do szkoły, dorównałyby napewno swym rówieśnikom, z zastrzeżeniem wszakże, że część ich pozostałaby analfabetami. W zakładach w Belgji odsetek takich dzieci, którym nie udaje się wdroić wiadomości elementarnych, wynosił w latach 1901 do 1910 przeciętnie 12,7% *).

O wykształceniu zawodowym wychowañców można powiedzieć mniej więcej to samo, co i o szkolnem: przygotowanie kierowników jest zbyt nizkie, zwłaszcza wychowawcze, przeto korzyść osiągnana przez wychowañców jest bardzo mała, nade wszystko zaś nie rozwija się w nich zamiłowanie zawodu, chęć doskonalenia się w nim, czyli brak głównego czynnika oddziaływania umoralniającego. Jest to tak poważne niedomaganie, że wobec niego staje się problematycznym cały kierunek wychowawczo-poprawczy. Bo czyż warsztat szewski, któremu brak materiałów i narzędzi, mogący nauczyć chłopca najwyżej łątania starego obuwia, albo warsztat krawiecki, który zajmował się wyłącznie łątaniem niemożebnie zniszczonej odzieży chłopców, mogą wzbudzić w nich zapal do tych zawodów? Nieco lepiej przedstawiał się warsztat stolarski, chociaż chłopcy byli traktowani raczej jako pomocnicza siła robocza, niż uczniowie, którzy powinni by poznać całość zawodu i nauczyć się posługiwania rozmaitemi narzędziami. Kowalstwo, piekarstwo, gotowanie, sprzątanie, zajęcia w gospodarstwie rolnem, w ogrodzie i t. p. były również traktowane raczej, jako wykorzystanie młodocianej siły roboczej, niż przygotowanie do zawodu i rozbudzenie zamiłowania do niego.

Tosamo dotyczy Puszczy, gdzie szwalnia, tkalnia i pomoc przy gospodarstwie domowem (kuchnia, sprzątanie, pranie) oraz rolnem nie mogły dać przygotowania zawodowego i możliwości zdobycia środków do życia własną pracą. Najtrudniejszą też sprawę stanowiło umieszczenie dziewczyny, t. zw. poprawionej, ściślej zaś takiej, która przekroczyła wiek, określony do pobytu w zakładzie; o ile miała ona kogo z rodziny, kto zgodził się ją przyjąć, sprawa przedstawiała się dość prosto; jeżeli jednak była sierotą, umieszczenie w służbie, do czego była ona,

*) Op. cit. 17).

jeszcze jako tako przygotowana, dawało najczęściej zawód przykry. Dużo z tych dziewcząt kończyło swą karierę na ucieczce, merządzie i w więzieniu.

Poruszam te braki ustrojowe zakładów wychowawczo-poprawczych jedynie jako ilustrację dwu ostatnich tablic. W tem oświeceniu jest zrozumiałe nietylko to, że dzieci nie mogą robić dużych postępów w szkole i w zawodzie, lecz—że nie mogą się one czuć dobrze w zakładzie. Nastrój posępny, stanowiący tło życia w osadach poprawczych, znajduje tu swe wytłumaczenie. I nie odzież w strępach, nie żywienie niezadawalające, nie brak zabezpieczenia od chłodu, nawet nie nazwa zakładu i jego nawpół więzienny ustrój, ale właśnie ten brak przeświadczenia, wołający głosem chochoła od każdego budynku, każdego drzewa, pola, warsztatu, wychowawcy, że te dzieci nie mogą być przerobione na sumiennych pracowników, nadaje zakładowi ten nastrój przygnębiający. Dlatego też nietylko środowisko, z którego wyszedł małoletni przestępca, nietylko jego przeżycia osobiste, lecz i pobyt paru, lub kilkoletni w zakładzie stwarzają i muszą stwarzać u tych wychowañców pewne odrębności. Jeżeli pomiary antropologiczne dały nam pewne cechy właściwe małoletniemu przestępcy, to niewątpliwie ściśle badania psychologiczne wykazałyby również pewne ich odrębności. Lecz podobnież, jak cech antropometrycznych nie uznaliśmy ze znamiona przestępczości, lecz za wynik oddziaływania środowiska i warunków życia dziecka, tak też i w ocenie strony psychicznej liczyć się musimy z temi samemi czynnikami, do których dołącza się jeszcze i pobyt w zakładzie.

Człowiek młody, zwłaszcza dziecko, przystosowuje się łatwo do warunków środowiska, o ile nie są oni samotni. Dlatego też zakłady wychowawczo-poprawcze, utrzymujące licznych wychowañców, są w warunkach korzystniejszych, niż więzienie celkowe. Warto wobec tego przyjrzeć się życiu gromadkiem wychowañców, jako czynnikowi oddziaływania wzajemnego.

Ustrojowy podział na grupy, t. zw. rodziny, liczące po kilkunastu wychowanków pod kierunkiem jednego wychowawcy, miał na celu: 1) dobór dzieci pod względem wieku, rozwoju, uzdolnienia, upodobań, przygotowania szkolnego i zawodowego, 2) możliwość dokładnego poznawania dzieci i tem skuteczniejszego oddziaływania na nie. Założenie to, w zasadzie słuszne, napotkało w wykonaniu na poważne trudności. Zaszła np. potrzeba oddzielania dzieci chorych (jaglica, parchy, liszaje, wrzody, świerzb, gruźlica i t. p.), oddających bezwiednie mocz, dzieci nadmiernie pobudliwych, zepsutych, skłonnych do ucieczek. Praktyka wskazała, że jedni wychowawcy są lubiani, inni—nienawidzeni i że sama propozycja przeniesienia do rodziny nielubianego wychowawcy, działa, jak postrach. Bliższe zbadanie sprawy wskazało, że niezawsze taki kierownik jest nad-

miernie surowy, wymagający, nawet pozwala sobie wbrew regulaminowi na wymierzanie kary cielesnej, lecz—że nieraz jest przeciwstawiamy nielubionemu wychowawcy, który nie tylko pobłaża wykroczeniom, lecz nawet popiera je dla korzyści osobistych (kradzież drzewa, kartofli) i wynagradza za nie np. papierosami. Takie załamanie się idei naprawy dziecka oddziaływa fatalnie na cały zakład i dzieli wychowanków na uprzywilejowanych i upośledzonych. I to małe społeczeństwo staje się miniaturową wielkiego z jego zawiściami, niechęciami, przeciwieństwami.

Dzieci, podzielone na grupy, łączą się w szkole, przy warsztacie, lub przy pracy w gospodarstwie. Jest to nieraz pole do ujawnienia niechęci, która przybiera niekiedy jaskrawą postać. Zwłaszcza żydzi nie cieszą się sympatją współtowarzyszów, którzy pomawiają ich zwykle o zdradę, o schlebianie przełożonym, o wkradanie się w ich łaski.

Wpółzycie towarzyskie nie może się rozwinąć w takich warunkach. Nie mogę orzec, czy brak towarzyskości jest wynikiem organizacji zakładu, czy też stanowi również jedno ze znamion psychicznych tych dzieci. Wszelako różnica pomiędzy dziećmi szkół powszechnych a zakładów poprawczych jest pod tym względem uderzająca, współzycie nie nacechowane jest znamionami współdziałania, wspierania się w potrzebie, chociażby skłonności wzajemnej, nie mówiąc już o uczuciach przyjaźni. Słowem brak u wychowanców zakładów przejawów altruizmu; natomiast skłonności samolubne panują wszechwładnie, zaznaczając się w chęci zagarnięcia dla siebie najlepszego i największego kęsa, zwalenia swych obowiązków na towarzysza, uchylenia się od odpowiedzialności, chociażby inny miał za to cierpieć niesłusznie, współzawodnictwa, gdy chodzi o zdobycie jakich przywilejów, niechęci, dochodzącej do nienawiści względem szczęśliwego współzawodnika. Te i podobne przejawy braku podstaw współzycia nadają tej grupie dzieci cechy ludzi pierwotnych, dla których „homo homini—lupus“ stanowi zupełnie trafne określenie. Ciągłe walki wzajemne, nieraz do krwi, kłótnie, wymysły, oskarżenia nawzajem przed zwierzchnością, radość z cudzego niepowodzenia i poniżenia stanowią tu zjawisko powszednie. Natomiast przejawy solidaryzmu, jednoczenia się, narad wspólnych na osobności, budzą zazwyczaj podejrzenia knozań przeciwko porządkowi publicznemu, które kończą się często ucieczką paru dzieci, okradzeniem kogoś w zakładzie, lub innym wykroczeniem grupowym.

Usiłowania w kierunku zespolenia dzieci dawały wyniki niedość trwałe i niezbyt rozległe, np. stworzenie przez moją córkę drużyny harcerskiej i samorządu w Puszczy spotkało się narazie z gorącym poklaskiem; gdy jednak zbiórki, pogadanki, śpiewy i t. p. zostały ułożone w taki sposób, że nie odrywały od zajęć obowiązkowych, dziewczęta zaczęły się ociągać w wy-

konywaniu praktyk harcerskich, wiele z nich przestało zjawiać się na zbiórki i ubiegać się o odznaki i stanowiska w drużynie, a myśl przewodnia zespolenia i wyrobienia tężyzny zyskała oddźwięk tylko u nielicznych wychowanek.

Jako szczegół charakterystyczny przytoczę, że przysmaki, przynoszone przez odwiedzających, zostają spożywane zawsze przez odbiorcę, który tylko wyjątkowo poczętuje niemi towarzyszków, chociażby otrzymał duży zapas. Również dzieci, pracujące w ogrodzie owocowym, wykorzystują ten rodzaj obowiązków wyłącznie dla własnej korzyści i nie dzielą się owocami z towarzyszami, którzy patrzą na nie pożądliwie przez płot. Gdy jednak chodzi o zwierchnika lub osobę wpływową, robi się chętnie gest dbałości o dogodzenie jego pragnieniom.

Takie przykłady, których mógłbym przytoczyć znacznie więcej, wskazują, że wychowawcy zakładów wychowawczo-pedagogicznych nie mają rozwiniętych uczuć gromadzkich, lecz rządzą się przeważnie pierwotnymi, samolubnymi instynktami. Cechą tej pierwotności jest między innymi impulsywność, czyli odruchowe wprost oddziaływanie na czynniki pobudzające. Ten brak hamulców stanowi wyraz nie tylko niezadawalającego kierunku wychowawczego, lecz zapewne i wzmożonej pobudliwości, wywołanej między innymi i przez wczesne używanie tytoniu i wysokoku.

Znowu więc wysuwają się czynniki środowiska i przeżyć osobistych jako podstawa niedorozwoju, a przynajmniej opóźnienia rozwoju psychicznego, niema przeto racji dopatrywać się w tych brakach obciążenia dziedzicznego, które może wchodzić w grę tylko w przypadkach poszczególnych, np. u dzieci nałogowych pijaków, przestępców, zwyrodniałych i t. p. *). To też wnioski F. Jarosa, dotyczące chłopców ze Studzińca, wyprowadzone na zasadzie rzekomej mniejszej ich wrażliwości na ból, że są to dzieci: „obciążone dziedzicznie“, że „podlegają zaburzeniom zarówno organicznym, jak i funkcjonalnym na podstawie ogólnego prawa regresji“ **), trzeba uznać za zbyt pochopne.

Dziecko w wieku przedszkolnym jest w zasadzie samolubne. Budzenie się altruizmu przypada na początek okresu dojrzewania, a w końcu jego nabiera cech gotowości do poświęceń, dążności do dobra i szczęścia powszechnego, ideałów wszechludzkich. W tym okresie wytwarzają się podstawy życia gromadzkiego, na których realizują się w dalszym ciągu stosunki między ludźmi. Jeżeli więc okres dojrzewania przebiega w warunkach niekorzystnych, jeżeli w nim górują pożądania osobiste, jeżeli podniety paraliżują działalność i rozwój hamulców, a dążności idealne znajdują swój wykładnik w postępach

*) Patrz Tabl. XXXI i XXXII.

***) „Ruch Pedagogiczny“ Nr. 9—10 1921 r. str. 17.

brutalnych, zwłaszcza przeciwnych przyrodzie (np. samogwałt), to jest zrozumiałe, że może być stracony cały ten okres dla rozwoju duchowego, i że taki osobnik zostanie wytracony całkowicie z szeregu ludzi zdatnych do współżycia. Pobyt w zakładzie wychowawczo-poprawczym przypada na ten właśnie okres; toteż nie ma tu ani jednego dnia do stracenia i do tej pracy ratowniczej powinien przystąpić wytrawny wychowawca, zdolny naprawić zło, z jakim dziecko wstąpiło do zakładu, i wprowadzić wychowanka na właściwe tory.

Ze impulsywność dziecka sprowadza je na ławę oskarżonych, wynika chociażby z zestawienia wykroczeń, za które było ono sądzone. Otóż przestępstwa układają się w sposób następujący: (Tabl. XXXVI).

	Kradzież	Napad	Włóczęgost.	Koniokr.	Falsz	Rodzice
II	93,5 %	1,4 %	1,4 %	0,1 %	0,7 %	2,1 %
III	100 %	—	—	—	—	—
V	84 %	—	—	—	—	16 %

A więc najwięcej przestępstw popełniły te dzieci przeciwko cudzej własności. Podobnie wygląda ogólna przestępczość w Polsce w r. 1921 podług danych Ministerstwa Sprawiedliwości, mianowicie na 100 skazanych przypada na poszczególne rodzaje przestępstw niezależnie od wieku i płci, na: kradzież 70,6%, paserstwo 6,34%, rozbój 1,41%, oszustwo 1,77 i t. p. A więc przeważa nad innymi przestępstwami kradzież. Wobec tego, że w Tabl. IV liczba ubogich rodziców wypadła prawie takasama dla dzieci wszystkich pięciu grup, moglibyśmy przypuszczać, że nie tylko głód skłaniał je do złodziejstwa. Wprawdzie Tabl. XIII wskazywała nam stale niższą wagę względną i gorsze odżywianie chłopców ze Studzieńca, co mogłoby skłonić do mniemania, że byli oni głodzeni; jednak Tabl. XXI daje wręcz odmienne wyniki, chociaż dziewczęta pochodzą z klas najbiedniejszych. Dlatego to już wyżej wyraziliśmy przypuszczenie, że niewyłącznie głód, lecz tytoń i wyskok były u chłopców sprawcami upośledzonego odżywiania, tutaj zaś dodamy— i przestępstwa. W tem oświetleniu używki te nabierają roli czynnika pierwszorzędowego, który stanowi podłoże przestępczości. W Belgji statystyka przestępczości dzieci daje zupełnie inny obraz, mianowicie z 1673 chłopców i 613 dziewcząt, znajdujących się w 6-iu zakładach wychowawczo-poprawczych w d. 1.1 1911 r. było skazanych za włóczęgostwo i żebractwo 47% chłopców i 64,4% dziewcząt, za czyny bez rozeznania 38,7% i 23,6% za kradzież 9,5% i 7%. Dodawszy do tego, że w Belgji wypada jeno miejsce w zakładzie wychowawczo-poprawczym na 3,300 ludności, a u nas na 54,000, stwierdzamy, że materia

dzieci przestępczych jest zupełnie odmienny. Również inaczej wyglądali wychowawcy zakładów wychowawczo-poprawczych w Prusach (p. Tabl. XXXI : XXXII).

Co się tyczy tytoniu i samogwałtu, należy zaznaczyć, że odgrywają one poważny wpływ na sprawowanie się wychowawców w zakładach; ocena daje wyniki następujące: (Tabl. XXXV).

	D o b r e	Zadawalające	Niezadawalające	Z ł e
II	15,4 %	31,5 %	30,1 %	23 %
III	20 %	45 %	20 %	15 %
V	18 %	48 %	22 %	12 %

W grupie dobrze sprawiających się są przede wszystkim kandydaci do najszybszego opuszczenia zakładów. Używają oni całej usilności, żeby ten moment przyspieszyć i otrzymać wymaganą ilość odznak. Wobec tego trudno uważać tę grupę za „poprawioną“, a właściwie za przygotowaną do współżycia z ludźmi, ponieważ chęć wydostania się na swobodę skłania do odgrywania roli poprawionych, co nie jest bynajmniej jednoznaczne ze zautymatyzowaniem postępowania podług zasad współżycia. I w rzeczy samej dużo wychowanków zwolnionych, jako „poprawieni“, dostaje się niebawem na ławę oskarżonych, do więzienia, lub ponownie do zakładu, który może sobie powiedzieć bez ogródek: „oleum perditioni“.

Grupa „zadawalających“ nałamuje się dopiero do wymagań zakładu. Jednak trzeba stwierdzić, że ta ocena znaczy tyle tylko, że wychowawcy mają z temi dziećmi niezbyt wiele trudności. Co jednak dzieje się w samem dziecku, czy rozwijają się w niem instykty gromadzkie, czy zjawia się dążność do „kalokagatiji“, młodzieńczy poryw do poświęcenia się dla dobra innych, wszystkich, całego świata, czy marzy ono o wyróżnieniu się wielkimi czynami? Wszak bez tych znamion dojrzenia nie może być mowy o ukształtowaniu się osobnika, który będzie zdolny działać bez kontroli. Otóż, o ile poznałem tych wychowanków, mam wrażenie, że tylko u jednostek budzą się takie ideały. Częściej spotykałem je u dziewcząt, które pragną zostać np. nauczycielkami, aby potem kształcić dzieci opuszczone, niż u chłopców, których dążności najdalej idące prowadzą się do objęcia warsztatu ojcowskiego i do ożenienia się. Bo środowisko, które nie posiada żadnego idealizmu, pochłonięte walką o byt i przygnębione borykaniem się z trudnościami materialnymi, niezdolne jest zrodzić takich dążności, więc dziecko niema ich skąd poczerpnąć. A ten brak przekreśla całe zadanie zakładu wychowawczo-poprawczego.

Grupa „niezadawalająca“ składa się przeważnie z niedawno

przybyłych wychowanków, którzy nie zdołali się jeszcze nałamać do wymóg zakładu. Główne ich przewinienia, to: niegrzeczność, hardość, zuchwalstwo, skłonność do bijatyk, wyzwisk, czyli naogół nieopanowana impulsywność, oddziaływująca wprost odruchowo na czynniki, które uważa dziecko za krzywdę sobie wyrządzoną. Na drugim miejscu stoi skłonność do kradzieży, czyli podobny przejaw impulsywności. Dalej idzie kłamstwo, jako wyraz obawy przed karą, albo dość często, jako wyraz wadliwego postrzegania. Następnie t. zw. lenistwo, które uchodzi w oczach domorosłego wychowawcy za wadę, którą najskuteczniej zwalcza karą, gdy w rzeczywistości jest to najczęściej utrata zdolności do pracy samodzielnej wobec braku podnieć, do których włożyło się dziecko (tytoń, wyskok). Wreszcie jest cały szereg wykroczeń przeciw wymogom życia gromadzkiego, co wprowadza zamieszanie w zakładzie i udział w wykroczeniu większej ilczyby wychowanków. Nietylko jednak nowicjusze należą do tej grupy: jest w niej dużo dzieci, które pozostają w zakładzie po parę i kilka lat. Jest to nowy sprawdzian, że metody oddziaływania są niezadawalające.

Wreszcie grupa „złych“ składa się przeważnie z dzieci, zdradzających skłonność do ucieczki i włóczęgostwa. Jednym z czynników tej skłonności, jak mówiliśmy, jest nałóg do tytoniu i wysokoku, bez których nie są w możności wykonać jakiegokolwiek pracy. Pozatem dzieci te mają szereg innych złych skłonności, np. zamiłowanie do karciarstwa, które uprawiają w Studzieńcu nawpół jawnie, do hazardu w każdej postaci, zaczawszy od pliszek, cetna-licha, gry w kości; przy tych grach dochodzi nieraz do pomawiania o oszustwo, do sporów, do bijatyk. Stosunek do zwierzchności jest wyzywający, pogardliwy, a ubieganie się o to, żeby wrócić do więzienia, w którym okres odbywania kar jest bądź co bądź znacznie krótszy, jest zupełnie bezceremonjalne. W tej grupie są dzieci, które uciekały z zakładu po 8 razy i znowu do niego zostały wrócone. Jeden z nich, 16-o letni żyd, oświadcza wręcz, że gdyby go nawet umieszczono za kratą, znajdzie na to sposób. Inny 16-o letni chrzta, opowiada w stylu Zagłoby o swych przygodach wojennych, jak to, przyłączywszy się do pułku, pełnił służbę wywiadowczą w roli pastuszka, jak zastrzelił z zasadzki dwu żydów, kręcących się koło wojska... A na moje pytanie?: a może który z nich był twoim ojcem? odpowiada z całym cynizmem, jak rdzenny... antysemita z dziada, pradziada: „tych żydów jest za dużo, o dwu mniej—niewielka strata“.

Grupa „złych“ wychowanków nie nadaje się, ściśle biorąc, do zakładów wychowawczo-poprawczych: oddziałują oni demoralizująco na inne dzieci, przez co obniżają poziom ogólny. Zachodzi więc potrzeba stworzenia zakładów o typie bardziej

surowym, albo przynajmniej oddziałów poprawczo-karnych w zakładach istniejących.

Ogólny poziom praworządności obniżył się podczas wojny i po jej ukończeniu, stwierdza się to nie tylko w Polsce, lecz w całym świecie. To samo musi z konieczności mieć miejsce i w zakładach poprawczych, do których napływają w pewnej mierze dzieci, wciągnięte w wir nieprawości, który zatoczył bardzo rozległe kręgi. Dlatego też niektóre postaci małoletnich przestępców należą już do potworności, których nie uda się przekształcić na znośnych obywateli, jak nie da się przerobić noworodka z nadliczebnymi kończynami, lub z brakiem koniecznego do życia narządu na dziecko normalne. Miejmy nadzieję, że po uspokojeniu się fali, wzniesionej przez wojnę, i po zastosowaniu środków państwowych i społecznych z zakresu opieki nad dziećmi opuszczonymi i powszechnego, obowiązkowego nauczania, zmieni się również wygląd dzieci, które weszły w zatarg z kodeksem karnym. Wtedy i grupa „złych“ zmaleje liczebnie i nie będzie w niej zapewne takich dzieci, które chlubiłyby się przelewem krwi ludzkiej, albo uważały nie rząd za najodpowiedniejszy sposób zabezpieczenia sobie dogodnego życia. Jednak to przeobrażenie nie dokona się samo bez planowej pracy rządu i społeczeństwa.

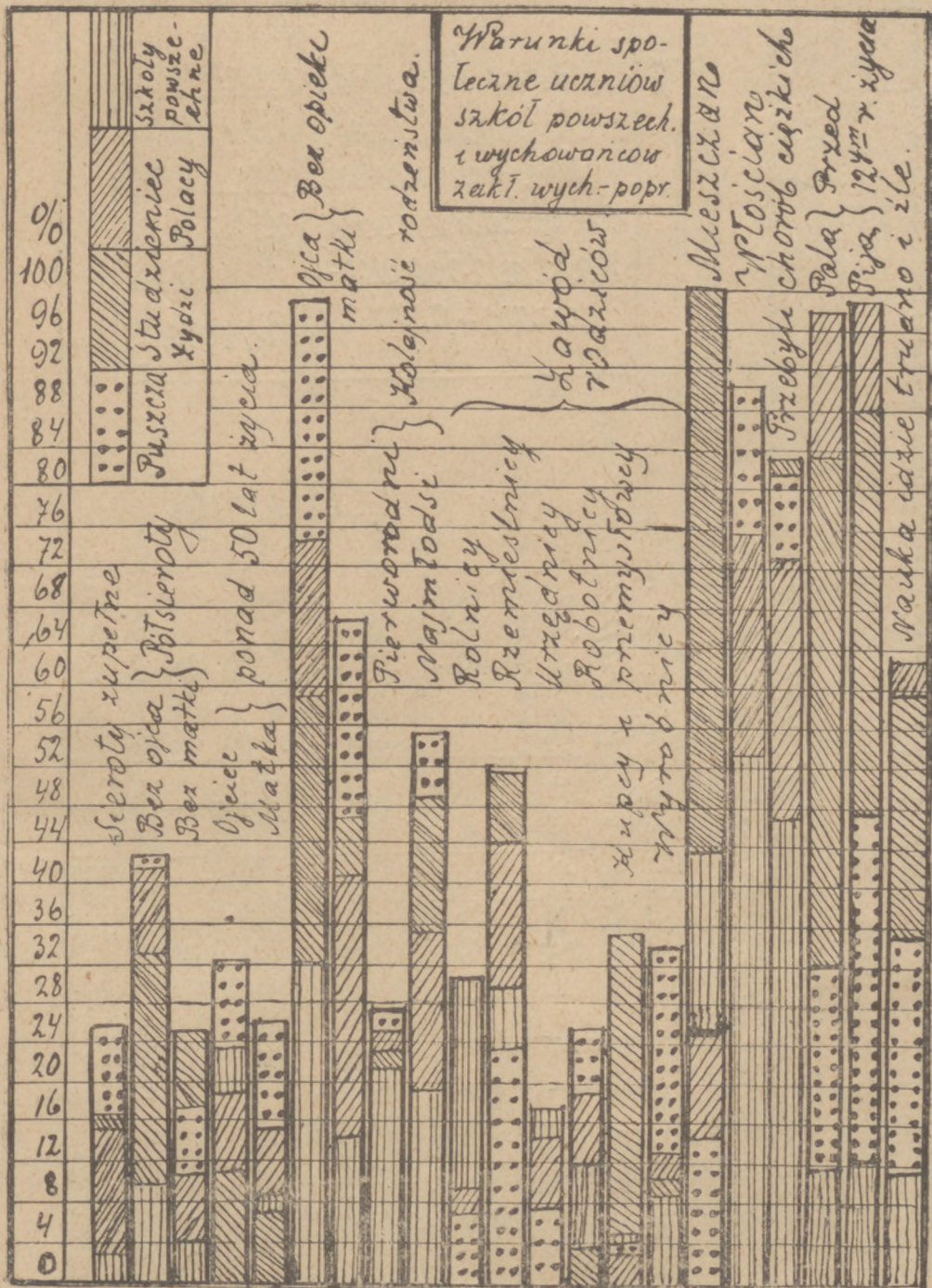
VI. KTO SĄ MAŁOLETNI PRZESTĘPCY I JAKIE ŚRODKI WALKI Z PRZESTĘPCZOŚCIĄ MAŁOLETNICH POWINNY BYĆ ZASTOSOWANE.

Wszechstronne oświetlenie wychowanców zakładów wychowawczo-poprawczych na podstawie ich badania i porównania z uczniami szkół powszechnych wskazuje, że pomiędzy temi dwiema grupami dzieci zachodzi wyraźna różnica. Przyjawszy drugą grupę za współczesną normę porównawczą, stwierdzamy w grupie pierwszej następujące uchylecia, które uwydatniają schematy graficzne *) :

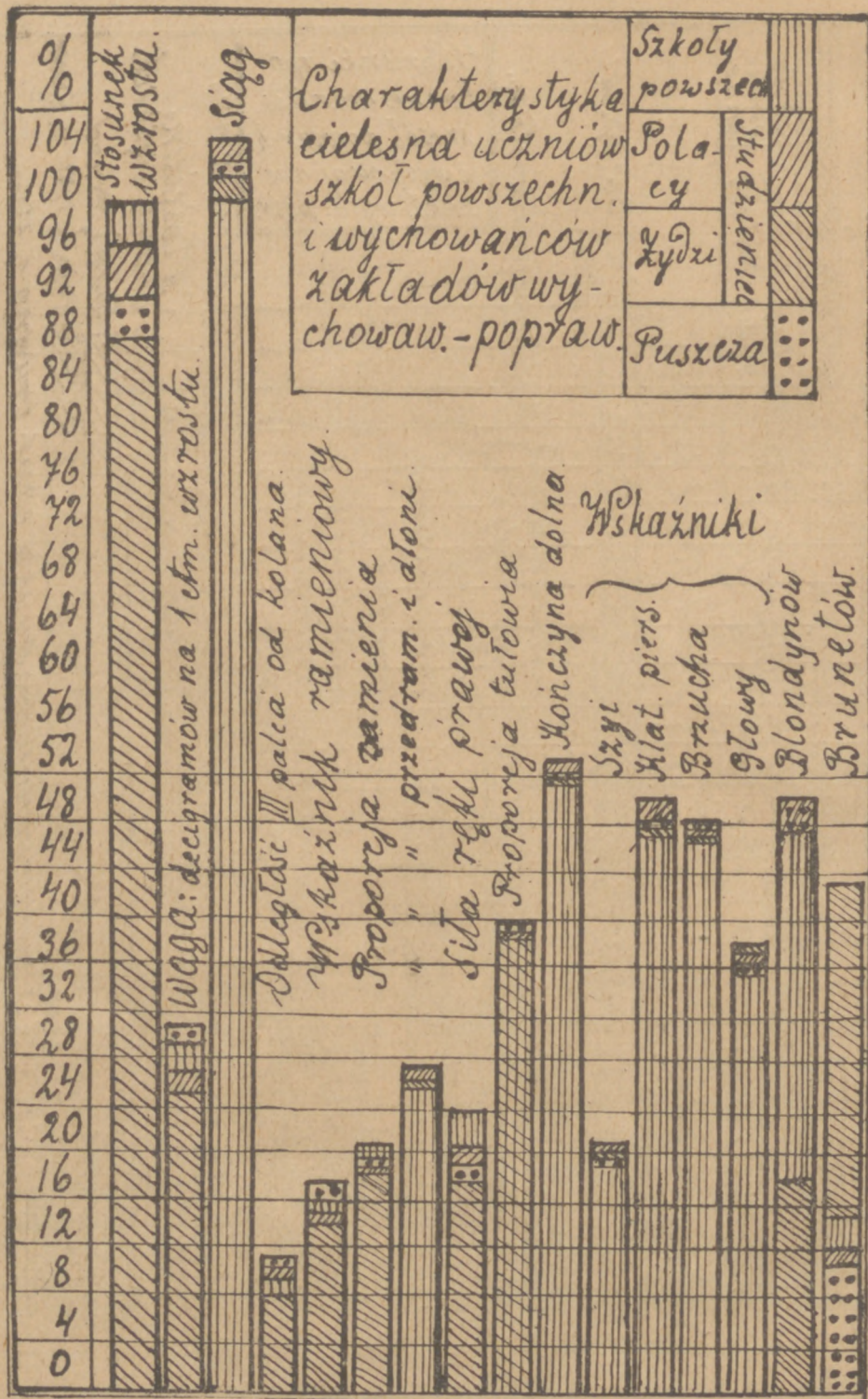
- 1) bardzo powszechne półsieroctwo, zwłaszcza bez ojca i sieroctwo, czyli niedostateczną opiekę nad dzieckiem;
- 2) małą liczbę rolników i mieszkańców wsi, natomiast znacz-

*) Schemat I zestawia warunki społeczne i rodzinne wychowanców zakładów wychowawczo-poprawczych z takimiż danymi uczniów szkół powszechnych, co pozwala ocenić łatwo, które z tych warunków są korzystniejsze. Schemat II daje zestawienie pomiarów antropometrycznych, obliczonych w stosunku do wzrostu; sam zaś wzrost obliczony jest procentowo po przyjęciu za normę przeciętnego wzrostu uczniów szkół powszechnych z uwzględnieniem wieku, stanu i kolejności rodzeństwa. Oznaczywszy tę normę jako 100%, widzimy na słupie wzrostu różnice procentowe u innych grup dzieci. Waga obliczona jest w decygramach na 1 ctm. wzrostu.

Schemat I



Schemat II



na przewagę drobnych rzemieślników oraz wyrobników i mieszkańców dużych i średnich miast wśród rodziców dzieci przestępnych;

3) mniejszą stosunkowo zamożność tych rodziców;

4) znaczną przewagę najmłodszych wśród rodzeństwa i jedynaków, czyli dzieci najtrudniej poddających się kierunkowi wychowawczemu;

5) większą liczebność rodzeństwa i znacznie większą śmiertelność;

6) większą liczbę zachorowań na choroby zakaźne ostre;

7) częstość jagłicy, bezwiednego moczenia nocnego i parchów (u żydów);

8) wczesne i bardzo pospolite używanie tytoniu i wysokoku oraz przedwczesne dojrzewanie płciowe i samogwałt, a nawet stosunki płciowe;

9) swoiste cechy budowy cielesnej, wskazujące na: a) pochodzenie przeważnie ze stanu włościańskiego, b) na upośledzenie odżywiania chłopców i c) na upośledzony rozwój kończyn górnych a lepszy od przeciętnego rozwój kończyn dolnych i klatki piersiowej;

10) przewagę znaczną chorób, wywołanych przez wpływy środowiska i czynniki osobiste, nad dziedzicznymi;

11) dobry stan narządów zmysłów;

12) bardzo znaczne opóźnienie przygotowania szkolnego i upośledzenie zdolności umysłowych i chęci kształcenia się, zależne od jego opóźnienia;

13) brak w okresie dojrzewania dążeń altruistycznych, lecz przewaga a nawet wyłączność popędów całkowicie samolubnych;

14) niepohamowana impulsywność przy oddziaływaniu na czynniki zewnętrzne i wynikająca stąd przestępczość i stosunek nieposłuszeństwa względem zwierzchności, niechęć, kłóliwość, mściwość względem towarzyszy i nienawiść względem zakładu wychowawczo-poprawczego.

Te rysy właściwe małoletniego przestępcy muszą tworzyć pewną całość, jeżeli stanowią jego charakterystykę. W razie przeciwnym byłyby one tylko nagromadzeniem pewnych cech przypadkowych, pozbawionych głębszego znaczenia. Zachodzi więc pytanie, jaka więź łączy te różnorodne przejawy społeczne, cielesne, umysłowe, moralne, jakie wyłoniły się z badań nad małoletnim przestępcą? Mam wrażenie, że tło tej charakterystyki stanowi pochodzenie tych dzieci.

Zwracaliśmy niejednokrotnie uwagę na szereg pomiarów antropometrycznych, wskazujących na pochodzenie włościańskie wychowanców zakładów wychowawczo-poprawczych: wskazywaliśmy np., że niższy od przeciętnego wzrost, dłuższy ciąg, wyższy wskaźnik głowy, klatki piersiowej, brzucha i t. d. są przejawami nie rozwojowymi, lecz cechami stanu włościańskiego.

Tosamo stwierdził wywiad bezpośredni, mianowicie pochodzenie włościańskie u 76% chłopców polaków w Studzieńcu i u 87,5% dziewcząt w Puszczy (Tabl. XIV i XXII). W zestawieniu z Tabl. V, która wykazuje pomiędzy rodzicami tych dzieci tylko nikły odsetek (17,8% i 8,4%) mieszkańców wsi, a znaczną przewagę mieszkańców dużych i średnich miast, mamy dowód, że chodzi tu w znacznej mierze o ludność napływową ze wsi do wielkich osiedli. Włościanie bezrolni, albo małorolni, z których tylko jeden członek rodziny, przeważnie syn pierworodny, może utrzymać się na paro-morgowym gospodarstwie, przenoszą się masowo do miast „za chlebem“. Znaczny ich odsetek jest tylko siłą mięśni w postaci robotników fabrycznych i wyrobników (31% i 58,2%), bardzo wielu są to drobni rzemieślnicy (43,9% i 23,2%), niezdolni wytrzymać współzawodnictwa wielkiego przemysłu i kapitału. Prócz tego wychodźtwa wewnętrznego (ze wsi do miasta) rozwija się na wielką skalę wychodźtwa zewnętrzne. Według danych J. Okołowicza¹⁸⁾ opuściło Polskę od 1901—1910 r. około 3.000.000 ludzi, czyli około 11% obecnego jej zaludnienia. W r. 1922 emigrowało według danych Miesięcznika Statystycznego (Tom VI zesz.4) około 70.000 ludności z Polski, a wychodźtwa do Francji przekracza 200.000. Są to przeważnie jednostki najbardziej przedsiębiorcze, najzdrowsze, najbardziej zasobne i w znacznej mierze wykwalifikowane zawodowo, gdy w wychodźtwie wewnętrznym przeważają jednostki pośledniejsze pod każdym względem.

Ta ludność napływowa nie może przystosować się łatwo do zupełnie obcych jej warunków życia miejskiego z jego ciasnotą brakiem powietrza i słońca, z mieszkaniem w podziemiach i na poddaszach, z brakiem najkonieczniejszych produktów... Rozpatrzmy budżet takiego przybysza do Warszawy, który zestawilem w Tabl. XXXI wspomnianej książki: „Rozwój cielesny proletariatu Warszawy“, a przekonamy się, że w latach 1910—1912 dochód jego wynosił przeciętnie 22 rb. 67 kop. miesięcznie, że 11,4% ich mieszkało w suterrenach, 7,7% na poddaszach, 89,79% w jednej izbie, gdzie gnieździło się przeciętnie 3,3 dorosłych i 2,35 dzieci, że koszt jedzenia wynosił na osobę i dzień 13,6 kopiejek, że 16% tych proletariuszów żywiło się „suchem“ jedzeniem, 66,7% jadało gotowane raz na dzień, 41,6% mięso raz na tydzień, że nie kąpało się zgoła 23%, kupowało odzież używaną 72% i t. d. Rzecz prosta, że w takich warunkach nie mogło być mowy o zadowoleniu najpierwszych potrzeb życiowych i że braki musiały dotknąć przede wszystkim bezbronne dziecko. A że liczba dzieci wynosi podług moich badań *) 8,6% na rodzinę przeciętnie, z których pozostaje przy

18) Wychodźtwa i osadnictwa polskie przed wojną światową. Warszawa 1920 .r.

*) Op. cit. 9).

życiu 3—4 dzieci, że kobieta jest przeciążona obowiązkami żony i matki, jest więc zrozumiałe, że i to musi odbić się ujemnie na dziecku.

Wobec trudnych warunków bytu proletarjusz ucieka się do używek, które stosuje nieoględnie, niejednokrotnie z uszczerbkiem jedzenia, mieszkania, odzienia**), staje się nałogowym palaczem i pijakiem, a następnie daje wielką ilość zachorowań i dużą śmiertelność.

Nie będą rozwijał dalej tego obrazu, który wskazuje, że wieśniak nie może przystosować się do życia miasta; powtarzam wszakże, że ten brak przystosowania pociąga za sobą przede wszystkim zaniedbanie dziecka, nieraz zapłodnienie w stanie zatrucia wyskokiem, co odbija się bardzo szkodliwie na płodzie, że to dziecko niedokarmione, źle odziane, pozostające w środowisku niezdrowotnym, zapada na liczne choroby, które je podrywają cieleśnie i prowadzą do wielkiej śmiertelności, że oswajając się od maleńkości z nadużyciami, nie rozwija ono w sobie jakichkolwiek podniosłych dążeń i t. d. i t. d.

W tem oświeceniu stają się zupełnie zrozumiałe cechy, stanowiące charakterystykę przyszłego małego przestępcy, mianowicie: 1) półsieroctwo i sieroctwo, jako następstwo nieprzystosowania się ojca do miasta i przepracowania matki.

2-3) przewaga rodziców bez kwalifikacji zawodowych, ich ubóstwo,

4) przewaga dzieci najmłodszych, najczęściej obarczonych dziedzicznie i najbardziej pozbawionych opieki rodzicielskiej,

5), 6), 7) częstsza chorobowość, śmiertelność i obecność jaglicy oraz mimowolnego moczenia nocnego, które uważam w wielu przypadkach za następstwo pijaństwa rodziców (padaczka niezupełna),

8) wczesne wciąganie się do używek i wykroczeń pod wpływem naśladownictwa rodziców (por. Tabl. XXXI),

9) upośledzenie odżywiania dzieci z powodu niedostatecznego ich żywienia i wczesnego stosowania używek, upośledzenie rozwoju kończyn górnych wobec tego, że dziecko nie jest wdrażane wczesnie do pracy mięśniowej, lepszy rozwój kończyn dolnych skutkiem pozostawiania dziecka w ruchu na ulicy, lepszy rozrost klatki piersiowej z powodu zaniechania nauki szkolnej, większy brzuch skutkiem spożywania dużej masy mało pożywnych pokarmów,

10), 11) małe obciążenie chorobami i niedomogami dziedzicznymi, ponieważ na wsi spotyka się je rzadziej, niż w mieście,

12) opóźnienie kształcenia dziecka skutkiem jego zaniedbania i wobec tego upośledzenie jego zdolności i zamiłowania do nauki,

13) samolubstwo, stanowiące cechę właściwą kultury pier-

**) P. op. cit. 3) Tabl. XXVI.

wotnej, więc w wyższym stopniu włościństwa, niż mieszczaństwa i podtrzymywane przez wczesne nałogi w taki sposób, że okres dojrzewania jest albo zupełnie wyczerpany z dążności altruistycznych, albo są one bardzo opóźnione,

14) niepohamowana impulsywność, jako cecha natur pierwotnych, niewyrobionych przez współżycie z ludźmi i przez wychowanie.

W tem zestawieniu cech charakterystycznych małoletniego przestępcy stwierdzamy zatem zupełną jednolitość. Nie są to więc rysy przypadkowe, ulegające wahaniom, lecz jest to łańcuch nieprzerwany przyczyn i skutków, które musiały ukształtować w taki właśnie sposób osobowość małoletniego przestępcy. Pierwszem ogniwem tego łańcucha jest „dura necessitas“, która zmusiła włościanina do opuszczenia wioski rodzinnej w poszukiwaniu chleba; a ostatnie ogniwo—to jego zrodzone w mieście dziecko, które dostało się na ławę oskarżonych, skąd idzie narazie do zakładu wychowawczo-poprawczego a potem nieraz, niestety, do więzienia

Coraz bardziej utrwała się przeświadczenie, że małoletni przestępca jest przede wszystkim dzieckiem opuszczonym, a nie zwyrodniałem. Ósmy Międzynarodowy Kongres Penitencjarny w Waszyngtonie (2—8.X 1910 r.) powziął szereg uchwał co do zasad sądenia nieletnich przestępców, których przeciwstawię dorosłym. Kongres w Paryżu¹⁹⁾ w 1911 r. w sprawie sądów dla nieletnich i Kongres w Belgji w 1913 w sprawie ochrony dzieci powzięły jeszcze dalej idące uchwały, między innymi uznały potrzebę uwzględnienia opinji lekarza co do stanu dziecka. Pochop do karania nieletnich za przestępstwa zostaje coraz bardziej hamowany przez dążność do rozciągnięcia opieki nad dzieckiem zaniechanem jak to wskazuje dr. A. Mogilnicki²⁰⁾. I chociaż oddawna usiłowano ustrzedz dzieci przed więzieniem i w tym celu zakładano dla nich domy karne, poprawcze, wychowawczo-poprawcze i t. p., jednak cel tej akcji społecznej polegał na zapobieganiu przestępczości przez unikanie zetknięcia się dziecka ze skończonymi łotrami. Pomimo bardzo humanitarnych dążeń istota przestępczości dzieci nie była dostatecznie zbadana, przynajmniej w zakresie poznania czynników, które ją wywołują. Podobnie jak przy rozpoznaniu choroby niedość jest wyliczyć kilka objawów, które zresztą mogą być właściwe rozmaitym postaciom chorobowym, lecz trzeba wskazać swoiste czynniki, wywołujące dany stan patologiczny, także rozpoznanie cierpienia społecznego musi być oparte na głębszej analizie. Dotychczasowe poglądy skłaniały się do wniosku, że dziecko przestępcze jest przede wszystkim dzieckiem opuszczo-

¹⁹⁾ „Dzieci przed sądem“ M. Kornfeld w „Gazecie sądowej“ Nr. 47 do 52 r. 1911.

²⁰⁾ „Dziecko i przestępstwo“ 1916 r.

nem. Moje badania nietylko nadają temu przypuszczeniu podstawę statystyczną lecz zarazem wskazują rzeczywiste źródło tej choroby społecznej w nieprzystosowaniu się napływowej ludności wiejskiej do miast o zupełnie odmiennych warunkach bytu, niż wieś. Proces przesiedleńczy odbywa się nietylko u nas, lecz w całej Europie, na wielką skalę. W Niemczech zmniejszył się odsetek rolników w okresie od 1882 do 1907 r., samoistnych o 10,7%, a pomocników o 13,9% i powiększyły się odsetki pracujących w przemyśle o 3,5% i 7,2%, w handlu o 3,2% i 3,4% i niepracujących o 4,2% i 3,4%; dokonało się zatem przekształcenie państwa z rolniczego na przemysłowo-handlowe podczas jednego pokolenia*). Równorzędnie z tem powiększyły się miasta i ich zaludnienie: w 1871 r. było w Niemczech miast z ludnością ponad 100.000 zaledwie 8, a w 1907r.—47. Podobne przekształcenie, choć na mniejszą skalę, odbywa się w Polsce²¹⁾. Równocześnie z tem wzrasta i przestępczość dzieci, np. w Niemczech podług danych A. Mogilnickiego na 10000 nieletnich skazano w latach 1882—1884 ogółem 1695, w latach następnych coraz więcej, a w 1906—1908 aż 2227. W Prusach przestępczość nieletnich wzrosła o 46% od 1882 do 1899 roku.

Rzecz prosta, że te dane statystyczne wymagają pewnego oświecenia, które daje chociażby rozrost życia miejskiego z nieodłączoną od niego „ulicą“, jako: szkołą, resursą, miejscem zarobku młodocianego bez opieki. Jednak pozatem samo obliczenie przestępczości nieletnich jest niedość ścisłe, ponieważ stosunki przyrostu ludności zmieniły się wydatnie od 1882 roku zwłaszcza w klasach uprzywilejowanych, gdzie rozrodczość zmniejszyła się kolosalnie; ponieważ przestępczość nieletnich dotyczy w tej statystyce przeważnie klas upośledzonych, przeto i ten niestosunek przyrostu ludności może dawać tylko pozorne powiększenie przestępczości.

Za rzecz pewną uchodzi, że wojna wpłynęła na powszechne obniżenie moralności i wraz z niem na przyrost wykroczeń przeciwko prawu. Jest zupełnie zrozumiałe, że okres kilkoletnich bezpraw, podnoszonych nieraz do miana bohaterstwa, musiał wykoleić ludność o niezbyt wysokim poziomie kultury; jednak nie same tylko otrzaskanie się na wojnie z wykroczeniem przeciwko dawniej szczepionym zasadom, odpowiedzialne jest za ten stan obecny: złożyło się nań mase czynników, wśród których niepoślednią rolę odgrywa i wielki napływ do miast ludności wiejskiej.

Szlachetna dążność do rozciągnięcia opieki nad sierotami i dziećmi opuszczonemi, gwoli uchronienia ich od wykroczeń, jest więc również tylko paljatywem, a nie radykalnem zapobieganiem przestępczości dzieci, które może być osiągnięte przez

²¹⁾ Rocznik statystyczny Rzp. Pol. 1920/21 r. Tom. I.

*) Op. cit. 15) Tabl. XXI, XXII.

stworzenie takich warunków bytu, aby wieśniak nie był zmuszony do opuszczenia swej wsi w poszukiwaniu chleba w mieście, do którego trudno jest mu się przystosować. Dlatego też reforma rona jest narazie jednym z najdalej idących czynników, mocnych wprowadzić życie na bardziej normalne tory. Nie znaczy to, aby wieśniak miał być wogóle usunięty z miasta, lecz musi on, a właściwie młode pokolenie, uzyskać na-przód elementarne wykształcenie i pewną kulturę w miejscu swego urodzenia, zanim dostanie się do obcego dla siebie środowiska miejskiego z jego niezdrową atmosferą umysłową, moralną i społeczną, która oddziałują na natury pierwotne oszałamiająco, czyniąc je podatnymi na wszelkiego rodzaju podniecy, albo—przygnębiająco, skutkiem czego gotów jest on wrócić za wszelką cenę do zacisza wsi. Uwydatnia się to bardzo wyraźnie np. na służbie żeńskiej, która albo tęskni wprost chorobliwie do swej wioski, albo wciąga się szybko do blichtru i przyjemności miejskich, które znajdują ostateczny swój wyraz w ogromnej liczbie dzieci nieślubnych, przypadających na okres młodzieńczy dziewczyny. Oto w Berlinie na 3119 porodów przed 20 r. ż. matki przypadało dzieci: (Tabl. XXXVIII).

	W 15 r. ż.	W 16 r. ż.	W 17 r. ż.	W 18 r. ż.	W 19 r. ż.	W 20 r. ż.
Ślubnych	—	—	16	110	304	636
Nieślubnych	4	24	141	539	638	863

Rzecz prosta, że liczba ciąży i poronień musiała być parokrotnie większa, a to wskazuje, że taka dziewczyna uległa w mieście zupełnemu znieprawieniu. Podobne dane zebrałem przed kilkunastu laty w instytucie położniczym w Warszawie *), wskazując, że znaczna większość młodocianych matek nieślubnych są to dziewczyny wiejskie, kończące swą karierę w n e-rządzie. Wymowne jest pod tym względem zestawienie Fischera**), który wskazuje, że odsetek porodów nieślubnych wynosił: w Hadze 4,2%, Rotterdamie 4,5%, Amsterdamie 4,9%, Düsseldorfie 7,2%, Edynburgu 7,6%, Medjolanie 8,4%, Kolonji 11,8%, Madrycie 13,5%, Antwerpji 13,8%, Chrystjanji 14%, Berlinie 15,9%, Brukseli 16,6%, Marsylji 17%, Rzymie 17,7%, Lipsku 18,9%, Lugdunie 22,5%, Petersburgu 22,8%, Kopenhadze 24,3%, Moskwie 25%, Monachjum 26,3%, Paryżu 26,5%, Budapeszcie 27,4%, Sztokholmie 31,4%, Wiedniu 31,7% i w pobratymczej Pradze 43,8% wszystkich urodzonych. Wobec tych odsetków przedstawiały się dość korzystnie miasta polskie w okresie 1909 — 1913 r., mianowicie: w Warszawie 8,3%, w Poznaniu

*) P op. cit. 3).

**) Op. cit. 15) Tabl. XI.

13,7%, Bydgoszczy 13,5%, Łodzi około 6% dzieci nieślubnych²²⁾.

Do takich wyników doprowadzają badania dzieci polskich w zakładach Studzińcu i Puszczy. O dzieciach żydowskich, pochodzących prawie wyłącznie z miast i miasteczek, nie można powiedzieć, aby miały być nieprzystosowane do tych środowisk. Wchodzą więc tu w grę inne czynniki prócz sieroctwa, braku opieki, zaniedbania, ubóstwa, mających swój wyraz chociażby w ogromnym odsetku dzieci, dotkniętych parchami, jaglęcą, wadami wzroku, liszajami, gruźlicą i t. d. Zdaje mi się, że te dzieci są odbiciem środowiska, w którym obowiązują inne normy moralne, gdzie dzieli się ludzi na „swoich“ i „obcych“, względem których stosuje się rozmaite postępowanie. Z urodzenia i wychowania ma dziecko żydowskie znacznie więcej danych do przestępczości, niż polskie. Prócz tego wcześniejsze dojrzewanie, jako cecha rasy, większa pobudliwość, większy spryt wrodzony stanowią przy braku opieki warunki sprzyjające częstszemu wykraczaniu przeciwko kodeksowi. Jest to bądź co bądź odrębny świat, który pomimo wszelkie trudności, jakie stwarza dlań ta odrębność, zasklepia się w niej od wieków i nawet zachowuje ją pomimo formalnego przyłączenia się do innego kultu i kultury. Za małym rozporządzeniem materiałem badań tego zagadnienia w zakładach wychowawczo-poprawczych, bym mógł ująć głębiej to zagadnienie odrębności rasowych i kulturalnych. Wszelako podkreślam tu raz jeszcze, że pomiędzy dziećmi polskimi i żydowskimi nie nawiązuje się w zakładach łączność, natomiast częsta jest wzajemna niechęć, chociaż poziom ich społeczny i moralny jest znacznie bliższy, niż pomiędzy dziećmi nieprzestępczymi.

Również część dzieci polskich z zakładów wychowawczo-poprawczych, pochodząca ze stanu mieszczańskiego. (Tabl. XIV i XXII), a przynajmniej z rodzin, które mieszkają od paru pokoleń w mieście, mogła przystosować się do odrębności jego życia. Nie można więc uważać tych wychowañców za ofiary napływu ludności wiejskiej do dużych osiedli. Co więcej mogę dodać na podstawie badań na kolonjach letnich, które przeprowadziłem jeszcze przed 30 laty, czyli w okresie, kiedy Warszawa była o połowę mniejsza i żadna zawierucha wojenna nie poruszała „nizin ludnościowych“, wydobywając je na powierzchnię życia społecznego, mogę dodać, że dla tych dzieci miejskich był pobyt miesięczny na wsi czemś tak nowem i niezwykłym, że je oszołamiał, wykolejał, że czuły się one w obcym środowisku źle (przynajmniej w 10% spostrzeżeń) pomimo swobody, zabaw, dobrego żywienia i serdecznej opieki, jaką były otoczone. Wiele z tych dzieci w wieku od lat 7 do 12 widziało

22) Miesięcznik Statystyczny, Tom VI zes. 2.

po raz pierwszy w życiu zboże na polu, łąkę, las, rzekę, zwierzęta domowe, uprawę roli, niektóre dowiadywały się dopiero tu, że pomiędzy deską, którą ich ojciec, stolarz, „kupuje nad Wisłą u żydów“, a drzewem, rosnącym w lesie, zachodzi jakaś łączność, podobnie jak między skórą, którą kupuje ojciec szewc, a tą, która stanowi pokrycie bydła. A swoją drogą wśród tych samych dzieci były i takie, które zetknęły się z najmniejszą stroną życia wielkomiejskiego. Oto 10-letnia, bardzo inteligentna dziewczynka na zapytanie moje, do jakiego zawodu ma najwięcej upodobania, oświadcza: „do baletu“, okazuje się, że dwie jej starsze siostry chwalą sobie bardzo pobyt w szkole baletu, dzięki któremu mogą one nawet pomagać rodzicom. Epilog tej rozmowy rozegrał się po powrocie dziewczynki do Warszawy: zmusiła ona rodziców do odebrania starszych sióstr ze szkoły tańca i zwróciła się do mnie, abym opiekował się 14- i 15-letnimi dziewczętami, które nosiły już wszelkie znamiona półświatka.

Rzecz prosta, że oddalenie dziecka od przyrody i wcielenie go w tryb życia wielkomiejskiego nie może odbić się dodatnio na jego rozwoju umysłowym, moralnym, cielesnym. Dziecko, które nie zdobyło podstawowych pojęć o świecie otaczającym i wymogach społecznych nie daje żadnej rękojmi, aby mogło ominąć grożące mu zewsząd niebezpieczeństwo wpływów ulicy i ludzi upadłych. Pewnym sojusznikiem są w tym kierunku używki, zwłaszcza tytoń i wyskok oraz wszelkie silne emocje, zaczawszy od gry w guziki nad rynsztokiem, w pasek, karty, a kończąc na pomaganiu starszym w dokonywaniu przestępstw, lub na udziale w bandzie złodziejskiej, będącej dla dziecka nie tylko źródłem korzyści materialnych, lecz i zadowolenia, że zdołało się zmylić czujność władz bezpieczeństwa, dokonać czynu ryzykownego, który będzie przedmiotem podziwu dla gawiedzi ulicznej. Jest to swego rodzaju trening zręczności, ubieganie się o wawrzyny bohaterstwa, które przy niskim poziomie kultury środowiska i poparciu czynników zdeprawowanych może zdobyć nawet skrytobójca. Patrzymy na takie pomieszanie pojęć w okresie powojennym w środowisku ludzi dorosłych, mających pretensje do inteligencji i przodownictwa w narodzie. Zrozumiemy więc, że ulica ma również swych bohaterów i że laury Miltjadesów spędzają sen z powiek nie tylko dorosłych, lecz i małych Temistoklesów. Kto wie czy chęć odznaczenia się, właściwa wiekowi dojrzewania, nie odgrywa poważnej roli, jako czynnik, utrwalający w dziecku ulicy zamulowanie do wykroczenia przeciwko kodeksom obowiązującym, które traktuje się wrogo, jako naruszenie „świętej wolności“.

W Tabl. XIII mamy jeszcze niewielki odsetek dzieci ze stanu szlacheckiego, jako wychowanków Studzieńca. Są to prawie wyłącznie dzieci, oddawane na poprawę przez rodziców, nie

zaś skazywane przez sądy. Czy to 1,3% stanowią rzeczywiście sprawdzian przestępczości małoletnich w tym stanie? Zgóry można uważać to za wyłączone, ponieważ wykroczenia dzieci klas uprzywilejowanych ulegają najczęściej postępowaniu domowemu, a nie sądowemu. Jednak wiadomo, że wśród dzieci i młodzieży, np. w szkołach średnich, wykroczenia przeciw kodeksowi karnemu zdarzają się niezbyt rzadko. I znowu impulsywność, znajdująca swój wyraz w niehamowanej dążności posiadania, użycia, porachunku ze szczęśliwym współzawodnikiem, w chęci wyróżnienia się,—decyduje o wykroczeniu, a bezkarność, brak kierunku wychowawczego, który powstrzymałby dziecko od ponownych przestępstw, prowadzi do włożenia się jego do godzenia się ze złem. Jeżeli wśród wychowawców zakładów wychowawczo-poprawczych wskazywaliśmy pogoń za używkami (tytoniem i wyskokiem), jako ważny czynnik przestępczości, to wśród dzieci uprzywilejowanych jest tych podmiotów znacznie więcej, zaczawszy od łakoci, zabawek, ozdób, klejnotów, stroju, szyku, a kończąc na rozpuście, hazardzie, pijaństwie, udawaniu wielkiego pana. Znam fakty takiego rodzaju, że chłopak 16-letni, okradłszy rodziców po raz siódmy z rzędu, uciekł z baletnicą zagranicę i wydawszy cały zasób, układał się telegraficznie z ojcem co do warunków powrotu. I w moim gabinecie lekarskim dostała ciężkiego napadu nerwowego obywatelka wiejska, zapytana, jak mogła zgodzić się na wyjście zamąż 15-letniej córki, bowiem zdradziłem bezwiednie tajemnicę pacjentki, która, jak się okazało, żyła w konkubinacie z ekonomem i w 14 r. ż. urodziła dziecko.

Takich i podobnych obrazków, mających rozwiązanie często w rubryce samobójstw, znamy wszyscy poddostatkim. Z uwagi na dobre imię rodziny nie opierają się one zwykle o sądy. Jednak i tam, gdzie rodzice mają się środka heroicznego i oddają dziecko do zakładu wychowawczo-poprawczego, nie jest to jeszcze miarodajne. Wiem o dwu usiłowaniach umieszczenia dzieci w takich zakładach, gdzie powodem było bynajmniej nie zepsucie dzieci, lecz chęć pozbycia się ich z domu, ponieważ postawiła to za warunek panna, wychodząca za wdowca, a w drugim przypadku — macocha.

Nie posiadamy dokładniejszych danych co do przestępczości nieletnich klas uprzywilejowanych. Jednak zgóry można powiedzieć, że chodzi tu raczej o etiologję, wykazywaną w klasach mieszczańskich, niż o brak przystosowania do warunków życia, jak zaznaczyłem u dzieci pochodzenia włościańskiego.

Z powyższej analizy dziecka przestępczego wynika, że jest ona bardzo złożona i to przede wszystkim dlatego, że materiał do badań jest bynajmniej niejednorodny. Do sądu dochodzą tylko poszczególne sprawy, dotyczące pewnych sfer i stanów oraz pewnych rodzajów wykroczeń. Jeżeli jednak na ławach oskarżonych zasiadają z pośród ludzi dojrzałych przed-

stawiciele wszystkich stanów, klas, ugrupowań społecznych, kulturalnych, politycznych z wyjątkiem tych, które osłaniają się netykalnością, to zgóry musimy przypuszczać, że zarodki tej przestępczości muszą istnieć i w ich dzieciach i to niekoniecznie jako obarczenie dziedziczne, ale nadewszystko, jako wyraz oddziaływania bezpośredniego i kierunku wychowawczego w domu rodzicielskim. Wiele z tych podsądnych było w latach swych dziecięcych i młodzieńczych przestępcami, o których wiedziało tylko otoczenie najbliższe. Dopiero po wyjściu z pod opieki rodzinnej stawał się taki młodzieniec przedmiotem kontroli społecznej i państwowej, która nie zacierала śladów przestępstwa w imię walki z niem. Dziecko jest odzwierciedleniem społeczeństwa. Niesłuszne jest więc rozdzieranie szat nad ogromnym wzrostem przestępczości wśród małoletnich, bo dotyczy to w równej mierze i dorosłych. Na podstawie ankiety w 1-ym kwartale 1920 r. wyliczyłem, że było w 102 więzieniach i 78 aresztach na przestrzeni b. Kongresówki i Galicji ogółem w dniu oględzin 11194 uwięzionych na 13361 miejsc, a w roku 1919 przeciętnie 10900; a zatem przepełnienia nie stwierdziłem, chociaż w 21 więzieniach było ludzi ponad normę, a w 66 poniżej normy. Małoletnich było w tym czasie 3,3%. Na 1-go lipca 1922 roku w 362 więzieniach i aresztach w całej Polsce o 31855 miejscach było 28388 uwięzionych, w tem nieletnich śledczych 505 (1,8%) i skazanych 355 (1,2%), czyli razem 3%. Ryzykownie więc byłoby mówić na tej podstawie o wzroście przestępczości, zwłaszcza wśród dzieci. Bo też nie jest to zupełnie dokładny sprawdzian zwłaszcza wobec powszechnego zawieszania wyroku na okres paroletni i działalności sądów dla nieletnich.

O przestępczości wogóle, a nieletnich w szczególności, nie posiadamy dokładnych danych i opieramy wnioski na przygodnej kazuistyce, która może być obfita i posiadać przykłady jaskrawe. Jednak wszystkie one wymagają pewnego usystematyzowania i oświetlenia, które doprowadza nas do ogólnego ustroju społecznego, gdzie niedomagania budowy pociągają za sobą skutki tembardziej jaskrawe i liczebne, im te niedomagania są większe. Dlatego to przy ogromnym wzroście sieroctwa i pogwałcenia prawa podczas wojny podnosi się poziom przestępczości; dlatego też ludność, oderwana od swych siedzib i przeniesiona do obcego środowiska, do którego nie może się przystosować, daje tak wielką przestępczość, że zamienia wszystkie inne klasy społeczne i nasuwa przypuszczenie, że są one wcieleniem praworządności. Tych błędów powinien unikać badacz, który postawił sobie za zadanie wyświetlić przyczyny przestępczości. I podobnie, jak nasi praojcowie wynaleźli na określenie wykroczeń przeciw cudzej własności plastyczne a salonowe wyrażenie: „długie ręce“, tak też i nasze pokolenie posługuje się w tym samym celu wyra-

żeniami: „niziny społeczne“, „męty miejskie“, „czern“ i t. p. I jak długość rąk była jedną z cech antropometrycznych stanów, pracujących ciężko cieleśnie (p. w. długi siąg), a największe złodziejstwa popełniali w dawnej Polsce przedstawiciele stanów uprzywilejowanych o siągu krótkim, jako to. Glinscy, Radziejowscy, Branicy, Potoccy, Ponińscy, Kossakowscy, Radziwiłłowie, Massalscy i legion innych sprzedawczyków, tak też i dziś obarcza się zarzutem przestępczości tak dalece klasy upośledzone, że klasy uprzywilejowane wyglądają na wcielenie anielskości i dobrych obyczajów, a głośne skandaliczne sprawy rejestruje się jako przykłady zwyrodnienia.

Z tym patryarchalnym systemem oceny przestępczości trzeba wreszcie zerwać, aby stworzyć racjonalny system zapobiegania jej i walki z nią. Jeżeli przestępstwo określimy jako świadome przekroczenie ustaw, obowiązujących w danym miejscu i czasie, to przede wszystkim trzeba wymagać, aby ogół obywateli danego kraju był powiadomiony dokładnie, w jakich granicach czyny jego są dozwolone. Zgóry zatem należy uznać, że dziecko, małoletni, a często i nieletni nie mogą być przestępcami, ponieważ nie zostali wdrożeni do pewnych określonych norm. Dotyczy to przede wszystkim dzieci, wychowywanych w środowisku, które nie uznaje tych ustaw, rządząc się swymi własnymi przepisami i uważając wszelkie inne za gwałt sobie zadawany. Trudno wymagać, żeby dziecko, wyrosłe w poglądach o różnicy stosunku do „swego“ i „obcego“, mogło przystosować się do wymagań współżycia społecznego, pozostając stale w swym otoczeniu; również dziecko, stykające się nieustannie z fałszem, kłamstwem, krzywdą oswaja się z nimi tak dalece, że nie uświadamia sobie ich ohydy. I dziecko bez opieki i kierunku (sierota, półsierota), nie może poczerpnąć samo z siebie znajomości ustaw, które są wszak tworem miejsca i czasu, a nie wrodzonymi instynktami.

Wrodzony jest jako dominujący instynkt samozachowawczy. On stwarza podstawy moralności, w których na miejsce naczelnego wysuwa się zadowolenie własnych potrzeb i popędów. Wychowanie rodzinne przenosi te dążności samolubne w pewnej mierze na rodziców, rodzeństwo, bliższą i dalszą rodzinę, a szkoła i współżycie z ludźmi—na społeczeństwo. Z natury rzeczy dziecko, pozbawione rodziny i szkoły, musi pozostać na pierwotnym stopniu rozwoju, czyli być samolubnym. Dążności gromadzie, zasady współżycia, solidarność, pragnienia wielkich czynów, odznaczenia się są takiemu dziecku zazwyczaj obce. To samo dotyczy w pewnej mierze dzieci najbardziej ukochanych przez rodziców, więc jedynaków, pierworodnych i najmłodszych. Zwłaszcza zaniedbanie dziecka w okresie dojrzewania sprzyja utrwalaniu samolubstwa, przez co okres porywów altruistycznych albo opóźnia się znacznie, albo nawet nie zjawia się zgoła. Dotyczy to każdego dziecka, niezależnie od

jego przynależności stanowej i klasowej. Jednak w klasach uprzywilejowanych ulega samolubstwo zamaskowaniu pod wpływem pewnych form towarzyszkich, chociaż demaskuje się przy każdym czynie, wymagającym odrobiny poświęcenia i zaparcia się siebie; zaś w klasach upośledzonych zaznacza się egoizm z całą szczerością bez osłonek nawet w stosunku do rodziny najbliższej, a to uważane jest mylnie za wyraz zepsucia i zwyrodnienia, chociaż jest tylko wyrazem niedorozwoju. Wszak wysoka kultura rzymska nie zdołała się wznieść ponad egoizm patrycjuszów, uważany mylnie za wyraz patriotyzmu, a epikureizm był ceniony powszechnie, jako wyraz mądrości życiowej, którą oświeśla niejednokrotnie Horacy w prześlicznych odach, głosząc np.: „cuncta magnus fugient avidas heradis amico quae dederis animo“ *), albo „sapias, vina, liques, et spatium brevi spem longam reseces... Carpe diem, quam minime credula postero“ **).

Druga cecha natury pierwotnej, to impulsywność, czyli nadmierna pobudliwość. Potrzeba dużej pracy nad dzieckiem, aby rozwinąć w niem hamulce, które powstrzymywałyby wprost odruchowe oddziaływanie na bodźce zewnętrzne. I tu właśnie ujawnia się zasadnicza różnica pomiędzy dziećmi, mającymi opiekę i kierunek, a puszczonej samopas. Ta różnica tłumaczy, dlaczego dzieci klas uprzywilejowanych zasiadają rzadziej na ławach oskarżonych od dzieci klas upośledzonych. Rozwój hamulców jest właśnie wdrażaniem w umysł dziecka ustaw obowiązujących. Należy zauważyć, że wczesne stosowanie silnych używek działa paraliżująco na hamulce, czyli podtrzymuje impulsywność. To samo dotyczy i przedwczesnego rozbudzenia sfery płciowej. Prof. Demoor mówi ²³⁾, że dzieci moralnie zwyrodniałe są okrutne względem innych dzieci i od wczesnego dzieciństwa zwyrodniałe płciowo. Jeśli te zboczenia są zaznaczone niezbyt silnie, to są to dzieci zapóźnione pod względem wychowawczym.

Te dwie cechy wrodzone: samolubstwo i impulsywność stanowią istotę podłoża wykroczeń przeciwko normom, ustanowionym w czasie i przestrzeni. Przestępstwo zaczyna się dopiero wtedy, gdy to wykroczenie jest świadome. Przeto można powiedzieć, że każdy człowiek rodzi się z kwalifikacjami na przestępcę, bo jest samolubny i impulsywny i dopiero wychowanie przekształca go na praworządnego obywatela, który

*) Wszystko, co sam użyjesz dla własnej przyjemności, uniknie chciwych rąk twego spadkobiercy.

***) Miej rozum: racz się winem, odroc nadzieje na później... Korzystaj z chwili, nie oglądając się na przyszłość.

²³⁾ Joan Demoor (Bruksela) „Dzieci nienormalne i ich wychowanie w domu i szkole“ (Przekład rosyjski Rossolimo 1909 r. str. 212—217).

w pewnym zbiegu okoliczności może utracić nabyte hamulce i stać się przestępcą. Niekażde dziecko otrzymuje pożądany kierunek i nie każde może osiągnąć poziom, obowiązujący w danym miejscu i czasie. I podobnie jak w danym kraju możemy spotkać ludzi na poziomie kultury człowieka dzikiego, barbarzyńcy i najwyższego wykwitu cywilizacji, tak też stwierdzamy bardzo rozległą skalę uświadomienia co do norm stosunków współżycia. To stopniowanie i różnica pomiędzy poszczególnymi obywatelami i grupami obywatelskimi pod względem przysposobienia do współżycia stanowi istotną podstawę przestępczości, niezależnie od przynależności ich stanowej i klasowej: najmniej przestępczymi są więc społeczeństwa o najbardziej jednolitej kulturze, czyli albo ludy pierwotne, albo posiadające wysoki poziom wykształcenia powszechnego, obowiązkowego dla całej ludności.

W tem oświetleniu zagadnienia nabiera zapobieganie przestępczości dzieci i walka z nią nieco innych zarysów, niż dotychczas: usunięcie dziecka z więzienia, stworzenie dlań specjalnych sądów, zakładów wychowawczo-poprawczych, patronatów i t. p. instytucji może najwyżej złagodzić pewne objawy, lecz nie uzdrowi istniejących stosunków. Zapobieganie musi sięgać do wczesnego okresu życia dziecka, nie kłepując się koncepcją prawną, że przed 10 rokiem jego życia odpowiadają za jego wykroczenia rodzice, a nie ono samo. Takie ujęcie kodeksowe wytrąca bardzo ważny okres życia dziecka z pod wpływów wychowawczych, przeto przynajmniej opóźnia wdrożenie go do pewnego sposobu postępowania, co w wielu razach jest jednoznaczne ze stałym niedorozwojem moralnym.

Zważywszy na to, że życie wielkomiejskie nastęrcza najwięcej trudności wychowawczych, należałoby usunąć dziecko o ile możliwości od wpływów miasta. A więc stworzenie warunków, pozwalających pochodzącemu ze wsi pozostać na niej, a temu, którego smutna konieczność wypchnęła do miasta, utrzymania na wsi przynajmniej jego dzieci, stanowi pierwszy krok zapobiegawczy. Z tego względu reforma rolna, zmierzająca do podtrzymania rolniczego charakteru naszej wytwórczości krajowej, odegra ważniejszą rolę w walce z przestępczością, niż najlepiej urządzone sądy dla nieletnich.

Dziecko, zrodzone w mieście i stale w niem mieszkające, musi również oderwać się od czasu do czasu od jego dusznych, ciemnych, zatechłych nietylko fizycznie, lecz i duchowo osiedli. Zetknięcie się z przyrodą, przynajmniej okresowe, da dziecku więcej korzyści, niż najbardziej pouczające morały o ohydzie przestępstwa. W książce: „Wróc do przyrody“²⁴⁾ poruszałem tę sprawę głównie ze stanowiska równowagi energii w ustroju:

24) Wyd. I 1906, II 1908 r.

jego przynależności stanowej i klasowej. Jednak w klasach uprzywilejowanych ulega samolubstwo zamaskowaniu pod wpływem pewnych form towarzyskich, chociaż demaskuje się przy każdym czynie, wymagającym odrobiny poświęcenia i zaparcia się siebie; zaś w klasach upośledzonych zaznacza się egoizm z całą szczerością bez osłonek nawet w stosunku do rodziny najbliższej, a to uważane jest mylnie za wyraz zepsucia i zwyrodnienia, chociaż jest tylko wyrazem niedorozwoju. Wszak wysoka kultura rzymska nie zdołała się wznieść ponad egoizm patrycjuszów, uważany mylnie za wyraz patriotyzmu, a epikureizm był ceniony powszechnie, jako wyraz mądrości życiowej, którą oświetla niejednokrotnie Horacy w prześlicznych odach, głosząc np.: „*cuncta magnus fugient avidas heradis amico quae dederis animo*“ *), albo „*sapias, vina, liques, et spatium brevi spem longam reseces... Carpe diem, quam minime credula postero*“ **).

Druga cecha natury pierwotnej, to impulsywność, czyli nadmierna pobudliwość. Potrzeba dużej pracy nad dzieckiem, aby rozwinąć w niem hamulce, które powstrzymywałyby wprost odruchowe oddziaływanie na bodźce zewnętrzne. I tu właśnie ujawnia się zasadnicza różnica pomiędzy dziećmi, mającymi opiekę i kierunek, a puszczone samopas. Ta różnica tłumaczy, dlaczego dzieci klas uprzywilejowanych zasiadają rzadziej na ławach oskarżonych od dzieci klas upośledzonych. Rozwój hamulców jest właśnie wdrażaniem w umysł dziecka ustaw obowiązujących. Należy zauważyć, że wczesne stosowanie silnych używek działa paraliżująco na hamulce, czyli podtrzymuje impulsywność. To samo dotyczy i przedwczesnego rozbudzenia sfery płciowej. Prof. Demoor mówi ²³), że dzieci moralnie zwyrodniałe są okrutne względem innych dzieci i od wczesnego dzieciństwa zwyrodniałe płciowo. Jeśli te zboczenia są zaznaczone niezbyt silnie, to są to dzieci zapóźnione pod względem wychowawczym.

Te dwie cechy wrodzone: samolubstwo i impulsywność stanowią istotę podłoża wykroczeń przeciwko normom, ustanowionym w czasie i przestrzeni. Przestępstwo zaczyna się dopiero wtedy, gdy to wykroczenie jest świadome. Przeto można powiedzieć, że każdy człowiek rodzi się z kwalifikacjami na przestępcę, bo jest samolubny i impulsywny i dopiero wychowanie przekształca go na praworządnego obywatela, który

*) Wszystko, co sam użyjesz dla własnej przyjemności, uniknie chciwych rąk twego spadkobiercy.

***) Miej rozum: racz się winem, odroc nadzieje na później... Korzystaj z chwili, nie oglądając się na przyszłość.

²³) Joan Demoor (Bruksela) „Dzieci nienormalne i ich wychowanie w domu i szkole“ (Przekład rosyjski Rossolimo 1909 r. str. 212—217).

w pewnym zbiegu okoliczności może utracić nabyte hamulce i stać się przestępcą. Niekażde dziecko otrzymuje pożądaną kierunek i nie każde może osiągnąć poziom, obowiązujący w danym miejscu i czasie. I podobnie jak w danym kraju możemy spotkać ludzi na poziomie kultury człowieka dzikiego, barbarzyńcy i najwyższego wykwitu cywilizacji, tak też stwierdzamy bardzo rozległą skalę uświadomienia co do norm stosunków współżycia. To stopniowanie i różnica pomiędzy poszczególnymi obywatelami i grupami obywatelskimi pod względem przysposobienia do współżycia stanowi istotną podstawę przestępczości, niezależnie od przynależności ich stanowej i klasowej: najmniej przestępczymi są więc społeczeństwa o najbardziej jednolitej kulturze, czyli albo ludy pierwotne, albo posiadające wysoki poziom wykształcenia powszechnego, obowiązkowego dla całej ludności.

W tem oświeceniu zagadnienia nabiera zapobieganie przestępczości dzieci i walka z nią nieco innych zarysów, niż dotychczas: usunięcie dziecka z więzienia, stworzenie dlań specjalnych sądów, zakładów wychowawczo-poprawczych, patronatów i t. p. instytucji może najwyżej złagodzić pewne objawy, lecz nie uzdrowi istniejących stosunków. Zapobieganie musi sięgać do wczesnego okresu życia dziecka, nie krepując się koncepcją prawną, że przed 10 rokiem jego życia odpowiadają za jego wykroczenia rodzice, a nie ono samo. Takie ujęcie kodeksowe wytrąca bardzo ważny okres życia dziecka z pod wpływów wychowawczych, przeto przynajmniej opóźnia wdrożenie go do pewnego sposobu postępowania, co w wielu razach jest jednoznaczne ze stałym niedorozwojem moralnym.

Zważywszy na to, że życie wielkomiejskie nastęrcza najwięcej trudności wychowawczych, należałoby usunąć dziecko o ile możliwości od wpływów miasta. A więc stworzenie warunków, pozwalających pochodzącemu ze wsi pozostać na niej, a temu, którego smutna konieczność wypchnęła do miasta, utrzymania na wsi przynajmniej jego dzieci, stanowi pierwszy krok zapobiegawczy. Z tego względu reforma rolna, zmierzająca do podtrzymania rolniczego charakteru naszej wytwórczości krajowej, odegra ważniejszą rolę w walce z przestępczością, niż najlepiej urządzone sądy dla nieletnich.

Dziecko, zrodzone w mieście i stale w niem mieszkające, musi również oderwać się od czasu do czasu od jego dusznych, ciemnych, zatechłych nietylko fizycznie, lecz i duchowo osiedli. Zetknięcie się z przyrodą, przynajmniej okresowe, da dziecku więcej korzyści, niż najbardziej pouczające morały o ohydzie przestępstwa. W książce: „Wróć do przyrody“²⁴⁾ poruszałem tę sprawę głównie ze stanowiska równowagi energii w ustroju:

24) Wyd. I 1906, II 1908 r.

dziś kładę przeważnie nacisk na atmosferę środowiska. Dlatego też sądzę, że nie tylko kolonje lenie dla dzieci i młodzieży miejskiej, lecz i szkoły, bursy, internaty na wsi mogą tu działać bardzo dużo. I znowu trzeba powtórzyć, że dotyczy to dzieci wszystkich stanów i klas.

Powrót dziecka do przyrody, tego właściwego dlań środowiska, musi być połączony z kierunkiem wychowawczym i obowiązkowym kształceniem. Z radością możemy stwierdzić, że poziom umysłowy i moralny nauczycielstwa szkół powszechnych podniósł się w Polsce, wyzwolonej z pod jarzma rozbiorców, bardzo szybko i znacznie. Ci wychowawcy młodego pokolenia przygotowują je niewątpliwie do życia i świadomego stosunku do ustaw obowiązujących, przeto zapobiegają skutecznie przestępczości.

Jeżeli wreszcie zreformuje się schroniska dla sierot i dzieci opuszczonych, wprowadzając do nich zamiast średniowiecznej atmosfery miłosierdzia, współczesne zasady obowiązkowej opieki społecznej, jeżeli wyniesiemy te schroniska, ochrony, przytuliska z miast na wieś i otoczymy dzieci serdecznością rodzicielską, damy im wychowanie i wykształcenie, jakie otrzymują dzieci, mające rodziców, to usuniemy nowe, bardzo poważne źródło przyszłej przestępczości.

Przy takiej organizacji zapobiegawczej zmniejszy się bardzo znacznie zakres działania sądów dla nieletnich. Z kilku tysięcy spraw rocznie, jakie prowadzi sędzia Brześciański²⁵⁾, liczba spadnie do paru setek, wiek oskarżonych podniesie się o lat parę, charakterystyka ich cielesna, umysłowa, moralna zmieni się zupełnie, bo pozostaną właściwie dwie grupy, które dziś giną w nawale dzieci opuszczonych. Jedna z nich—to dzieci obciążone dziedzicznie po rodzicach pijakach, syfilitykach, zbrodniarzach, zwyrodniałych, nadające się raczej do zakładów leczniczo-wychowawczych. Druga—to dzieci zepsute przez wpływ środowiska, niezależnie od stanu i klasy, które jedynie nadają się do zakładów wychowawczo-poprawczych.

Zadanie tych zakładów jest jasne: podźwignąć nieletniego, który odpowiada swym rozwojem niższemu poziomowi umysłowo-moralnemu, więc poziomowi barbarzyńcy, nawet człowieka dzikiego, na szczebel wyższy, o ile możliwości odpowiadający wymogom czasu i miejsca.

Cel ten może osiągnąć tylko wytrawny wychowawca przy udziale wyrobionych i doświadczonych pomocników i odpowiednim doborze dzieci. Wszak chodzi o podniesienie wychowanka pod względem kulturalnym o kilka tysięcy lat w ciągu lat paru. Wprawdzie w życiu płodowym przebył on w skróceniu cała okres rozwojowy od komórki—po przez ustroje, złożone aż do

²⁵⁾ Przestępczość nieletnich na tle działalności sądu dla nieletnich m. st. Warszawy. „Opieka nad dzieckiem“ nr. 1.

najwyższego ich przedstawiciela, czyli okres setek tysięcy lat; jednak wartości duchowe zdobywa się znacznie wolniej.

Dziecko ma przekształcić pierwotny instykt samozachowawczy, znajdujący u niego wyraz w samolubstwie, na popędy altruistyczne i ma pozbyć się swej impulsywności przez rozwój ośrodków hamujących. Trzeba więc stworzyć całą metodę działania, która przekształcałaby krok za krokiem dziecko na kierującego sobą świadomie młodzieńca i na zautomatyzowanego w kierunku zgodnego z ustawodawstwem postępowania człowieka. A prócz tego dziecko musi otrzymać przynajmniej elementarne wykształcenie i przygotowanie do pracy zawodowej.

Parę lat czasu na tę „poprawę“ jest naogół mało. Toteż każdy fałszywy krok ze strony wychowawcy lub nauczyciela wyrządza niepowetowaną szkodę: jego uniesienie się, gniew, nadmierne wymagania lub pogląźliwość, jego opieszałość, nie dbalstwo, samolubstwo, nietakt, poządlivość, niewstrzeźliwość, wykroczenia niszczą delikatną więź, z której miała się utworzyć dodatnia duchowość wychowanka. Wobec tych wymóg wygląda skład osobowy wychowawców zakładów wychowawczo-poprawczych na dziwne nieporozumienie, które tłumaczy w zupełności, że wyniki tej „poprawy“ są zupełnie nieodpowiednie do nakładu, jaki czerpany jest na ten cel ze skarbu Państwa.

Dziecko powinno się czuć w zakładzie dobrze, nie tęsknić do poprzedniego życia, mieć czas wypełniony pracą, która je jednoczy z towarzyszami. Praca powinna być wytwórcza, bo tylko taka może dać zadowolenie, jednak źle jest, gdy dziecko uważane jest za siłę roboczą, która ma pokryć przynajmniej częściowo koszty jego utrzymania. Wybór zawodu musi odpowiadać skłonnościom dziecka, a stopniowe przechodzenie od zajęć prostszych, do bardziej złożonych winno stanowić zachętę do doskonalenia się w fachu. Zasada pracy, jako podstawy moralności, zadowolenia i dobrobytu zasługuje na oświetlenie wszechstronne nie tylko teoretycznie, lecz i praktycznie na drodze utrzymywania łączności z byłymi wychowankami zakładów, którzy wyszli na porządnym pracowników.

Przy takim postawieniu i prowadzeniu zakładów wychowawczo-poprawczych zmieni się szybko charakterystyka cielesna i psychiczna wychowanków, o ile w dodatku żywienie ich, odzież, pościel, zabezpieczenie od wpływów atmosferycznych i inne wymogi higieny będą należycie uwzględnione. Na jedną zwłaszcza musi być zwrócona baczna uwaga, mianowicie, na zaniechanie używek, tytoniu i wyskoku w takiej mierze, żeby w obrębie zakładu nie wolno było ich używać nie tylko wychowankom, lecz gościom i przybyszom. Małoletni przeboleje brak tych używek tem łatwiej, im rzadziej będzie podnicany ich widokiem. Do wszystkich więc innych wyższych kwalifikacji, niż

dla nauczyciela szkół powszechnych, należy dodać i wstrzeżliwość wychowawcy takich zakładów.

Wreszcie słowo jedno o doborze wychowawców. Już poprzednio mówiliśmy, że większość obecnych powinna znaleźć zawczasu schronienie w domach dla sierot, opuszczonych, bezdomnych i że do zakładów poprawczych mogą być skierowane przez sądy dla nieletnich, lub przez rodziców i opiekunów tylko te dzieci, których poziom moralny jest niski najczęściej pod wpływem środowiska. Jednak nie wszystkie one nadają się do zakładów poprawczych, a przynajmniej do jednego ich typu. Przedewszystkiem dopóki nie będzie wcielona w życie zasada, że każdy obywatel Polski podlega bez wszelkich zastrzeżeń ustawom obowiązującym, że nie zapewnia mu nietykalności i bezkarności przynależność stanowa, partyjna, zawodowa, wyznaniowa it. p., nie może się ułożyć należycie stosunek do małoletnich przestępców. Gdzież bowiem może utrwalić się poczucie praworządności, jeżeli nap. dziecko zdaje sobie sprawę, że jego ojciec, wysoki urzędnik, pobłaża nadużyciom ze szkodą państwa, albo nawet sam w nich bierze udział? Czy można się dziwić potem, że nieletni przegrywa pieniądze, skradzione takiemu ojcu? Albo czy dziecko żydowskie, wychowane w atmosferze ciągłego uchybienia wymogom obowiązującego kodeksu karnego, może zdać sobie sprawę, dlaczego zostało uznane za przestępcę?

Dalej—nie każde zepsucie nadaje się do poprawy w zakładzie. Należałoby przedewszystkiem wyłączyć tych przestępców nieletnich, których zachowanie jest cyniczne, a postęпки mają cechę zwyrodnienia: wiele dziewcząt, wciągniętych do nierządu i znajdujących w nim upodobanie, wielu chłopców, wdrożonych do pijaństwa, wykroczeń pkiowych, rozboju, fałszerstwa i t. p., wymagają specjalnego kierunku w odrębnych zakładach poprawczych, bowiem ich obecność w zakładzie wychowawczo-poprawczym może być wprost zabójcza dla innych dzieci.

Wreszcie za zupełnie nie nadających się do zakładów wychowawczo-poprawczych trzeba uznać nieletnich, dotkniętych chorobami zaraźliwymi, nie mówiąc już o ostrych zakaźnych; przedewszystkiem nie można przyjmować chorych na przymiot (syfilis) i inne choroby weneryczne, dalej należy wykluczyć gruźliczych, zwłaszcza z bardziej posuniętymi zmianami, chorych na jaglicę, parchy, przewlekłe sprawy ropne z dużą wydaliną. Pozatem chorzy na padaczkę, płasawicę, wiele cierpień nerwowych, między innymi i dotknięci bezwiednem moczeniem nocnem nie nadają się do zakładów tego typu, lecz do instytucji specjalnych.

Obecny stan zakładów wychowawczo-poprawczych daleki jest od możliwości spełnienia zadań, które one sobie postawiły, rządząc się chwalebłą dążnością ratowania dzieci, wciąg-

nrętych w ośmiety występku. Wyniki tych usiłowań były, jak dotychczas, niezadawalające, bowiem niezajomość istoty przestępczości małoletnich i poleganie na orzecznictwie sądowem, jako niezawodnem rozpoznaniu tego cierpienia społecznego wytworzyły w tej dziedzinie zupełny chaos. Życie i doświadczenie kazało wreszcie wyłączyć orzecznictwo o przestępstwach małoletnich z zakresu powołań sądów ogólnych, ponieważ ten dział wymaga specjalnego oświecenia i traktowania. Nie ulega wątpliwości, że teorie, wyjaśniające przestępczość, jako następstwo obarczenia dziedzicznego i zwyrodnienia, opóźniły poznanie małoletniego przestępcy, przesadzając z góry jego kwalifikacje. Jednak wiek XX wkroczył już na drogę badań właściwych i ujawnił prawdy dotychczas zapoznane, które napawają otuchą, że małoletni przestępca przestanie być, jak dotychczas, jednostką niepoprawną, niezdatną przystosować się do wymagań społeczeństwa; przeciwnie, wiele danych przemawia za tem, że przy właściwem oddziaływaniu dużo tych dzieci będzie wychowanych na obywateli, z którymi państwo i społeczeństwo nie będą musiały walczyć w ciągu całego ich życia. A to oddziaływanie polega nie na zemście za czyn przeciwko obowiązującemu kodeksowi karnemu, wymierzonej przez sądy w postaci kary więzienia, czy zakładu poprawczego, lecz na stworzeniu takiego aparatu państwowo-społecznego, który zdołałby podźwignąć małoletniego ze stanu barbarzyństwa do chociażby najniższego poziomu kultury współczesnej. Na tem polu jest jednak jeszcze bardzo dużo do zrobienia.

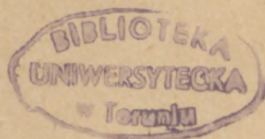
Biblioteka Główna UMK



300050872455

SPIS RZECZY.

	str.
Przedmowa	5
I.. Środowisko, z którego pochodzą małoletni przestępcy	9
II. Przeszłość małoletnich przestępców	17
III. Rozwój cielesny wychowanków zakładów wychowawczo-poprawczych	28
IV. Stan zdrowia, narządów zmysłów i zębów wychowanków zakładów wychowawczo-poprawczych	47
V. Rozwój umysłowy, uzdolnienie, rozwój towarzyski, społeczny i moralny wychowanków zakładów wychowawczo-poprawczych	56
VI. Kto są małoletni przestępcy i jakie środki walki z przestępczością małoletnich powinny być zastosowane	96





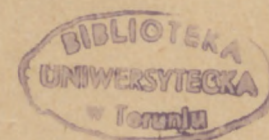
a Główna UMK



50872455

SPIS RZECZY.

	str.
Przedmowa	5
I.. Środowisko, z którego pochodzą małoletni przestępcy	9
II. Przeszłość małoletnich przestępców	17
III. Rozwój cielesny wychowanków zakładów wychowawczo-poprawczych	28
IV. Stan zdrowia, narządów zmysłów i zębów wychowanków zakładów wychowawczo-poprawczych	47
V. Rozwój umysłowy, uzdolnienie, rozwój towarzyski, społeczny i moralny wychowanków zakładów wychowawczo-poprawczych	56
VI. Kto są małoletni przestępcy i jakie środki walki z przestępczością małoletnich powinny być zastosowane	96



Biblioteka Główna UMK



300050872455